ROK XXXVIII. Nr. 1

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO a PAULO



WYDAWNICTWO i NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1935.

TREŚĆ ZESZYTU

Prenumerata roczna 10 złotych (2 dol.)
Pojedyńczy numer 3 złote.

Opłata na konto czekowe Nr. 150.142 ks. Król, Kraków.

Drukarnia Księży Misjonarzy Kraków - Kleparz

ROK XXXVIII. Nr. 1.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO a PAULO





WYDAWNICTWO i NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1935.



X. W. SZYMBOR.

ROK UBIEGŁY.

Kiedy już skończył się jeden a zaczął rok drugi, interesującą będzie rzeczą objąć jednym rzutem oka całą przestrzeń ubiegłego roku i zdać sobie sprawę z najważniejszych momentów w rozwoju prowincji naszej.

W bilansie roku 1934 na pierwszy plan wysuwają się uroczystości na cześć naszych błogosławionych i świętych. Na ołtarze wyniesioną została bł. Ludwika de Marillac i w tym roku doczekała się uroczystej kanonizacji 11 marca, ta, która tak olbrzymie zasługi położyła w pracy wśród Pań Miłosierdzia i w założeniu i rozwoju Sióstr Miłosierdzia. Ale nie za zasługi wobec ludzkości wyniesioną została na ołtarze, lecz przedewszystkiem za czystość życia. — Odbyła się też beatyfikacja jednego z naszych współbraci, bł. Piotra Renata Rogue i to niedługo potem, bo 22 kwietnia. Tak uroczystość beatyfikacyjną jak i kanonizacyjną zaczęliśmy uroczystościami najprzód w kościele naszym na Stradomiu a potem i każdy dom w prowincji starał się uczcić jak mógł świętych i błogosławionych naszych. A takie święta krzepią ducha, wzmacniają siły, bo budzą nietylko podziw ale są drogowskazem w życiu naszem. To jest ich znaczenie ożywcze. Pod tym względem rok ubiegły tworzy całość z rokiem 1933, w którym mieliśmy beatyfikację bł. Katarzyny Labouré. Takiej epoki jeszcze nie było w dziejach Zgromadzenia. Żeby w tak krótkim odstępie czasu nagromadziło się tyle aktów beatyfikacyjno-kanonizacyjnych, — tego nie było. Ani nie będzie. Napewno te 2 lata stanowić będą epokę pod tym względem w historji naszej.

Ale mieliśmy w tym roku obfite żniwo śmierci.

Umarł najprzód senjor nasz ks. Czesław Lewandowski 20 marca. Urodzony w Błotnicy, parafji Przement, 15 października 1864 r., składał śluby 3 września 1886[1]) kapłaństwo otrzymał 21. XII. 1889, miał lat 70 kiedy umarł. Długie lata przewodniczył młodym pokoleniom misjonarskim jako superjor na Stradomiu, potem na Kleparzu i wzorem swoim budował całe zastępy młodzieży duchownej w seminarjum krakowskiem. Zawsze zajęty, zawsze pracowity, miał wśród najliczniejszych zajęć stałą tendencję do wymykania się w poza światy, upodobania mistyczne. Ogromnie go cenili ks. Arcybiskup Bilczewski, ks. Kardynał Puzyna, ks. Biskup Nowak, którzy patrzeli na pracę jego w seminarjach diecezjalnych, ks. Arcybiskup Twardowski, ks. Arcybiskup Wałęga, ks. Biskup Lisowski. A dowód swojego szacunku dlań złożyli Książę Metropolita Sapieha i ks. Biskup Rospond, biorąc udział w jego pogrzebie[2]). Nekrolog jego, również jako hołd wdzięczności napisany przez ks. W. B., jednego z dawnych wychowanków z seminarjum krakowskiego w „Czasie",[3]) umieściły nasze Roczniki.[4])

Odszedł od nas ks. Teodor Olszówka, który nagle umarł we Lwowie 14 czerwca, mając lat 42, a powołania lat 22[5]).

Poszedł wkrótce za nim ks. Mieczysław Gieszczykiewicz. Długo już i ciężko chorował. Z domu naszego w Czerniowcach przeniesiony został do Krakowa, gdzie na klinice operacji czaszki dokonał dr. Nowicki 16 listopada 1933 r. Operacja nie pomogła. Ks. Gieszczykiewicz umarł 19 czerwca 1934 r. w 36 roku życia a 14 kapłaństwa[6]).

Wkońcu opuścił nas brat Piotr Buława, dnia 24 września[7]). Budowaliśmy się wszyscy, kiedy na konferencji piątkowej

---

[1]) Księga Seminarium Internum, num. 62.

[2]) Roczniki obydwóch Zgromadzeń 1934 r., str. 252—253.

[3]) „Czas" z 27 czerwca 1934 r.

[4]) Roczniki obydwóch Zgromadzeń 1934 r., str. 276—279.

[5]) Roczniki 1934, str. 370.

[6]) Roczniki 1934, str. 366.

[7]) Roczniki 1934, str. 458.

opowiadał o nim kleryk Czerwiński i tem opowiadaniem swojem wystawił br. Piotrowi pomnik w sercach naszych[1]). Ten pomnik stanął też w Rocznikach ku zbudowaniu wszystkich[2]). Brat Piotr urodził się w Kamieniu diecezji chełmińskiej dnia 5 grudnia 1851 r. Dzień jego powołania to 28 czerwca 1892, a zatem kiedy już liczył 41 lat. Śluby składał dnia 3 czerwca 1894 r.[3]).

Dużo łask Bożych spłynęło na naszą prowincję przez liczne święcenia kapłańskie. Książe Metropolita Sapieha święcił[4]) na Stradomiu dnia 3 czerwca na presbiterów 10 Misjonarzy, 12 Salezjanów (wśród nich ks. hr. Włodzimierza Szembeka), 3 Franciszkanów i 2 Paulinów, razem 27 kapłanów. Misjonarze byli następujący księża: Śmietana, Rudner, Zalewski, Szarek, Krzyżak, Koczar, Kulpa, Kołodziej, Pawlik, Kiczuk[5]). Ci też wkrótce dostali swój przydział[6]). Ks. Śmietana na prokuratora domu na Stradomiu, ks. Rudner zrazu do Lwowa, potem do Krakowa na Kleparz w charakterze kapelana szpitala, ks. Zalewski na prefekta do Zakładu Abrahamowiczów we Lwowie, ks. Szarek do kościoła św. Krzyża w Warszawie, ks. Krzyżak do Chin, ks. Koczar do Jezierzan, ks. Kulpa do Czerniowiec, ks. Kołodziej do grupy misyjnej, ks. Pawlik do Parany, ks. Kiczuk do Stanów Zjednoczonych.

Ta wysoka liczba święceń pozwoliła też na przyjęcie dwu znanych placówek w tym roku, jednej w Oignies, dokąd pojechał ks. Chodura dnia 11 kwietnia[7]), a potem ks. Handzel do drugiej we Lwowie, wspomniany już Zakład Abrahamowiczów, gdzie przedtem pracował ks. Feicht z ks. Zalewskim[8]) a po ks. Feichtcie ks. B. Szulc i ks. Obtułowicz.

Były jeszcze raz święcenia kapłańskie, mianowicie dnia 28 października, kiedy to ks. Biskup Rospond wyświęcił na kapłanów ks. Brzózkę i ks. Ziomka[9]). Ale to były święcenia

---

[1]) Roczniki 1934, str. 460. — [2]) Roczniki 1934, str. 469—472.
[3]) Seminarium Internum, num. 130.
[4]) „Ilustr. Kurjer Codz." z dnia 10. VI. 1934.
[5]) Roczniki 1934, str. 365. — [6]) Roczniki 1934, str. 458.
[7]) Roczniki 1934, str. 963. — [8]) Roczniki 1934, str. 458.
[9]) Roczniki 1934, str. 460.

przyspieszone, bo obaj mieli jechać na studja do Strasburga.

Kiedy już o studjach mowa, to zróbmy przegląd. Nasza prowincja ma wielu księży na studjach:

w Rzymie: ks. Edmund Krause, ks. Bracha, diakon Usowicz.
w Strasburgu: ks. Ziomek, ks. Brzózka.
w Krakowie: ks. Konieczny, ks. Morawski, kl. Jachimczak.
w Warszawie: ks. Graczyk, ks. Rzychoń.
w Wilnie: ks. Łada, ks. Szyszka.
we Lwowie: ks. Warkocz, ks. Zalewski.

Razem 14 księży na studjach.

Z pośród nich siedmiu studjuje przedmioty gimnazjalne a siedmiu przedmioty teologiczne.

Wzrost liczebny prowincji jest ogromny. Prowincja polska liczy z końcem roku 1934:

Księży . . .	206
Kleryków . .	199
Braci	61
Razem . . .	466 członków[1]).

To niebywała cyfra. Naszych księży w samej Polsce na różnych placówkach jest 112, a 184 poza Polską. Ten wzrost uwydatni się, kiedy liczby z końca r. 1934 zestawimy z liczbami n. p. z roku 1893[2]).

	Księży	Kleryków		Braci	Wszystkich
1934	206	199	Stradom 81 Kleparz 44 Wilno 74	61	466
1893	28	32	Stud. 12 Semin. 20	19	79

W roku 1893 wszystkich członków Zgromadzenia w całej prowincji było 79, obecnie zaś 466.

W odpowiednim stosunku do wzrostu liczebnego stoi też wzrost dzieł i prac naszych.

[1]) Catalogue des Maisons 1934, str. 64—73.

[2]) Catalogue des Maisons 1893, str. 83—34.

Pierwsze nasze dzieło, to misje. W 2 grupach misyjnych w Polsce pracuje 6 konfratrów, w 2 grupach w Stanach Zjednoczonych także 6, w jednej grupie w Paranie 2.

W dziele „ad cleri disciplinam" melancholijnie wspomnieć możemy te czasy XVIII w. w dawnej Polsce, kiedyto wszystkie świeckie seminarja diecezjalne kierowane były przez Misjonarzy. Dziś ani jedno nie jest w naszem ręku. Ale tę samą pracę wykonuje 3 konfratrów w Konwikcie Teologicznym w Warszawie, 2 zaś w charakterze ojców duchownych w Warszawie i w Krakowie oraz 2 na katedrach uniwersyteckich w Warszawie i Krakowie.

Nad młodzieżą naszą pracuje 11 konfratrów na Stradomiu, 3 na Kleparzu, 6 w Wilnie, 7 na Nowej Wsi.

Nad młodzieżą obcą: 3 Misjonarzy w Zakładach ks. Siemaszki w Krakowie, 3 w Zakładzie Abrahamowiczów we Lwowie, 7 w Erie.

Jako dyrektorzy Sióstr zajęci są 3 konfratrzy w Krakowie, Warszawie i Chełmnie.

Jako kapelani Sióstr także kilku. Jako kapelani szpitalni: 2 Misjonarzy w Krakowie, 6 we Lwowie. Jako kapelani więzienni: 1 w Krakowie, 1 we Lwowie.

W organizacji Pań Miłosierdzia [1]) i Konferencyj św. Wincentego stale z wysiłkiem i rezultatem wielkim pracują ks. Gaworzewski i ks. Szulc. Pomaga im w tej pracy 4 konfratrów w Krakowie i 2 we Lwowie.

Coraz więcej zrozumienia jest dla pracy w Stowarzyszeniach Dzieci Marji, które w Polsce wykazują się imponującą liczbą 20.000. Toteż pracy potrzeba nietylko lokalnej w poszczególnych Stowarzyszeniach, ale i związkowej.

Wielką wartość i znaczenie ma praca propagandowa na rzecz misyj naszych w Chinach. Propaganda ta pięknie zaczęta ma duże pole przed sobą.

W pracy parafjalnej zajętych jest naszych konfratrów w samej Polsce 36.

---

[1]) Sprawozdanie z działalności Pań Miłosierdzia 1935.

Na wychodźtwie [1]) pracują: we Francji 6, w Rumunji 9, w Stanach Zjednoczonych 27.

Na misjach zagranicznych: w Chinach 19, w Brazylji 31 [2]).

Oto bilans jednego roku, roku 1934.

Rok beatyfikacji i kanonizacji, rok żniwa śmierci, rok licznych święceń, rok rozrostu liczebnego, rok rozrostu dzieł. Wszystko to niewątpliwe dowody opieki Bożej nad nami. Otucha nas napełnia.

Z tą otuchą w sercu przestępujemy próg roku nowego. Ten nowy rok 1935, nacechowany jest dla nas jednem wspomnieniem miłem, radosnem, tem, że lat temu 25 nasz Instytut Teologiczny [3]) zyskał uznanie państwowe, a mianowicie reskryptem z 8 lipca 1910 r. Uznanie to potwierdzone zostało przez rząd polski [4]), mianowicie uchwałą Rady Ministrów z 27 lutego 1922 r. i rozporządzeniem [5]) Rady Ministrów z 8 listopada 1929 r. [6]).



---

[1]) Catalogue 1934, str. 70.

[2]) Catalogue des Maisons, 1934, str. 69—71.

[3]) Księga Pamiątkowa, Kraków 1925, str. 211.

[4]) Dziennik Ustaw Rz. P. 1922, Nr. 22, poz. 183, § 2.

[5]) Dziennik Ustaw Rz. P. 1929, Nr. 88, poz. 663.

[6]) Hoesicka Teksty Ustaw, Nr. 78. Prawa Szkół Akademickich. Warszawa, 1933, str. 313—315.

X. J. WIŚLIŃSKI.

Trzy miesiące w Argentynie.

(24. IV. — 27. VII. 1934)

I. **W drodze do Argentyny.** W połowie kwietnia b. r. nadszedł z Missiones list od ks. prob. Ludwika Widery, S. V. D. do naszego ks. Wizytatora z prośbą, by przysłał jednego misjonarza celem odprawienia misji w polskich parafjach, pozostających pod zarządem Ojców ze Zgrom. Słowa Bożego, zwanych powszechnie Werbistami. „Pojedzie ksiądz do Argentyny”, powiada do mnie ks. Wizytator, „i to na kilka tygodni, bo mnie obowiązki nie pozwalają na dłuższy czas opuszczać Kurytyby. Na Św. Kandydzie zastępował będzie tymczasem ks. Antoni Myszka”. Prawda, że pewien lęk i obawa ogarniała duszę i serce; wszak pracować miałem w pojedynkę, w obcym kraju, w nieznanych warunkach i okolicznościach; a potem znając z kilkuletniej praktyki pracę misyjną, nieobcą mi była odpowiedzialność wobec Boga i Kościoła za sprawowanie tego najwznioślejszego zadania powołania naszego. Z drugiej jednak strony ochota brała człowieka, bo nadarzała się znowu sposobność powłóczyć się nieco po obcych krajach; a prawdę powiedziawszy, to już „natura wilka ciągnie do lasu!” Przyjąłem propozycję i natychmiast, po ukończeniu naszej misji na Antonio Prado, poczyniłem należne przygotowania do dalekiej drogi. Pierwsza misja w Apostoles zapowiedziana była na niedzielę, 29 kwietnia; więc dysponowałem tylko kilkoma dniami wolnemi, bo misję na Antonio Prado kończyliśmy dopiero 17 tego samego miesiąca. A postarać się musiałem o przedłużenie mego paszportu, wizę argentyńską, świadectwo lekarskie, świadectwo policji, że jestem człowiekiem bez zarzutu; przyznać muszę, że mi to łatwiej poszło, niż niegdyś w Warszawie, gdy

wyjeżdżałem do Ameryki. W kilku godzinach, jednego dnia, papiery były gotowe do podróży. Mniej biurokratyzmu, niż w staruszce Europie. Nie zwlekając, we wtorek rano 24 kwietnia pociągiem kolei parańskiej, rozpocząłem moją 5 dni trwającą podróż do granicy argentyńskiej. Wyjechałem z Kurytyby przy najwspanialszej pogodzie; słońce od samego rana przypiekało silnie; na lazurowem niebie nie było ani chmurki. Tuman kurzu towarzyszył naszemu pociągowi, a lotny, delikatny pyłek wciskał się do wagonu wszelkimi otworami i szparami. Przesiedzieć cały dzień w rozpalonym od słońca podzwrotnikowego wagonie, zasypany obficie kurzem i pyłem czerwonym, należy do przyjemności podróżowania w naszych warunkach. Noc dopiero przyniosła ulgę ciężko oddychającym płucom i zmęczonemu ciału.

Drugi dzień podróży koleją był ponury i zapłakany. Na niebios stropie skłębiły się potężne, deszczodajne cielska czarnych chmur i rozpadało się niemożliwie, tak, że nosa poza wagon wychylić nie było można. Piękne widoki nad rzeką Rio do Peixe aż do samego Marcelino Ramos nad Uruguayem zasłoniły gęste, zimne mgły; uśmiechnięte wczoraj jeszcze, rozkoszne słońce, schowało się; zdawaćby się mogło, że na kilka dni. Zaczął mnie ogarniać niepokój! Jakże się dostanę do Guarany, a potem dalej do granicy? Całe dziesiątki kilometrów trzeba przebyć automobilem, a przy takiej pogodzie na tutejszych drogach, stanie się to niemożliwem! Towarzyszem podróży od Ponta Grossy był pewien kapłan niemiecki, z Południowych Niemiec, który w charakterze jakiegoś wysłannika władzy kościelnej, zwiedzał kolonje swej narodowości w Brazylji. Nie taił się z tem, że w Niemczech Hitler doprowadzi do „kulturkampfu", gorszego niż za czasów Bismarcka, a wtedy wielu duchownych katolickich będzie zmuszonych ojczyznę opuścić. A zresztą, twierdził, że w Zachodnich Niemczech jest już nadprodukcja duchowieństwa i władza zawczasu myśli, gdzie ich skierować i gdzie pożytecznie dla narodu i Kościoła będą mogli pracować. Miła i sympatyczna była to postać, nie mająca nic w sobie z buty i nadętości pruskiej. Wśród nielicznych pasażerów naszego pulmana była i pewna młoda

Niemka, która z New Yorku jechała w odwiedziny do swych rodziców, zamieszkałych w Hervalu, S-ta Catharina. Urodzona na Pomorzu pod Grudziądzem; po wojnie jako dziecko wyemigrowała do Ameryki Północnej do krewnych, a rodzice jej na niemiecką kolonję do S-ta Catharina. Poraz pierwszy od 10 lat jechała ich odwiedzić. Z uniesieniem opowiadała o latach swego dzieciństwa, spędzonych nad Wisłą, a jeszcze dziś boleje nad tem, że to jej „Westpreussen" do Polski przyłączono, z którego to powodu cała jej rodzina musiała je opuścić. Tłumaczyłem jej, że Pomorze, to ziemie polskie; pojąć nie mogła, bo dla niej to kraj rdzennie niemiecki.

Trzeciego dnia, w Passo Fundo, Rio Gr. do Sul, wczesnym rankiem, zbudziłem się z powodu dokuczliwego zimna. Wiał mroźny wiatr, ale pogoda zapowiadała się jak najlepsza. Zresztą takie przeskoki z aury słonecznej do deszczowej, czy też z gorąca do mroźnego zimna i to nieraz w kilku godzinach, nie należą w tutejszym klimacie do rzadkości. Dla mnie był to prognostyk jak najpomyślniejszy. Otucha wstąpiła do serca; płuca zdrowem, jędrnem powietrzem oddychały. W Santo Angelo, na szerokim stepie rozsiadłem, pokaźnem miasteczku, oczekiwał mnie na stacji, osobiście, zacny, wielkiego serca, ks. dziekan Jan Wróbel C. M. i wieczorem, około godz. 9-tej stanąłem w gościnnych progach, tego najdalej na południe Brazylji, wysuniętego naszego domu. Cały wieczór, do późnej godziny, spędziłem na pogadance z przemiłymi konfratrami guarańskimi, ks. dziekanem, ks. Józefem Łopacińskim i ks. Edwardem Pinocym. moim krewniakiem. Serdecznie się cieszą, gdy ich kto odwiedzi, bo rzadko mają gości, a zwłaszcza ze swoich; z powodu odległości bowiem i kosztów podróży, niełatwo sobie dla przyjemności pozwolić na przejażdżkę z Parany do Rio Grande do Sul, do Guarany. Mści się na naszej placówce w Guarany nierozsądna polityka zwijania domów, często dla „widzimisię" tej czy owej jednostki lub też przewlekłe kunktatorstwa w przyjmowaniu nowych, bo w naszych rękach było ongiś sąsiednie, pięknie się rozwijające dziś Ijuhy; dalej Treze do Maio, a nawet ofiarowano nam cały okręg erechimski, którego niestety z powodów mi nieznanych, nie przyjęto.

Nie byłby wtedy nasz dom taką oazą wśród obcego żywiołu!

Chętnie byłbym odpoczął po męczącej podróży w Guarany, ale czasu nie stało. Od terminu rozpoczęcia misji w Apostoles, dzieliły mnie już tylko dwa dni, a do granicy Argentyny jeszcze całe 74 km. drogi najgorszej, kamienistej, która raczej często przypomina jakieś łożysko kamieniste, wyschłej rzeki niż drogę do użytku kołowego. Następnego też dnia o godzinie 9'30 rano wyjechałem z Guarany pocztą, a dopiero o 5'30 nad wieczorem byłem w Porto Lucena, nad Uruguayem, stanowiącym granicę pomiędzy Brazylją a Argentyną. Auto nasze skakało po głazach potwornych jak piłka nożna, a gdzieindziej znowu grzęzło w błocie lub topiło się w rozlanych kałużach. Tego samego dnia o przeprawie na drugą sronę nie było można myśleć, tem więcej, że wieczór nadchodził a po przeciwnej stronie Porto Luceny lądować nie podobna, bo niema żadnej osady, tylko dzika puszcza. Trzeba jechać w dół Uruguayem, 18 km. do argentyńskiego miasteczka, San Javier (czytaj Havier). W sobotę też rano, przy pięknej pogodzie, odbyłem łodzią motorową, cudną podóż po szeroko rozlanych wodach Uruguayu do Argentyny, wspomnianego wyżej miasteczka. Bardzo uprzejmi, mili urzędnicy argentyńscy, popatrzywszy na moje dokumenty podróży, nie robili żadnych trudności; owszem informacjami służyli jak najchęniej. Może nawet byli zdziwieni, że aż tyle wiozę dokumentów, bo i bez papierów wszelakich nie trudno się tam dostać. San Javier, miasteczko nieduże, ale sympatyczne, schludne. Małe, estetyczne domki, skupiają się po obu stronach niebrukowanych ulic. Centrum miasteczka zwyczajem argentyńskim, zajmuje obszerna „plaża”, artystycznie zadrzewiana, kwiecistemi klombami pokryta. W San Javier utrzymuje czysty hotel niejaka Katarzyna Walkowska, polka, nie mówiąca już po polsku. Tutaj się zatrzymałem, posiliłem, by potem jeszcze tego samego dnia odbyć ostatni etap mej podróży, 82 km. do Apostoles, miejsca pierwszej mojej misji na ziemi Argentyńskiej.

II. **W Argentynie.** Terenem mojej pracy misyjnej

w Argentynie miało być terytorjum Misiones, dawne redukcje Jezuickie. Misiones to najdalej na północ aż do rzeki Iguassu wysunięta część Argentyny, wciśnięta pomiędzy Brazylję i Paraguay. W XVII wieku kwitło tutaj doskonale urządzone, zorganizowane państwo Jezuickie; a dzisiejsze nazwy miejscowości: Concepcion, Apostoles, San Ignacio, Corpus, sięgają tych czasów. Dzisiaj, po upadku i zawładnięciu państwem Jezuickiem przez Hiszpanów, wszędzie ruina i zniszczenie; potężne budowle, wzniesione przez ucywilizowanych Indjan, padły w gruzy; resztki świadczą tylko o tem, że niegdyś była tutaj wyższa kultura i cywilizacja. Wszędzie znowu szumi las lub też nuży oko ponury obraz stepowy. Misiones zamieszkałe jest tylko w południowej swej części, mniejwięcej w jednej trzeciej; a całą północ pokrywa mało znany bór i puszcza, bez dróg i wszelkich środków komunikacyjnych, gdzie spotkać można dość liczne jeszcze resztki dawnych panów tych obszarów — Indjan lub też dzikiego zwierza drapieżnego. Lecz dziś kolonizacja posuwa się coraz to dalej na północ, a miasteczko Oberá, może najdalej w lasy wysunięte rośnie jak na drożdżach, bo skupiają się około niego liczne kolonje powstałe w dniach ostatnich. Ludność całego Misiones wynosi około 140 tysięcy; skupia się, jak powiedziałem, w południowej części obszaru, graniczącego z sąsiednią prowincją Corrientes. Jest to prawdziwa mozaika narodowościowa: mamy tutaj Hiszpanów, Paraguayczyków, Włochów, Niemców, Moskali, Polaków, Rusinów, itp. Polska i ruska emigracja do Misiones datuje się od roku 1897. Wtedy to przybyło pierwszych 14 rodzin — razem 69 głów — i osiedliło się w okolicach Apostoles i Azary. Bardzo życzliwego opiekuna i przyjaciela znaleźli w ówczesnym gubernatorze Lanusse. Następnie rok rocznie przybywało naszego ludu tak z kraju, jak i z sąsiedniej Brazylji, którzy nie mogąc się tam zaaklimatyzować, szli dalej za Uruguay do Argentyny. Dzisiaj obliczają w Misiones Polaków na 67 tysięcy, a Rusinów na 16 tysięcy. Zresztą o dokładną statystykę trudno, bo emigracja nasza do Misiones szła ze wschodniej Małopolski, z powiatu tłumuckiego i z pod Trembowli: wszyscy prawie używali i poniekąd po dziś dzień

między sobą posługują się językiem ruskim, a młodzież już prawie wyłącznie językiem hiszpańskim. Dzieli ich tylko obrządek.

Pod względem kościelnym Misiones należy do diecezji Corrientes w sąsiedniej prowincji tej samej nazwy. Duszpasterstwo na całym obszarze spełniają Ojcowie ze Zgromadzenia Słowa Bożego. Proboszcz z Posadas, werbista, nosi tytuł dziekana i jako taki jest przez rząd argentyński opłacany. Na mocy konkordatu, który Argentyna zawarła ze Stolicą Apostolską, zobowiązała się ponosić pewne ciężary na rzecz kościoła: jak np. opłacić kapelanów wojskowych, szpitalnych; płacić pensje biskupom, dziekanom; proboszczowie nie otrzymują od rządu żadnych pensyj. Lecz z drugiej strony rząd zastrzegł sobie w odniesieniu się do kościoła katolickiego wielkie prerogatywy, które nieraz krępują wolność swobodę jego ruchów. Może nieoględnie czynniki kościelne zadaleko poszły w ustępstwach swich względem władzy świeckiej; jak to wielu dziś przyznaje. I tak tworzenie nowych diecezji podlega aprobacie rządowej; biskupem może zostać tylko obywatel z urodzenia; a już może najfatalniejsza jest ustawa szkolna. W bieżącem roku obchodzono w całej Argentynie z wielkiemi uroczystościami 50-lecie ustawy szkolnej, która szkolnictwu powszechnemu nadała znamię świeckie, usuwając szkołę zupełnie z pod wpływów Kościoła. Nie znam bliżej tej ustawy, ale mówiono mi, że nie wyklucza zupełnie religji ze szkoły, lecz owszem pozwala ją duszpasterzom wykładać, ale przed innemi obowiązującemi przedmiotami lub też po ukończeniu nauki; czyli rano przed godziną ósmą albo popołudniu po godzinie czwartej, co jest wprost niepodobieństwem ze względu na nieodpowiednią porę. Nie zabrania jednak powyższa ustawa Kościołowi prowadzenia własnych szkół; naturalnie podlegają one kontroli rządowej i wszelkim wymaganiom zadośćuczynić muszą, lecz nie zawsze fundusze kościelne pozwalają na ten wydatek. Radzą sobie duszpasterze wtedy w ten sposób, że w czasach wolnych od nauki, gromadzą dziatwę w kościele lub w sali parafjalnej czy szkółce i tam w te młode serca wpajają ten skarb największy — mądrość ewangeliczną. Dziś już wielu zdaje sobie dobrze sprawę jak

zgubny wpływ wywiera na młode pokolenie katolickiej Argentyny szkoła bezwyznaniowa, w której nieraz nauczycielami i wychowawcami są ludzie dobrze płatni, lecz bez wszelkich zasad religijnych, etycznych, indyferentni, a nierzadko wrogo usposobieni względem wiary i Koscioła. Do jakiego obsurdum prowadzi powyższa ustawa lub też niedorzeczna interpretacja tejże, miałem sposobność przekonać się w czasie misji w Azarze (czytaj Assarze). Dnia 25 maja obchodzi Argentyna rocznicę swej niepodległości. We wszystkich kościołach śpiewa się „Te Deum” na podziękowanie Bogu za łaskę wolności i swobodę. Biorą w niem udział wszystkie warstwy społeczeństwa, władze od prezydenta począwszy. I oto w Azarze władza szkolna zamawia nabożeństwa dziękczynne w tym dniu, ale sama potem na nie się nie zjawia, bo według niej byłoby to wykroczenie przeciwko ustawie szkolnej, a dzieci, o ileby same zechciały, mogłyby iść do kościoła, ale zupełnie prywatnie, bez dozoru swoich wychowawców i nauczycieli. Tak tłumaczy sobie prawo o „escuela laica” bezwyznaniowe nauczycielstwo argentyńskie. Naturalnie, że i wśród nauczycielstwa są jednostki katolickie, nawet praktykujące, niestety często kryć się muszą ze swojemi przekonaniami. I bezsprzecznie szkole bezwyznanowej przypisać należy wielką osiębłość religijną wśród ludności pochodzenia hiszpańskiego, zwłaszcza wśród mężczyzn i młodzieży męskiej.

Wszystkich duszpasterzy w całym Misiones jest 10-ciu; pozatem dwuch kapłanów pracuje w Kolegjum Ojców Słowa Bożego w Azarze. Tych dwunastu kapłanów, to członkowie powyższego Zgromadzenia. Prócz tego dwóch Ojców salezjańskich prowadzi Kolegjum w San Jose, (czytaj Hose), a jeden kapłan świecki z diecezji stanisławowskiej obsługuje ludność obrządku greckiego. Ze względu na liczbę i rozległość terenu nie jest to za dużo i każdy z duszpasterzy pracuje ponad siły; większość roku spędza na rozjazdach po kaplicach bardzo licznych. Naturalnie, że taki sposób życia wyczerpuje fizycznie i moralnie. Kapłani ze Zgrom. Słowa Bożego są w większości pochodzenia niemieckiego, przybysze z Niemiec lub też syno-

wie emigrantów niemieckich, urodzeni już w Argentynie. Niema jednak wśród nich cienia szowinizmu pruskiego czy niemieckiego; wielu z nich pochodzi z Niemców z nad Wołgi, a prawie wszyscy, to już raczej argentyńczycy niż Niemcy. Trzech Ojców Verbi Divini, to Polacy ze Śląska Górnego i ci obsługują naszego polskiego emigranta. Wprawdzie otoczenie i środowisko, w którem wyrośli, wycisnęło na nich pewne piętno, ale pod żadnym warunkiem nie można im czynić zarzutu, żeby nie byli Polakami. A ci co to czynią wyrządzają im krzywdę straszną. Wszak pracy narodowej, polskiej, takich działaczy jakimi byli ks. Józef Bajerlein-Marjański czy też ks. Kuczera, zawdzięczamy, że nasz emigrant z Małopolski Wschodniej, przesiąknięty do szpiku kości ruszczyzną, na terenie Misiones dopiero zrozumiał, że jest Polakiem. Gdyby nie praca narodowa i oświatowa tych kapłanów i ich obecnych następców, mielibyśmy, z małemi wyjątkami, na całem terytorjum Misiones wśród emigracji polskiej, Ruś zabitą deskami. Jest nadzieja, że i polskiego duchowieństwa nietylko w Misiones, ale w całej Argentynie będzie przybywać, bo kilkunastu chłopaków polskich kolonistów kształci się w szkołach wyższych Zgrom. Ojców Słowa Bożego, czy też w innych kongregacjach czy zakonach. Jedni z nich są już prawie u celu. A młodzi ci kapłani, którzy wyjdą już z tutejszego środowiska, lepiej rozumieć będą duszę młodego pokolenia, zrodzonego już na obczyźnie i bezwątpienia z większym pożytkiem będą pracować tak wśród braci swoich jak i wśród innych narodowości.

Zaznaczyłem poprzednio, że Misiones podlega jurysdykcji Biskupa z Corrientes, w sąsiedniej prowincji, gdzie przewagę ma duchowieństwo świeckie. Corrientes, to coś podobnego jak nasze San Paulo, z tą różnicą, że San Paulo naprawdę jest stanem bogatym w pełnym rozkwicie i rozwoju. Można sobie dlatego poniekąd wytłumaczyć pewną zarozumiałość Paulisty, który nigdy nie powie, że jest „Brazileiro” tylko Paulista. Tak samo każdy Correntino zawsze uważa się za coś więcej od Argentyńczyka, choć ich prowincja może najuboższa i najwięcej zaniedbana pod każdym względem. Ten sposób pojmo-

wania swego stanowiska udziela się i tamtejszemu duchowieństwu. I tak, kiedy Stolica Apostolska zamianowała biskupem sufraganem w Corrientes niejakiego Don Fibiletti, urodzonego w prowincji Eutre Rios, niechętnie, bardzo zimno go przyjęto, bo to nie „Correntino". A po śmierci biskupa diecezjalnego „Correntino" wybrano na administratora nie biskupa-sufragana, lecz młodego prałata „Correntina". Niechętnem okiem i zazdrosnem patrzą „Correntino" także na wydajną pracę zakonników w sąsiedniem Misiones. Kilka lat temu skłonili nawet biskupa, że do Concepcion w Misiones nadesłał kapłana świeckiego z Corrientes, usuwając temsamem sprawujących tam od lat obowiązki duszpasterskie Ojców Słowa Bożego. Sprawa oparła się o Nuncjusza w Buenos Aires i pod jego wpływem biskup był zmuszony podpisać kontrakt z Ojcami Werbistami, oddając im raz na zawsze duszpasterstwo w całem Misiones. Uczynił to podobno nie z bardzo wielką ochotą, a na kontrakcie wyraźnie zaznaczył, że podpisuje, ale pod naciskiem wyraźnie z góry. Świecki kapłan sam po krótkim pobycie opuścił Concepcion, zawiedziony w zupełności w rachubach swoich, przekonał się na sobie, że trzeba być nietylko kapłanem, ale w całem tego słowa znaczeniu misjonarzem, pełnego ducha ofiary i poświęcenia, by móc z pożytkiem pracować w warunkach misjońskich. Ojcowie Słowa Bożego, którzy już stali wobec ewentualnego opuszczenia Misiones, pozostali tam nadal, a ich praca wiele korzyści przynosi całej ludzkości, tak różnorodnej pod względem narodowości.

(c. d. n.)



X. St. KALLA.

Misje i rekolekcje Grupy Krakowskiej w roku 1933.

(Dokończenie)

Załoźce, 30 kwietnia — 4 maja.

Załoźce, ośmiotysięczne miasteczko w województwie tarnopolskiem nad stawem rzeki Seretu, były niegdyś wielkopańską siedzibą Wiśniowieckich i Potockich. Znajdujący się dziś w ruinie zamek załoziecki, założony w roku 1516 przez Marcina Kamienieckiego, dziedzica na Olesku i Załoźcach, wśród niedostępnych moczarów, opierał się niejednokrotnie najazdom tatarskim i tureckim. Tenże Marcin Kamieniecki ufundował i uposażył w r. 1547 rzymsko-katolicką parafję w Załoźcach. Podczas wojny światowej miasteczko, położone niedaleko ówczesnej granicy austrjacko-rosyjskiej, ucierpiało ogromnie. Barwny i wstrząsający opis przejść i wypadków wojennych skreśliły na podstawie osobistych przeżyć załozieckie Siostry Miłosierdzia w Rocznikach obydwóch Zgromadzeń roku 1920, str. 71—92.

Siostry Miłosierdzia osiadły w Załoźcach w roku 1801 po spaleniu się ich domu w Brodach[1]). Zajmowały się pielęgnowaniem chorych i prowadziły szkołę dla dziewcząt. W roku 1867 za S. Przełożonej Wiktorji Szafrańskiej założono Sto-

---

[1]) Tak podaje Słownik geograficzny, t. 14, str. 354. Dom w Brodach zapoczątkowany w r. 1759 przez Stanisława Gadomskiego, generała wojsk polskich, uposażyła w r. 1760 wojewodzina poznańska, Helena z Zamoyskich Potocka, wdowa po Stanisławie Potockim, wojewodzie poznańskim, dziedzicu dóbr brodzkich. Por. artykuł w Rocznikach obydwóch Zgromadzeń pt. Losy Prowincji i Domu centralnego SS. Miłosierdzia w Małopolsce, r. 1934, str. 311.

warzyszenia Dzieci Marji. W czasie zawieruchy wojennej poginęły księgi Stowarzyszenia, tak, że dziś trudno odtworzyć jego życie i rozwój. Dziś liczy 50 członkiń i 18 aspirantek. Obecny proboszcz załoziecki, ks. Gajewski, gorliwie opiekuje się Stowarzyszeniem upatrując w niem znakomitą szkołę przygotowawczą dla przyszłych współpracowniczek w parafjalnej Akcji katolickiej.

W styczniu 1933 r. zwróciła się do mnie ówczesna Siostra Przełożona Domu założieckiego, S. Marja Ponińska, z prośbą o rekolekcje dla Stowarzyszenia, pragnąc, jak pisała, odnowić trochę ducha i rozbudzić działalność załozieckich Dzieci Marji. Zgodziłem się jak najchętniej nietylko z poczucia obowiązku, boć Opatrzność, zlecając nam opiekę duchowną nad Zgromadzeniem SS. Miłosierdzia, tem samem zobowiązała nas opiekować się także dziełami z tem Zgromadzeniem związanemi, a wśród nich jednem z najpiękniejszych, powołanem do życia przez samą Matkę Najśw., to właśnie Stowarzyszenia Dzieci Marji, ale i dlatego, że okolice Załoziec znane mi już były z pracy misyjnej. W r. 1925 mieliśmy razem z ks. Adamem Piaseckim misję w Trościancu Wielkim, należącym do r. 1893 do parafji załozieckiej od 13—19 września, i w sąsiednim Olejowie od 20—27 września. Acti labores iucundi — miłem jest wspomnienie prac wykonanych. Cieszyłem się i ja na myśl, że zobaczę po tylu latach teren naszych walk i trudów dla chwały Bożej i zbawienia dusz, że będę teraz w samych Założcach, których wówczas dla braku czasu nie mogliśmy zwiedzić, a gdzie przecież od 120 przeszło lat wre praca w duchu św. Wincentego a Paulo, i gdzie już i poprzednicy nasi zajęci byli orką misyjną. Jak bowiem wynika z artykułu ks. Józefa Sokołowicza pt. „Praca misyjna Prowincji Krakowskiej od początku do r. 1899”, pracowali tu już w r. 1870 na dwutygodniowej misji ks. ks. Kiedrowski i Bąkowski (Por. Roczniki r. 1899, str. 153), a jesienią 1899 r. odbyły się pod przewodnictwem ks. Franciszka Kamińskiego misje tak w Założcach, jak i w sąsiednich parafjach [1]). Brali w nich udział prócz

[1]) Por. Roczniki obydwóch Zgromadzeń, r. 1900, str. 160—171.

przewodniczącego, ks. Franciszek Domaradzki i ks. Henryk Szczepan Krzyszkowski [1]).

Rokolekcje zaczęły się w niedzielę popołudniu. Przez trzy dni gromadziły się Dzieci Marji i kilka dziewcząt z poza Stowarzyszenia na nauki przeplatane różnemi nabożeństwami, czytaniem duchownem, rozmyślaniem, rachunkami sumienia. Nauk było codziennie cztery. W środę popołudniu odbyła się spowiedź rekolekcyjna, w czwartek Komunja św. generalna, po niej błogosławieństwo apostolskie i ostatnie słowa zachęty do wytrwania w dobrych postanowieniach, do jak najlepszego wyzyskania odebranych łask Bożych w dalszem życiu. Wspólna fotografja upamiętni na długie lata te wzniosłe razem przeżyte chwile.

Wodzisław, 14 maja.

Podobna praca co w Załoźcach, czekała mnie w Wodzisławiu na Śląsku, rekolekcje półzamknięte dla Dzieci Marji, czyli, jak tu mówią, dla Kongregacji Marjańskiej. Poprosił o nie dziekan wodzisławski, ks. radca Franciszek Schnalke, wielki przyjaciel Zgromadzenia. Rekolekcje odbyły się w tym samym porządku, co w Załoźcach. Zaczęte w środę wieczorem po nabożeństwie majowem, zakończyły się w niedzielę uroczystą Komunją św. Brało w nich udział przeszło trzysta panien, wiele z poza Kongregacji.

Wodzisław to piękne, schludne miasteczko, liczące nie całe cztery tysiące mieszkańców. Opowiadał mi ks. Wikary, że ludność tamtejsza ma coś odrębnego w usposobieniu od reszty ludności Śląska. Podobno osiedlili się tu przed wiekami liczni tatarzy najezdcy. Prócz cech charakteru mają o tem świadczyć nazwiska: Tatar, Tatarczyk często tu spotykane. O jakie cztery kilometry od Wodzisławia leżą Kokoszyce

[1]) W r. 1898 utworzono dwie grupy misyjne, lwowską pod kierownictwem ks. Franciszka Kamińskiego, która miała odprawiać misje we wschodniej części Małopolski, i krakowską z ks. Józefem Sokołowiczem na czele do pracy misyjnej w zachodniej Małopolsce i na Śląsku. Do pierwszej należeli prócz dyrektora, ks. ks. Jakób Konieczny i ks. Kudlek. Por. Roczniki, str. 215, r. 1898.

z diecezjalnym domem rekolekcyjnym. Pod Wodzisławiem, w niedalekich Marklowicach, przyszedł na świat apostoł i ujarzmiciel jednego z najdzikszych plemion Indjan brazylijskich, okrutnych botokudów, nasz kochany konfrater, ks. Jan Chrzciciel Kominek.

Słucz, 21 — 25 maja.

Patrząc na piękne owoce misji w Radziłowie, odbytej jesienią roku poprzedniego, poprosił ks. Józef Skomoroszko, proboszcz sąsiedniej parafji, Słucza, także o misje u siebie. Misja była tam bardzo potrzebna. Wśród parafjan, składających się przeważnie z służby folwarcznej, uwijali się różni agitatorzy — wywrotowcy, wrogo usposobieni do kościoła i religji, i znajdowali niestety posłuch, czego dowodem były wybory do Sejmu. Uznaliśmy, że najlepszy czas dla misji będzie druga połowa maja, kiedy najmniej pracy w polu.

Wybraliśmy się na tę misję we dwóch, t. j. ks. Eugenjusz Kołodziej, jeden z weteranów pracy misyjnej, mający nielada sukcesy za sobą i w Polsce, i w Brazylji, i w Ameryce Północnej, i podpisany. Chcąc uniknąć męczącej jazdy nocnej, wyjechaliśmy z Krakowa już w piątek 19 maja, i na noc zatrzymaliśmy się w Warszawie.

Każdy z konfratrów doznaje z pewnością szczególniejszego wzruszenia i zadowolenia, ilekroć danem mu wstąpić do Warszawy. Może wtedy pomodlić się u św. Krzyża, kolebki Zgromadzenia, może podumać nad pomnikiem chwały naszych Ojców, wyczarowywać, zaszyty gdzieś w cichy kącik, wizje świetnej przeszłości, potężnych postaci ks. ks. wizytatorów — proboszczów, Tarły, Śliwickiego, Jakubowskiego i innych. Ileż głębokich wzruszeń, najszlachetniejszych przeżyć! Muszę wyznać, że wnętrze kościoła św. Krzyża sprawia mi pewne rozczarowanie, chciałoby się widzieć coś piękniejszego i wspanialszego. Sklepienia zbyt nisko zawieszone, wskutek tego odczuwa się brak lotności, pędu gdzieć hen daleko, w zaświaty, w lepszą ojczyznę. Jaka szkoda, że nie dało się zbudować kopuły. Ołtarz Wielki, wspaniały, majestatyczny, robi wrażenie jakgdyby mu za c i a s n o było i jakgdyby

chciał przebić krępujące jego lot w górę sklepienie. Takie naturalnie moje osobiste wrażenia.

Obecni włodarze „Bazyliki Świętokrzyskiej" starają się nawiązać nici świetnej tradycji misjonarskiej, zerwanej brutalną dłonią srogiego najezdcy[1]). W domu ład i porządek, a uosobieniem gościnności, to asystent domu, ks. Jan Paszyna. W kościele ciągły ruch od wczesnego ranka do późnego wieczora, znać, że bardzo lubiany przez wiernych. Konfratrzy świętokrzyscy, ogromnie przywiązani do kolebki Zgromadzenia, całkowicie oddani pracy parafjalnej, społecznej, pedagogicznej, tak jak po drugiej stronie kościoła, konfratrzy konwiktowi, pracy ad cleri et Sororum Charitatis disciplinam.

Zaczerpnąwszy więc w Warszawie ducha apostolskiego, rzucając ostatnie spojrzenia na wyniosłe wieże świętokrzyskie, a zwłaszcza na prześliczną figurę P. Jezusa, pochylonego pod brzemieniem krzyża, u wejścia do świątyni, z cudownym, tak bardzo krzepiącym i kojącym zbolałe serca, puściliśmy się w sobotę wczesnym rankiem w dalszą drogę. W południe stanęliśmy w Łomży. Chcieliśmy przy sposobności złożyć wizyty Ich Ekscelencjom, ks. Biskupowi Ordynarjuszowi i ks. Sufraganowi, nie zastaliśmy jednak ani jednego, ani drugiego. Zato świetnie nam się udała wizyta u naszych Sióstr.

---

[1]) Jak świetna to tradycja, jak znakomitą opinją cieszyli się nasi Ojcowie, tego nowym dowodem wydane w r. 1934 pomnikowe dzieło prof. Jana St. Bystronia pt. Dzieje obyczajów w dawnej Polsce, wiek 16-18. Dwa tomy, str. 576 i 470, 215 ilustracyj w tekście, oraz 32 tablic osobno. Podaje on na stronicy 352: „Znaczną aktywność rozwijali także misjonarze św. Wincentego a Paulo, dopiero za czasów saskich (?) do Polski przybyli; byli to surowi spowiednicy, odważni kaznodzieje, nikomu nie schlebiający, wreszcie kierownicy tłumnych misyj, cieszących się ogromną popularnością. Reguła nie była surowa, ale przestrzegano jej ściśle, co zyskiwało zakonowi wielkie uznanie; szybko też rozmnożyły się ich klasztory. Nie obejmowali oni kapelanij po dworach; dość często prowadzili seminarja dla kleryków świeckich. Ubiorem ich była długa czarna rewerenda z kołnierzem obszytym białem płótnem". Tamże umieszczono sztych Kiliana z r. 1751, znajdujący się w Zbiorze graficznym Bibljoteki Jagielońskiej, a przedstawiający „Misję OO. Misjonarzy w Krakowie r. 1751". Szkoda tylko, że autor, znakomity uczony, nie zadał sobie trudu, by stwierdzić, kiedy Misjonarze przybyli do Polski.

SS. Miłosierdzia mają w Łomży dwa domy, szpital pod wezwaniem św. Ducha, od roku 1899 i przytułek dla starców wraz z ochroną od r. 1900, przy którym mimo pewnych trudności bardzo pięknie się rozwija Stowarzyszenie Dzieci Marji, prowadzone przez Siostry z całem zrozumieniem swego i pod tym względem tak wielkiego i ważnego posłannictwa. Zajechaliśmy do tego właśnie Domu. Przyjęto nas ze staropolską gościnnością. Wypoczęci, nakarmieni, z dobrem słowem na drogę i zapewnieniem pamięci w modlitwach ruszyliśmy do jakie czterdzieści km. odległego Słucza wózkiem księdza proboszcza. Tą samą drogą jechałem nie cały rok przedtem z ks. Błachutą do Radziłowa, tylko że wówczas dął silny wiatr jesienny, a wkońcu deszcz zacinał, teraz zaś przyświecało nam wiosenne majowe słonko.

Parafja Słucz liczy około 2500 dusz. Zamierzaliśmy zrazu podzielić misję na dwie serje, męską i żeńską, ponieważ jednak zaraz w następną niedzielę miała się rozpocząć wielka misja w Kłobucku pod Częstochową, zmieniliśmy pierwotny plan. Niedziela była wspólna dla mężczyzn i niewiast, poniedziałek przeznaczyliśmy wyłącznie dla niewiast, wtorek wyłącznie dla mężczyzn. Środa znów wspólna, a we czwartek, na który przypadła uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, rano Komunja św. generalna dla mężczyzn i niewiast, na sumie oddanie parafji pod opiekę Matki Najśw., potem postawienie i poświęcenie krzyża misyjnego i zakończenie. Nabożeństwa i nauki odbywały się w porządku znanym już z kilkakrotnych opisów.

Misja miała przebieg piękny, cała nieomal parafja stanęła na wezwanie Boskiego Misjonarza, pilnie korzystając z czasu miłościwego nawiedzenia Bożego, kajaniem się i skruchą naprawiając życie ubiegłe, a lepsze postanawiając na przyszłość.

Nabożeństwa końcowe znacznie się przeciągnęły. Trzeba się było śpieszyć, by zdążyć na pociąg w Łomży. Więc też coś niecoś skosztowawszy obiadu, siedliśmy na tonące w wieńcach wozy i pod gradem kwiecia majowego ruszyliśmy galopem w drogę powrotną, rzekomo krótszą, na Stawiski.

W Stawiskach przejeżdżaliśmy obok kościoła parafjalnego. Odbyły się tu misje w r. 1920, od 20—26 maja. Uczestniczyli w nich księża: Odrobina, Dudziak, Bibrzycki [1]). Wyniosły krzyż misyjny przed frontem kościoła żałosny przedstawiał widok. Wyglądał jak nędzarz okryty łachmanami, całe płaty kory zwisały z niego w górnej części. Najwymowniejsza przestroga, że nie należy krzyża stawiać w korze.

Kłobucko, 28 maja — 6 czerwca.

Kłobucko, miasteczko położone jakie piętnaście kilometrów na północ od Częstochowy przy trakcie wieluńskim, w wąwozie wśród wapiennych skał, było do r. 1810 jedną z siedzib Kanoników Regularnych w Polsce. Sprowadził ich tu z Kazimierza krakowskiego ks. Jan Długosz, sławny dziejopis Polski, będąc proboszczem kłobuckim i wystawił im kościół z klasztorem między rokiem 1434 a 1448. Dziś kościół poklasztorny jest kościołem parafjalnym, gdyż właściwy kościół parafjalny, modrzewiowy, fundacji, według podania, Piotra Dunina z r. 1135, rozebrany został w ubiegłym wieku.

Proboszczem kłobuckim jest obecnie ks. radca Władysław Gacek, ongiś profesor filozofji Seminarjum kieleckiego. Dusz liczy parafja około dziesięć tysięcy.

Podzieliliśmy misję, która tu się łączyć miała z czterdziestogodzinnem nabożeństwem, na serję żeńską i męską. Właściwą pracę misyjną skończyliśmy w niedzielę rano Komunją świętą generalną dziatwy szkolnej, zostawiając poświęcenie krzyża misyjnego na zakończenie czterdziestogodzinnego nabożeństwa we wtorek popołudniu. W czasie 40-godzinnego nabożeństwa głosiliśmy kazania okolicznościowe. Napływ wiernych, poczęści także z sąsiednich parafij, był ogromny. Wyczerpani fizycznie i duchowo, z nadszarpniętemi strunami głosowemi, ale zadowoleni w sercu ze spełnionego rzetelnie

---

[1]) Por. Roczniki obydwóch Zgromadzeń, r. 1921, str. 149. W tymże roku, od 29 kwietnia do 5 maja, prowadzili misję w Słuczu księża Bibrzycki i Adam Piasecki. Tamże, str. 148.

obowiązku, wróciliśmy w środę rano do Krakowa na odpoczynek.

Siemianówka, 24 — 27 sierpnia.

Jesienną serję misyj rozpoczęliśmy w Siemianówce, wiosce przy linji kolejowej Lwów — Stryj położonej. Czterdzieści przeszło lat przedtem, od 19 do 27 czerwca 1892 r., pracowali tu na misji ks. ks. Kiedrowski, Block, Lewandowski, Sokołowicz, Buchhorn i Ciopalski [1].

Wieś jest prawie czysto polska i doskonale uświadomiona narodowo, to też ogromnie ucierpiała w czasie zatargu polsko-ukraińskiego w r. 1918 / 19. Całą dorosłą ludność męską internowano, a kilkanaście osób poniosło śmierć, jak świadczy pomnik na cmentarzu.

Dusz liczy parafja przeszło 2500, proboszczem jest ks. Jan Bałys. Misja miała przygotować parafję na wizytację duszpasterską.

Wybraliśmy się na misję w trzech, tj. cała grupa krakowska, do której po remoncie wakacyjnym prócz podpisanego należeli ks. Jan Chrzciciel Kominek, dotychczasowy kapelan krakowskiego szpitala św. Łazarza i ks. Eugenjusz Nowak, neobrezbiter, mający wziąć w Siemianówce chrzest pracy misyjnej.

Trafiliśmy na najgorętszy okres przygotowań do wizytacji. Na gwałt wykończano plebanję, niszczoną grzybem, bielono i porządkowano kościół. Wszędzie stuk, hałas, krzyki. Nie bardzo to sprzyjało skupieniu misyjnemu i ogromnie nas denerwowało. Ulokowano nas w dodatku na organistówce, gdzie szczury i inne stworzenia całonocnemi harcami spać nie pozwalały, a stęchlizna i wilgoć mocno dały się we znaki. Zostawiając ks. Kominkowi i ks. Nowakowi zakończenie misji, sam pospieszyłem w sobotę do Wołkowa, parafji tego samego dekanatu szczerzeckiego, gdzie w niedzielę miała się rozpocząć

[1]) Por. Roczniki obydwóch Zgromadzeń, r. 1899, str. 180, w artykule ks. Józefa Sokołowicza pt. Prace misyjne w Prowincji Krakowskiej od początku aż do r. 1899.

następna misja, także jako przygotowanie do wizytacji kanonicznej.

Wołków, 27 sierpnia — 2 września.

Proboszczem jest tu ks. Józafat Gieszczyński, wielkopolanin z pod Krotoszyna. Jak wielu innych kapłanów archidiecezji lwowskiej, szykanowany przez prusaków, zgłosił się do Seminarjum lwowskiego, gdzie serdecznie przyjęty został przez ks. Arcybiskupa Bilczewskiego. Dłuższy czas pracował na Bukowinie, gdzie się zapoznał z Misjonarzami kaczyckimi. Od tego czasu datuje się jego szczególniejszy sentyment dla Zgromadzenia.

Objąwszy probostwo w Wołkowie, zabrał się z energją do budowy kościoła, gdyż ten, który zastał, był zbyt szczupły a przytem mocno nadwyrężony zębem czasu. Projekt kościoła bardzo ładny, wykonany, byłby prawdziwą ozdobą okolicy. Niestety ciężkie czasy nie pozwolą na to tak prędko. Ks. proboszcz całą duszą oddany był budowie, przy której stracił zdrowie, tknięty na przeciągach częściowym paraliżem.

Parafja liczy około 2000 dusz. W ostatnich latach zagnieździli się tutaj badacze Pisma św., co dla ks. proboszcza stało się źródłem licznych przykrości i utrapień. Niestety nie korzystali z misji św. Modlitwy, zanoszone za nich w czasie misji, odniosły jednak częściowo skutek, bo kilku ze zbałamuconych wróciło po misji do Kościoła.

Misja skończyła się w piątek w południe, na kilka godzin przed przyjazdem ks. Arcybiskupa. Ks. Kominek i ks. Nowak odjechali zaraz po obiedzie, ja zaś na życzenie ks. proboszcza zostałem, by przygotować dzieci do katechizacji i wyspowiadać niedobitków misyjnych.

Dąbrówka Nowa pod Bydgoszczą, 5—12 listopada.

Proboszcz tutejszy, ks. Jabłoński, dowiedziawszy się od dziekana bydgoskiego, ks. kanonika Stepczyńskiego, że w jego parafji Najśw. Serca P. Jezusa będą w listopadzie rekolekcje dla młodzieży, zwrócił się do nas z prośbą, byśmy przy tej sposobności odprawili misję w jego parafji, niedaleko od Byd-

goszczy położonej, donosząc przytem, że w podobnych okolicznościach odbyła się tam misja w r. 1926 pod przewodnictwem ks. Adama Piaseckiego z wielkim pożytkiem dla parafjan[1]). Misja, podzielona na dwa stany, trwała od niedzieli do niedzieli włącznie, a wzięła w niej gorliwy udział cała parafja wraz z dziatwą szkolną.

Sensację wywołał tu ks. Kominek swemi zdolnościami różdżkarskiemi, przy pomocy których stwierdzono, że pod plebanją przepływa silna żyła wodna.

Bydgoszcz, 12 — 19 listopada.

Co roku prawie urządza ks. Kanonik Stepczyński, dziekan bygdoski i proboszcz parafji Najśw. Serca Jesusowego, rodzaj misyj dla jednego stanu. Zeszłego roku prowadziłem, jak o tem pisałem w Rocznikach, takie ćwiczenia dla żon, matek i wdów, tego roku przyszła kolej na młodzież męską. Głosiliśmy do niej codziennie wieczorem dwie nauki, przedzielone krótkiem błogosławieństwem i zakończone modlitwami wieczornemi. Rano była codziennie nauka dla wszystkich stanów. Prócz starszych przystąpiło do spowiedzi i Komunji św. około tysiąca młodzieży.

Po zakończeniu rekolekcyj, w niedzielę popołudniu, wygłosił ks. Kominek na przepełnionej po brzegi sali parafjalnej z właściwą sobie swadą i humorem niezmiernie interesującą pogadankę o Brazylji.

Korzystając z pobytu w Bydgoszczy nie omieszkaliśmy naturalnie złożyć homagjum jednemu z weteranów pracy misyjnej w naszej Prowincji, po dziś dzień niestrudzenie pracującemu na niwie rekolekcyjnej, ks. Alojzemu Odrobinie. Przyjęci z rozczulającą serdecznością konfraterską, wynieśliśmy z krótkich odwiedzin jak najmilsze wrażenie.

Nie tak mile wypadła wizyta pożegnalna u naszych Konfratrów na Bielawkach. Wybraliśmy się tam po odczycie na sali parafjalnej. Nie zastaliśmy jednak nikogo; kto żyw, bawił na przedstawieniu urządzonem na cele dalszej budowy. Cały

---

[1]) Por. artykuł ks. Adama Piaseckiego w Rocznikach r. 1927, str. 32.

dom, poza dwoma okienkami gdzieś na poddaszu pogrążony w ciemnościach, robił niesamowite wrażenie. Zdawało się, że przed nami jakiś ichtjozaur, jakiś przedpotopowy olbrzym o ogromnem cielsku, małej główce z oczkami ciskającemi płomienie.

Usznia, 10 — 17 grudnia.

Po Bydgoszczy miałem jeszcze rekolekcje zamknięte dla Dzieci Marji w Rabce, urządzone staraniem przezacnej Przełożonej S. Marji Magdówny. Była już o nich notatka w Rocznikach.

Na zakończenie całej tegorocznej kampanji misyjnej czekała nas praca najmilsza, misja w Uszni u kochanego i niezapomnianego mego przed laty superjora, ks. Wilhelma Wrodarczyka. Jechaliśmy na nią z prawdziwą radością, bośmy, tak ks. Kominek jak i podpisany, związani z Usznią najmilszemi wspomnieniami z czasu, kiedyśmy jako wikarzy pracowali w białokamienieckiej parafji, ks. Kominek przed wyjazdem do Brazylji, ja w r. 1923/24. Z świątecznym nastrojem naszych dusz, doskonale harmonizowała cudna szata, w jąką w dniu naszego przyjazdu przystroiła się matka-natura. Jak daleko okiem sięgnąć, nieskalana biel. W Złoczowie czekał na nas powóz białokamienieckich SS. Miłosierdzia, lokatorek Uszni. Po świeżym puchu śnieżnym przy wyiskrzonem niebie ruszyliśmy w drogę. Silny mróz nie pozwalał na pogawędkę. A ileż to wspomnień nasuwało się pamięci. Oto tam w oddali jaśnieje na tle ciemnego nieba bielą swych murów i długim rzędem jasno oświetlonych okiem szpital powszechny, gdzie pracują SS. Miłosierdzia i gdzie złożył Bogu swe młode życie w ofierze nasz konfrater śp. ks. Tomaszewski, nabawiwszy się zaraźliwej choroby przy posłudze bliźnim, a tu zaraz na prawo cmentarz, gdzie jego prochy czekają na chwalebne zmartwychwstanie. Myśl, drogą asocjacji, biegnie w dal, na niezbyt odległy cmentarz białokamieniecki, gdzie obok SS. Miłosierdzia spoczęli nasi kochani konfratrzy, ks. Rożek i br. Karol. Serce i usta składają się do modlitwy: „wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a nam szczęśliwe kiedyś z nimi spotkanie

w niebie". A tam dalej na prawo niewyraźne kontury zamczyska, gdzie więzieni przez Ukraińców tyle ciężkich chwil przeżyli ks. sup. Buchhorn i ks. sup. Józef Wrodarczyk. Ale oto już jesteśmy za miastem w szczerem polu. Pogrążeni w zadumie aniśmy spostrzegli, kiedy zamajaczyły przed nami potworne kikuty zniszczonej w czasie wojny sasowskiej fabryki papieru. Zbaczamy z gościńca na drogę polną. Usznia przed nami. Zdaleka bieleją śniegiem pokryte chaty, nabijane złotymi ćwiekami jarzących się światłem okien. Już jesteśmy w opłotkach, mijamy młyn, oto kościółek, za chwilę rzucamy się w objęcia serdecznie nas witającego ks. superjora.

Z radością wprowadza nas Gospodarz w progi milutkiej plebanji jako pierwszych gości — misjonarzy. Wszystko dla nas jak najtroskliwiej przygotowane, dobrze ogrzane pokoiki, wygodne łóżeczka. Sam Gospodarz usunął się do jadalni na twardy tapczan. Ogarnąwszy się nieco zasiadamy do suto zastawionego stołu, zaczyna się mała pogawędka, która w atmosferze prawdziwie rodzinnej przeciągnęła się do późnego wieczora.

Nazajutrz witaniom nie było końca. Zwłaszcza ks. Kominek staje się przedmiotem ogólnego zainteresowania. Odświeżają się wspomnienia z przed 25 laty, stwierdzają, że wszystko tak jak było, tylko się ku starości nieco pochyliło.

Na sumie początek misji. Kto tylko mógł, bierze udział, także bardzo wielu rusinów. Maleńka świątynia nie może wszystkich pomieścić, prawie tyle, co w kościele, zostaje przed drzwiami. Podzieliliśmy misję na dwa stany, dodając misyjkę dla dziatwy szkolnej. Uczestniczyli w niej wszyscy prócz jednego baptysty czy badacza Pisma św., któremu Ameryka w głowie przewróciła, tak, że się uważa za szczególniejszego wybrańca Bożego, przeznaczonego do szerzenia zapoznanej przez świat prawdy Bożej. Księża — Sąsiedzi pospieszyli mimo silnych mrozów i zawieruchy śnieżnej chętnie z pomocą, mogli się więc wszyscy swobodnie wyspowiadać.

Odczuliśmy tu najlepiej jak cudownem lekarstwem Bożem jest misja św. Usznia należała do ostatnich czasów

do parafji białokamienieckiej. Utworzenie z niej dekretem Lwowskiego Konsystorza Metropolitalnego samodzielnej ekspozytury z dniem 1 czerwca 1933 r. nie odbyło się bez pożałowania godnych zajść i wstrząśnień. Po tem wszystkiem pozostały rany, pozostał niezdrowy osad w duszach, niepokój w sercach. Misja rany zabliźniła, niepokój usunęła. Oby na zawsze!

Szybko przeszły dni Misji św., nadszedł dzień pożegnania. W poniedziałek 18 grudnia odprawiliśmy wczesnym rankiem nabożeństwo za zmarłych parafjan, a potem żegnani serdecznie przez przezacnego ks. Superjora i zebranych parafjan ruszyliśmy na saniach p. Goldewicza, jednego z najszlachetniejszych parafjan uszniańskich, w drogę powrotną do Złoczowa, a stamtąd na Święta i wypoczynek zimowy do Krakowa.



X. KAZIMIERZ KWIATKOWSKI.

Parafja św. Stanisława Kostki w Brooklynie N. Y.

Do najbardziej ruchliwych placówek naszych w Ameryce Północnej należy bezsprzecznie Brooklyn N. Y. Zgromadzenie nasze otrzymało tę placówkę stosunkowo niedawno, bo dopiero w 1922 r. Przedtem parafja ta prowadzona była przez księży świeckich. Warto rzucić okiem wstecz i poznać choć pokrótce historję parafji św. Stanisława Kostki.

Przed trzydziestu kilku laty ks. Leon Wysiecki, wikarjusz w parafji św. Kazimierza na Green Ave. w Brooklynie, widząc, że rodzin polskich coraz więcej przybywa i że jedna parafja polska nie wystarcza na obsługę coraz liczniejszej Polonji, postanawia za zgodą władzy duchownej a na prośby Polaków zamieszkałych dalej od parafji, wybudować kościół i założyć nową parafję. Na tak zwanem przedmieściu Greenpoint mieszkała już wówczas dosyć znaczna liczba Polaków. W tę to stronę zwrócił się ks. Leon Wysiecki. Jako młody, energiczny, znający dobrze język niemiecki, pochodził bowiem z Pomorza, począł oglądać się za placem pod budynki parafjalne. Trudności były wielkie, ponieważ posiadłości ziemskie były przeważnie w rękach Niemców - ewangelików i innych różnych innowierców. Nie widząc zatem innej drogi, a nie chcąc tej sprawy polecać w ręce pośredników, sam przebiera się za świeckiego człowieka i jako fabrykant udaje się do pewnego Niemca, aby kupić od niego upatrzone miejsce. Był ładny narożnik przy ul. Driggs Ave. i Humboldt Str. (ten właśnie, gdzie obecnie kościół stoi). Żadną miarą nie mógł zdradzić, na jaki cel kupuje plac, gdyby bowiem powiedział, że na kościół, wszystko byłoby stracone. Niemiec zaś ciekawy zaraz spytał, co będzie budowane na tym placu. — Fabryka

obuwia — odpowiedział po niemiecku ks. L. Wysiecki. Po długich wreszcie targach kupił, formalności załatwił i na własność parafji przepisał. Nie trzeba chyba dodawać, co się działo w sercu Niemca. Powiadają świadkowie tych czasów, że patrzeć nie mógł w stronę tej dawniejszej swej posiadłości, a wkrótce nawet wyprowadził się z tej dzielnicy zupełnie, jak zresztą i wielu innych Niemców uczyniło. Wkrótce nie było żadnego. Posiadłości po nich wykupili Polacy, którzy teraz całe nieraz ulice w tej dzielnicy zamieszkują.

Najpierw powstała szkoła powszechna, parafjalna. W niej też urządzono chwilowo kościół parafjalny. Początek parafji datuje się od r. 1897. Od tego to roku ks. Leon Wysiecki obejmuje obowiązki duszpasterskie, jako proboszcz zaprowadza książki parafjalne, gromadzi coraz więcej Polaków, zyskując ich sobie swą gorliwością kapłańską i pieczołowitą troskliwością o zachowanie ducha polskiego w tem morzu wszelakich narodowości i „niedwuznacznych zakusów" na dusze polskie ze strony innych. Myśl jego ciągle jednak szła naprzód. Zebrał znaczniejszych parafjan, przedstawił im plan już gotowy pięknego i wielkiego kościoła w stylu gotyckim. Musimy mu przyznać, że planem swym porwał wszystkich przedniejszych zebranych parafjan. Nie było bowiem dotychczas tak wspaniałego kościoła w całej okolicy i do dziś dnia jest on największym i najpiękniejszym kościołem polskim w całej diecezji brooklyńskiej. Za zgodą więc parafjan, po zapewnieniu finansowem, po uzyskaniu pozwolenia na budowę od biskupa, rozpoczął budowę nowej potężnej świątyni Bożej. W r. 1903 już był gotowy kościół, poświęcony i otwarty do użytku rodaków.

Wielka i podniosła to była uroczystość Polonji. Wszystko co mogło w Brooklynie i w okolicy a nawet z dalszych stron, zjechało się, by uświetnić tę tak wielką i ważną chwilę w życiu naszego kochanego ludu polskiego. Budynek szkolny w całości oddany został teraz na klasy, których potrzeba wzrastała z każdym rokiem. Wnet i klasy tej szkoły nie mogły pomieścić dzieci. Przeniesiono przeto kilka oddziałów dzieci pod kościół czyli do tak zwanego dolnego kościoła. Postawiono

przepierzenia, porobiono klasy i w tak skombinowanych klasach wykładano dzieciom mądrości ludzkie i Boże.

Zbyteczne chyba dodawać, że i z nowym powstałym kościołem powstały Towarzystwa parafjalne. Trudno bowiem sobie poprostu wyobrazić parafję w Ameryce, jak wogóle zresztą zagranicą, żeby z powstaniem parafji nie powstały towarzystwa kościelne. Towarzystwa te dobrze prowadzone są podporą — filarem całej parafji — zaniedbane zaś i źle prowadzone stają się wulkanem niszczącym ośrodek parafjalny. Do dziś dnia istnieją jeszcze niektóre Towarzystwa, które powstanie swe zawdzięczają powstaniu parafji. Pięknie się one przysłużyły kościołowi i Polsce.

W roku 1922 opuszcza ks. Leon Wysiecki parafję św. St. Kostki i udaje się do Polski. Polonja w Ameryce otrzymała wskutek jego zabiegów i pracy — środowisko równe pod każdym względem innym o wiele zasobniejszym narodowościom. Pracując dla Polaków — wystawił i sobie wielki i wspaniały pomnik św. Stanisława Kostki. Znękany i sterany pracą i kłopotami, po dwóch latach pobytu w Polsce umiera na Pomorzu. Poszedł po nagrodę do Boga, któremu służył wiernie przez całe życie.

Na wezwanie Najczcigodniejszego ks. biskupa E. Molloy'a wyjechali z Derby Conn. do Brooklyna śp. ks. Paweł Waszko i ks. A. Mazurkiewicz. Zgromadzenie im poruczyło ważną misję do spełnienia w parafji św. Stanisława Kostki. Po kilku zaledwie miesiącach pobytu ich na parafji — lud nadzwyczaj bardzo się przywiązał do Księży Misjonarzy. Praca przeto została na przyszłość ułatwiona i do dziś dnia odczuwa się wdzięczność ludzi za kierownictwo nasze nad nimi. Superjorem pierwszym został zamianowany ks. Mazurkiewicz. Praca jednak w tej parafji na dwóch księży była za wielka. Przeto na prośbę ich przychodzi pomoc — przybywa dwóch nowych konfratrów. Po roku pobytu w Brooklynie — odwołany został ks. A. Mazurkiewicz na pracę misyjną — na dyrektora grupy misyjnej w domu naszym w Whitestone N. Y. Proboszczem i superjorem został ks. P. Waszko.

Siły jednak coraz bardziej go opuszczały. Po kilku latach zdał ten urząd na ks. J. Pieniążka, który po kilku latach pracy na tem stanowisku zachorował i powrócił do Polski. W roku 1929 zpowrotem obejmuje urząd proboszcza parafji św. Stanisława Kostki ks. A. Mazurkiewicz.

Jak wspomniałem, ilość dzieci w parafji uczęszczających do szkoły parafjalnej była tak wielka, że nawet dolny kościół został zajęty na klasy. W takich warunkach jednak pracować było naprawdę wielkiem poświęceniem się ze strony SS. Nazaretanek, które udzielały nauki w szkole parafjalnej. Powstała więc myśl powiększenia szkoły w jakikolwiek sposób. Myśl nie była tak łatwa do zrealizowania. Trudności były bardzo wielkie. Wreszcie młody, energiczny i zapalony do pracy proboszcz ks. J. Pieniążek zdołał w czasie swego urzędowania tę kwestję rozwiązać. Wybudował nową szkołę, wspaniałą i nowoczesną, mającą 18 klas, audytorjum na 700 miejsc siedzących, ze wspaniałą sceną o urządzeniach teatralnych. Oprócz tego w suterenach znajdują się pokoje dla zebrań towarzystw. Słowem, parafja zyskała znowu monument, który jest jej ozdobą. Możemy się pochwalić jako Polacy przed innemi narodami, że dbamy o rozwój naszych polskich dzieci. Nie mogą już nas stawiać t. zw. Amerykanie na stanowisku niższem od siebie, co do kultury. Te czasy minęły. Mimo nowych 18 klas w nowej szkole, stara szkoła nie stała pustą, lecz również była zajęta. W roku 1931 szkoła parafjalna św. Stanisława Kostki posiadała 24 klas pełnych, t. zn. każda klasa liczyła po 50 i kilka dzieci. Liczba dzieci w r. 1931/32 wynosiła 1.290. Liczba kolosalna jak na jedną parafję. Toteż nasza szkoła należała do pierwszych z pośród polskich szkół parafjalnych i stała na ósmem miejscu w ogólnej klasyfikacji wszystkich szkół w diecezji Brooklyńskiej. Liczba parafjan w naszej parafji Brooklyńskiej wynosi około 8000. Do dziś dnia ludzie z wdzięcznością wspominają ten wyczyn pracy ks. J. Pieniążka, że dał parafji tak wspaniałą szkołę, ośrodek ważny zresztą nietylko ze względu na dzieci, ale także ze względu na życie parafjalne, które się tu koncentruje, na drugiem miejscu zaraz po kościele. Tu się odbywają zebrania towarzystw,

bardzo liczne i bardzo żywotne. Tu się odbywają próby do przedstawień teatralnych, aby wreszcie po mozolnej i ciężkiej pracy pokonania trudności wymówienia słowa polskiego przez młodzież już w Ameryce urodzoną, popisać się przed publicznością zawsze licznie zebraną. Dla objaśnienia dodać trzeba, że i stary budynek posiada salę dużą i obszerną, jednak ustępującą bezsprzecznie przed nową salą tak co do wielkości jak i wygody. Przeto na t. zw. starej sali odbywały się przez długie lata próby, zabawy, przedstawienia itd. Dziś jednak, aby ściągnąć więcej ludzi, trzeba im dać było coś nowego. Tembardziej, że stara sala niszczy się bardzo wskutek gry w piłkę koszykową i urządzanych co tydzień rozgrywek międzyklubowych, nawet z dalszych stron przyjeżdżających, jak np. z Filadelfji. Toteż przedstawienia i bale towarzystw parafjalnych odbywają się teraz na nowej sali w każdą wolną niedzielę roku oprócz Adwentu, Postu i wakacyj letnich, bo za gorąco wtedy na taniec. Zresztą w Ameryce również panuje kryzys. I tam towarzystwa mają członków bezrobotnych. Trzeba za nich wpłacać składki ubezpieczeniowe, nieraz nawet dać zapomogę, bo bieda. Ratują się przeto kasy towarzystwa balami i innemi imprezami. Dużo możnaby pisać o takich balach. Jedno jest pocieszające. Gdy zagrają kawałek nowoczesny jakiegoś tam jazza, tylko mała gromadka wysunie się do tańca, ale jak zagrają np. „Polkę w szafliku” lub zgoła innego obertasa, wówczas szał porywa całą publiczność, wszystko co żyje tańczy. W środku stoi marszałek w czapce krakowskiej, naokoło niego kręcą się dzieci od lat 4—12, a następny pierścień zwarty, wesoły, zdyszany, tupiący i rozkrzyczany, to parafjanie od lat 14—80. Prawdziwi to Polacy i do tańca i różańca. Nieraz frekwencja jest duża, bo do 1000 ludzi wykupi bilety.

Na tejże sali odbywają się też Bazary. Cały tydzień trwa ta impreza. Urządza się taki bazar co parę lat, ale też i dochód jest pokaźny i trud włożony w tę pracę obficie się opłaca. Dochód z bazaru idzie na potrzeby parafjalne. Towarzystwa również opłacają za użycie sali i światła pewną kwotę do kasy parafjalnej.

Najpiękniejszą uroczystością w szkole parafjalnej, nietylko zresztą w naszej parafji, ale w całej Ameryce — to uroczyste rozdawanie dyplomu kończącym szkołę parafjalną. Uroczystość ta wśród Polonji naszej nazywa się graduacją — po angielsku graduation. Dziecko chodzi do szkoły przez 8 lat na naukę. Co pół roku kończy jedną klasę. I tak zaczyna od 1a, potem 1b, znowu dalej 2a i 2b itd. aż do 8a i kończy po 8b klasie naukę w szkole powszechnej. Naturalnie, że może też siedzieć i dłuższy czas w jednej klasie, jeśli nie otrzyma odpowiedniego procentu klasyfikacji. Zaznaczam procentu, gdyż w Ameryce mają szerszą skalę oceny zdolności dziecka niż w Europie. Najwyższy stopień, który może dziecko otrzymać, to jest 100%. Najniższy zależy od przedmiotu. Ale np. w religji najniższy, to 75%. Z tym stopniem może przejść jeszcze do klasy następnej. Jeśli ma 74% lub niżej — nie przechodzi. W jaki sposób przeprowadza się taką klasyfikację? Tylko przez egzamin pisemny. Cała klasa otrzymuje 12 do 14 pytań. Są to pytania układane przez instytucję, która odpowiada naszemu kuratorjum. Pytania stosunkowo łatwe, drukuje się na karteczkach i każde dziecko dostaje do ręki, aby nie musiało zaglądać do drugiego. Zresztą każde dziecko ma swoją wygodną ławkę i od drugiego dziecka dosyć daleko siedzi. Otrzymuje też papier 4-stronicowy na którym wypełnia rubrykę drukową np. imię i nazwisko, klasa, adres itd., a na końcu objaśnienie, jak ma się na ten egzamin zapatrywać, uwagi i zapewnienie, które dziecko podpisuje, że napisało tę pracę samodzielnie, bez szukania gdzieindziej pomocy. Tę uwagę, rozumie się, trzeba bardzo krytycznie pojmować. Bo dziecko — dzieckiem. Choć pewne swego, ale jednak woli się przekonać, czy drugie tak samo pisze. Zresztą ratuje się jak może. Trzeba jednak przyznać, że taki egzamin jest dość surowo przez nauczycielstwo traktowany. Egzamina trwają od poniedziałku aż do piątku w południe. Każde dziecko musi odpowiedzieć najmniej na 10 pytań z danego przedmiotu. Jeżeli każda odpowiedź jest zupełnie dobra — dostaje za każdą po 10% czyli razem 100%. Za więcej odpowiedzi napisanych nie dostaje się procentu. Za odpowiedzi zaś mniej, gorzej lub źle napisanych,

dostaje mniejszą liczbę procentu. Pytania są dawane z naznaczonego programu, przez co kontroluje się też nauczyciela, czy materjał cały przerobił. Pytania dostaje kierowniczka szkoły dopiero w sobotę, a w poniedziałek już się od rana zaczynają egzamina. Nie jest to jednak tak strasznie jak wygląda. Dzieci amerykańskie tem się nie przejmują.

Po 8 lub więcej latach chodzenia do szkoły — wreszcie nadchodzi dzień graduacji. Na tę chwilę dziecko czeka z podnieceniem. Ale nietylko dziecko — również rodzice. W szkole już od kilku tygodni ćwiczą różne deklamacje, śpiewy bardzo popularne, gimnastyki zespołowe, z klapkami metalowemi, kółkami itd. Nieodzownie musi być też numer z murzynami z malowaniem na czerwono skóry koło oczu itd. Wreszcie już. Po uroczystościach w kościele, po wspólnej fotografji z ks. Proboszczem i Księżmi Wikarymi — ubrana klasa cała odświętnie, dziewczynki na biało z wstęgami biało czerwonemi, chłopcy zaś w mundurkach granatowych są ozdobieni również w kolory papieskie — niecierpliwie czekają niespodzianek, w postaci nagród. Audytorjum całe wypełnione, dosłownie aż po brzegi. Orkiestra stroi instrumenty. Wreszcie nadchodzi ks. Proboszcz z księżmi — niekiedy jeśli uda się — prosi się również konsula polskiego, a więc wówczas z konsulem na czele wszyscy kolejno wchodzą do sali. Gromkie okrzyki, muzyka — oklaski. A potem program — sprawnie, po polsku i po angielsku, bez pomyłek — śmiało, aż podziw bierze. Przemówienia gości — wreszcie ks. Proboszcz przemawia, żegna dzieci — a rodziców upomina, aby tylko do szkoły katolickiej dzieci posyłali. Teraz dyplomy. Ładne, pięknie drukowane, coś jakby nasz dyplom polski przemysłowy — podpisany kilkarotnie i zaopatrzony pieczęciami. Do graduacji różna dochodzi liczba, nieraz 60, 80 i 150. Trwa to dosyć długo. A teraz niespodzianki kończą całość — nagrody. Jest to chwila bardzo niemiła dla niektórych rodziców — bo wszyscy uważają swoje dziecko za genjusza, a nagrody jednak nie dostało. Stąd stały żal do Sióstr. Co robić — trudno. „Wszyscy biegną, a jeden dochodzi do mety“, powiada św. Paweł. Nagrody składają towarzystwa lub bogatsi parafjanie.

Są to przeważnie nagrody po 5 i 10 dolarów. I tak daje się np. za pilność, za język polski, za historję polską, za język angielski za sylabizowanie (stanowi to osobny przedmiot w szkole amerykańskiej), za religję itd. Odeszła falanga dzieci z dyplomami, ale czy takaż ilość zapisze się? Oto troska proboszcza patrjoty. Jednak niestety topnieją szeregi szkolne mimo wysiłku, do czego przyczyniają się czynniki wrogie kościołowi. Zasadzają wychowanie tylko na utrzymaniu polskości, ale odrzucają wychowanie religijne. Tacy posyłają dzieci do szkół publicznych (nie parafjalnych), gdzie religji się nie uczy — o Bogu nie wspomina się wcale. Ponieważ tam języka polskiego nie uczą, przeto tworzą szkoły sobotnie jako w dzień wolny od nauki w całej Ameryce i uczą wierszyków i historji itd. Szkoły te dostają nauczycieli z Polski, a subwencję na to daje Rząd Polski. Pieśnią „Boże coś Polskę" kończy się uroczystość.

Z czego się utrzymują szkoły parafjalne? Każde dziecko opłaca 50 centów miesięcznie za szkołę. Jeśli to jest trzecie dziecko z tej samej rodziny, płaci 25 centów, a czwarte wcale nie płaci. Tak jest w szkole św. S. Kostki w Brooklynie. Gdzieindziej te opłaty wahają się. Tam gdzie niema długów parafjalnych — dzieci wogóle nic nie płacą. Te dochody szkolne jednakże nie pokrywają kosztów, jeśli parafja obłożona jest długami. Parafjanie opłacają przeto podatki roczne w kwocie 6 dol. od rodziny. Opłaca każdy też dobrowolnie wstęp do kościoła, co często w Polsce bardzo źle i fałszywie bywa zrozumiane. Jest to dobrowolna ofiara, którą na siebie parafjanie nakładają, aby i tym sposobem zebrać grosz na szkołę i na spłacenie długów. Na cele parafjalne idą też składki zwyczajne zbierane w kościele, ofiary zbierane z różnych okazyj na cele parafjalne. Wydatki są duże. Wszystko trzeba opłacić. Tak szkoła jak i kościół muszą być ogrzane. Ogrzać też trzeba plebanję i dom Sióstr nauczycielek. Opłacić trzeba cały personel parafjalny.

Skąd powstają długi materjalne?

Rząd Amerykański nie pomaga ani przeszkadza. Sami Polacy muszą się utrzymać, sami dbać o swe dusze i polskość.

Jeśli parafja nie ma szkoły — wówczas proboszcz za poręczeniem ks. biskupa dostaje odpowiednią sumę z banku. Za parę miesięcy szkoła już funkcjonuje, a parafja spłaca bankowi procent i pewną część długu corocznie.



X. H. KRÓL.

Misjonarze wikarjuszami apostolskimi i konsulami w Berberji.

W Afryce północnej, znanej od wieków z handlu niewolnikami, powstały w XVI wieku na terenach Tunisu i Algieru dwa państwa, które za cel sobie obrały napadanie na statki krążące po morzu śródziemnem, łupienie ich i uprowadzanie pasażerów do niewoli. Jeńców tych sprzedawano następnie w portach afrykańskich jako niewolników. Niewolnicy ci badani byli przy sprzedaży podobnie jak bydło i konie. Kazano im otwierać usta, biegać szybko, podnosić ciężary, czy będą wytrzymali do pracy. Sprzedanych używano do robót na roli, w kamieniołomach i do obsługi statków. Gorsze jeszcze było obchodzenie się z tymi nieszczęśliwymi. Kazano im pracować nad siły, od czego nie były wolne kobiety, a nawet dzieci. Żywiono ich niedostatecznie, a na noc zakuwano w kajdany i zamykano w ciasnych, zadusznych lochach. Wyprowadzanych rano do pracy, za lada co a często bez powodu bito okrutnie do tego stopnia, że niektórzy pod razami umierali albo zaciągali kalectwo na zawsze. Jeżeli cierpienia fizyczne tych nieszczęśliwych były wielkie, większemi jeszcze były ich cierpienia moralne, bo zmuszano ich do odstępstwa od wiary. Niektórzy, nie mogąc znieść tych cierpień, odbierali sobie życie[1]). Wśród niewolników byli także księża, ludzie ze świata wykształconego, jak Cervantes, który wykupiony został w r. 1580, a nieraz i przedstawiciele rodów szlacheckich. Takich nie-

[1]) List św. Wincentego do p. Comet z dnia 24 lipca 1607 w Coste, Saint Vincent de Paul, Correspondance Entreriens, Documents I, str. 5 i Coste w Revue d'Histoire des Missions 1924, str. 203.

wolników jęczało wówczas w samym Algierze do 20.000, w Tunisie zaś do 6.000. Jednym z takich niewolników był w latach 1605—1607 św. Wincenty.

Znał więc Założyciel nasz z doświadczenia straszną niedolę tych opłakanych i od czasu swej niewoli bolał nad ich ciężkim losem. A gdy założył swoje zgromadzenie i z czasem znalazły się środki i sposobność, postanowił ich ratować i posłać do nich swych misjonarzy, aby im ulżyć w ich cierpieniach materjalnie i duchownie. Lecz nie tak łatwo było posłać misjonarzy do Berberji. Jeżeli bowiem władze tamtejsze jakich kapłanów dopuszczały, to tylko na podstawie układów poszczególnych państw z niemi, albo też, że ci kapłani przybywali w celu wykupu niewolników. W tym ostatnim charakterze dopuszczano do Berberji zakony od wykupu niewolników, gdyż z takiego przybywania ich tamże, władze berberyjskie ciągnęły zyski. Na mocy więc wyżej wymienionych przywilejów przebywali w Berberji, jednak w ograniczonej liczbie, dla duszpasterskiej opieki nad tamtejszymi katolickimi kupcami, a także nad tamtejszymi jeńcami i niewolnikami jużto Franciszkanie, jużto Dominikanie lub też Kapucyni, przelotnie także Jezuici. Od roku 1538 mieli nawet Kapucyni w Tunisie parafję, której członkami byli europejscy katoliccy kupcy. Zakony zaś od wykupu niewolników Trynitarze i Mercedarjusze, przybywali do Berberji perjodycznie, zazwyczaj trzy lub cztery razy do roku. Trynitarze, widocznie na podstawie również jakiegoś nadzwyczajnego pozwolenia, obsługiwali także szpitale dla niewolników w Tunisie i Algierze. W jakim charakterze mógł posłać do Berberji swoich misjonarzy św. Wincenty ? Z początku nosił się z tym zamiarem, żeby ich tam posyłać tylko od czasu do czasu dla odprawiania misyj wśród uwięzionych niewolników, a to pod pretekstem wykupu jakiejś liczby z nich, dla takiego bowiem celu wstęp do Berberji, jak powiedzieliśmy, był dozwolony, następnie zaś mieli wracać do Francji. O takim swoim zamiarze wspomina św. Wincenty w liście do superjora księży Misjonarzy w Rzymie, ks. Codoing, dnia 30 stycznia 1643 r.[1]). Nawet jeszcze w dwa miesiące przedtem jakoby

[1]) Coste, opus cit. tom II, str. 360.

o już powziętem postanowieniu wyprawy, donosi superjorowi księży Misjonarzy w Annecy, ks. Dufestel, że „ks. Coudray wybiera się do Berberji celem wykupienia 80 niewolników i ma zamiar dla reszty niewolników urządzić misje, których w samym Algierze, jak mówi, jest około 10.000"[1]). W liście zaś do wyżej już wspomnianego ks. Codoing z dnia 20 lutego 1643 r. zapowiada, że księża Coudray i Boucher pojadą za dwa dni do Berberji[2]). Czy do takiej wyprawy rzeczywiście przyszło, ani w listach ani w pismach o św. Wincentym potwierdzenia tych wiadomości nie mamy. Ks. Coste, historyk naszego Zgromadzenia, wątpi, czy ten wyjazd doszedł do skutku[3]). W każdym razie, czy wyprawa ta doszła do skutku, czy nie, wiemy o tem, że Misjonarze później do Berberji pojechali i stale tam byli wysyłani. Jak się to stało? Abelly powiada, że około r. 1642 zwrócił się król Ludwik XIII do św. Wincentego, aby wysłał kilku swoich kapłanów do Berberji celem zajęcia się więzionymi tam jeńcami tak pod względem duchowym jak i materjalnym i że na to przeznaczył dziewięć czy dziesięć tysięcy liwrów[4]), charakter jednak, w jakimby się tam kapłani ci mieli udać, nie był przez króla oznaczony. Z tego, cośmy przedtem powiedzieli, wydaje się, jakgdyby właśnie na skutek tego zwrócenia się króla do niego, snuł św. Wincenty wyżej wspomniane plany, jakby do Berberji swych księży wysłać. Wiemy dalej, że w połowie r. 1643 księżna d'Aiguillon ufundowała z własnej inicjatywy dom w Marsylji dla Misjonarzy, kapelanów galer królewskich. Św. Wincenty życzył sobie i to właśnie do aktu fundacji włączono, żeby ten dom miał jeszcze drugie przeznaczenie, mianowicie, ażeby z tego domu wyjeżdżali Misjonarze do Berberji, kiedy to on za wskazane uzna. Do fundacji księżna d'Aiguillon dołączyła 14.000 liwrów[5]). W ten sposób, jak widzimy, powoli przygotowywała się wyprawa Misjonarzy do Berberji. Jesteśmy

---

[1]) Ibidem str. 317. — [2]) Ibidem str. 368.

[3]) Coste, op. cit. VIII, 554.

[4]) Abelly, La Vie de S. Vincent de Paul, tome II, p. 121, édition nouvelle Paris 1891.

[5]) Coste, op. cit. XIII, str. 298—301 — odpis dokumentu fundacji.

w roku 1643, a pierwszy Misjonarz wyruszył do Berberji dopiero w r. 1645. Nie dało się misjonarzy prędzej wysłać, bo wyprawa potrzebowała jeszcze innego przygotowania. Potrzeba było postarać się o tytuł prawny do pobytu Misjonarzy w Berberji, nadto potrzeba było pozwolenia Kongregacji Propagandy, której Berberja jako kraj misyjny podlegała. Drugi warunek łatwiejszym był do przeprowadzenia, ale trudniejszym był warunek pierwszy. Św. Wincenty, szukając tytułu uprawnienia, przypomniał sobie, że przy umawianiu się królów francuskich o konsulaty na Lewancie i w północnej Afryce, zastrzegali sobie ci królowie zawsze, że konsulowie ich będą mieli prawo mieć kapelanów. Tego przywileju uchwycił się nasz Założyciel. W tym celu porozumiewa się z konsulem francuskim w Tunisie, Marcinem de Lange, prosząc go, czyby nie przyjął na kapelana u siebie jednego z Misjonarzy wraz z braciszkiem, zaznaczając jednak, że kapłan ten i braciszek nie będą na jego utrzymaniu. Ponieważ konsul życzliwie odpowiedział, wysłał św. Wincenty do Tunisu dnia 22 listopada 1645 r. jednego z najgorliwszych swoich Misjonarzy, ks. Juljana Guérin. Konsul francuski stosownie do układów miał mieć pod opieką nietylko kupców francuskich i kupców wszystkich innych narodowości, które własnych przedstawicieli na miejscu nie miały, miał ułatwiać im handel, bronić ich praw, wydawać paszporty i pełnić względem nich inne tym podobne wysługi, ale miał także otaczać opieką niewolników wszystkich narodowości, które swych przedstawicieli w rejencji tunetańskiej nie miały. Powagą konsula mógł także kapelan jego być ochroniony przy pracy nad niewolnikami. Mimo to postępował ks. Guérin spoczątku bardzo ostrożnie. Gdy jednak widział, że jego pracy nic złego nie grozi, urządzał dla swych więźniów nawet uroczyste nabożeństwa, jak w niedziele i święta Msze św. śpiewane, procesję Bożego Ciała, do chorych chodził z zapaloną świecą. Niewolnicy, którzy się dawno nie spowiadali, nawracali się gromadnie. Dobroć zaś jego i poświęcenie zyskiwały mu nietylko pieczy jego poddanych niewolników, lecz także ich władze i wogóle tamtejszych ludzi muzułmańskich. Gdy razu pewnego, pracując nad niewolnikami w Bi-

zercie, dawniejszej rzymskiej Utice, wracając do Tunisu chciał zapłacić właścicielowi domu muzułmaninowi za utrzymanie, muzułmanin ten nie chciał przyjąć żadnej zapłaty i odpowiedział, że „należy świadczyć dobrodziejstwo tym, którzy je świadczą drugim” [1]. Ze zbudowaniem patrzał na jego pracę nawet rządca rejencji tunetańskiej, bej Agy Mohamet. Gdy razu pewnego, korzystając z życzliwego jego względem siebie usposobienia, poprosił go ks. Guérin, aby mu pozwolił postarać się o jednego księdza do pomocy, gdyż sam pracy podołać nie może, odpowiedział mu bej Agy: „Nie jednego tylko, ale nawet dwóch lub trzech, a ja ich będę otaczał taką samą opieką, jak ciebie i nie odmówię im niczego, gdyż wiem, że ty nie robisz nikomu nic złego, owszem świadczysz dobrodziejstwa wszystkim” [2]. Zdumiewa nas to życzliwe usposobienie tych ludzi względem ks. Guérin, ludzi, którzy przecież jako muzułmanie byli zawziętymi i zdecydowanymi wrogami chrześcijaństwa. Znać jednak z tych przykładów, że byli pomiędzy nimi także ludzie dobrzy; nie nawracali się jednak, bo nawrócenie groziło karą śmierci.

Lecz zostawmy ks. Guérina narazie w Tunisie, a przenieśmy się gdzieindziej, do Algieru. W Algierze było jeńcom jeszcze gorzej niż w Tunisie i było ich tam daleko więcej i panowie ich srożej z nimi postępowali. Wiedział o tem św. Wincenty i zamierzał tam także synów swoich posłać. Ale jak się do Algieru dostać? Do Tunisu wyprawę Misjonarzy ułatwił swoją uprzejmością tamtejszy konsul. W Algierze był konsulem Baltazar de Vias, Francuz z Marsylji. Zdaje się, że św. Wincenty nie miał zaufania do tego konsula, by zgodził się przyjąć Misjonarza na kapelana. Mógł się zresztą konsul ten obawiać, że nowość ta wobec większego jeszcze fanatyzmu władz angielskich niż tuniskich mogła nieżyczliwie usposobić władze względem niego samego. Pozostało więc św. Wincentemu wybrać inną drogę dla osiągnięcia swego celu. Ponie-

---

[1]) Coste, op. cit. III, str. 196, list ks. Guérina do św. Wincentego w r. 1647.

[2]) Mémoires de la Congregation de la Mission II, 31.

waż nie spodziewał się, by konsul Misjonarza przyjął, postanawia sam nabyć ten urząd dla swego Zgromadzenia, jak to w tych czasach możliwem było. Należało jednak konsulowi de Viasowi wypłacić odszkodowanie i uzyskać zezwolenie króla francuskiego. Tu ułatwia sprawę znowu księżna d'Aiguillon, która składa odszkodowanie i załatwia sprawę z królem. Następstwem tego było, że w r. 1646 król Ludwik XIV mianuje konsulem w Algierze Misjonarza z wszystkiemi prawami, honorami i przywilejami, jakie konsulowi przysługiwały [1]).

Święty Wincenty upatrzył sobie na konsula kleryka Jana Barreau, wieku lat 34, który przed wstąpieniem do Zgromadzenia był obrońcą parlamentu i biegłym w załatwianiu spraw spornych [2]). Przedstawiwszy mu, jak wiele dobrego dla nieszczęśliwych niewolników może zyskać przez przyjęcie tego urzędu, poprosił go o przerwanie studjów teologicznych, na co Barreau chętnie się zgodził, przerwał studja i stanął gotów do wyjazdu. Wyjechał on do Algieru w tym samym jeszcze roku wraz z ks. Nouëlly, którego św. Wincenty również tam wysłał dla duchowej obsługi niewolników. Ks. Nouëlly miał być kapelanem i służyć za doradcę konsulowi Barreau, ale zarazem miał być jego przełożonym w stosunku do Zgromadzenia.

Lecz wróćmy do ks. Gouérin do Tunisu. Powiedzieliśmy tam, że ks. Gouérin otrzymał od beja pozwolenie na sprowadzenie pomocy. Poprosił więc św. Wincentego, a Święty posłał mu młodego jeszcze kapłana, lat 28, ks. Jana Levacher. Kapłan ten słabego zdrowia wogóle, zachorował przed wyjazdem w Marsylji. Przełożony tego domu doniósł świętemu Wincentemu, że ks. Levacher w oznaczonym okresie wyjechać nie może. Na to miał św. Wincenty odpowiedzieć: „Jeżeli ks. Levacher jest tak słabym, że iść nie może, niech go na statek

---

1) Misjonarze nie byli pierwszymi, którzy w Berberji konsulaty piastowali. Godność tę miał już w r. 1581 za króla Henryka III. Trynitarz Bionneau w Algierze.

2) Parlament francuski za dawnej monarchji nie był przedstawicielstwem obywateli państwa, lecz był najwyższym trybunałem mającym atrybucje sądowe.

zaniosą, a jeżeli nie wytrzyma drogi przez morze, niech go do niego wrzucą”. Taką wiadomość zachował o nim jego pierwszy biograf [1]). Ks. Coste sądzi, że „taki sposób wyrażenia się jest do tego stopnia obcym pod piórem św. Wincentego, że chciałoby się zapytać, czy myśl Świętego została należycie oddana [2]). Pamiętniki zaś Zgromadzenia (Mémoires de la Congrégation de la Mission) podają, że równocześnie napisał św. Wincenty także do Jana Levacher, lecz w tonie łagodniejszym. Według słów św. Wincentego do Jana Levacher, nakłania go jedynie św. Wincenty, aby się starał śpieszyć z wyjazdem, lecz niema się puszczać na morze, aż mu siły na to pozwolą [3]). Ks. Jan Levacher, skoro tylko mógł, choć nie zupełnie jeszcze zdrowy, wyjechał z Marsylji i przybył do Tunisu 22 listopada 1647, w tym samym dniu, w którym przed dwoma laty przybył tam ks. Guérin. Skoro tylko na miejsce przybył, zaczęli we dwóch pracę. Ks. Levacher słabowity i pracując ponad siły ze swoim towarzyszem, zachorował wkrótce tak ciężko, że ledwo go śmierci wyrwano. Po przyjściu do zdrowia niedługo już jednak wypadło mu z ks. Guérinem pracować, gdyż ten w pół roku później uległ zarazie morowej i umarł. Ks. Jan Levacher został sam. W dwa miesiące po śmierci ks. Guérina umarł także konsul de Lange. Bej na prośbę kupców powierzył sprawowanie jego urzędu ks. Levacher, aż do czasu, gdy król francuski przyśle konsula innego. Ks. Levacher bronił się przed przyjęciem na siebie tych obowiązków, lecz nalegany przez beja, przyjął ten urząd tymczasowo. Zaraz też donosi św. Wincentemu, co się stało i podaje mu [4]), że przyjęcie tego urzędu na stałe przez Zgromadzenie, przyczyniłoby się jeszcze bardziej do ulżenia losu biednych niewolników. Zdaje się, że dowiedziała się o tem znów księżna d'Aiguillon, bo jak przed dwoma laty ułatwiła nabycie konsulatu w Algierze, tak w tym roku, 1648, wykupiła za zgodą króla francuskiego konsulat w Tunisie i zaofiarowała go św. Wincentemu. Było więc Zgro-

---

[1]) Manuskrypt w arch. Domu Centralnego w Paryżu z r. 1698.

[2]) Coste, op. cit. III, str. 252, przypisek.

[3]) Mémoires de la Congregation de la Mission II. str. 45.

[4]) Mémoires II, 51.

madzenie w Berberji w posiadaniu dwóch konsulatów. Chodziło teraz św. Wincentemu znowu o poszukanie wśród swoich kandydata na ten urząd. Znalazł on takiego kandydata w kleryku, Benjaminie Józefie Hughier, lat 35, który przed przyjęciem sukni misjonarskiej był urzędnikiem przy zarządzie miasta Paryża. Tego namówił tak samo, jak kleryka Barreau do przerwania studjów teologicznych, na co się ten również ochotnie zgodził i oddał się do dyspozycji Świętego. Hughier wyjechał jeszcze tego samego roku do Tunisu. Bej jednak nie był zadowolony z jego przybycia i chcąc mieć koniecznie konsulem ks. Jana Levacher, nie przyjął go. Ponieważ jednak ks. Levacher potrzebował koniecznie pomocy, mianował Hughiera swoim sekretarzem. Zdarzył się jednak wypadek, że jeden z niewolników wykradł w konsulacie papiery, które konsulat wydawał wyzwolonym jeńcom. Dowiedziawszy się o tem bej, zrobił za to odpowiedzialnym sekretarza Hughiera i wtrącił go do więzienia, z którego dopiero go wyzwolił ks. Levacher, zapłaciwszy za niego 1300 liwrów [1]. W jakiś czas potem wrócił Hughier do Francji i kontynuował studja swoje i został księdzem w r. 1655. Ks. Jan Levacher musiał więc sprawować konsulat dalej. Jakkolwiek mu bej sprzyjał, to jednak nie obeszło się u dzikiej natury mahometanina, że ks. Levacher wtrącił raz dla błahej przyczyny do więzienia, a dwa razy wysłał go na wygnanie do Bizerty, raz za to, że odmawiał od apostazji katolików, drugi raz, że jako konsul nie pozwolił sprowadzać towaru zakazanego przez Francję i Stolicę św. Aż do tego czasu był ks. Jan Levacher tylko misjonarzem apostolskim. W r. 1650 mianuje go Stolica Święta wikarjuszem apostolskim i przydziela mu rejencję Funetańską i Tripolitanję.

Jeżeli ks. Levacher był już dotychczas gorliwym, to stał się nim jeszcze więcej, gdy został wikarjuszem apostolskim. Jako taki zwrócił pierwszą swoją uwagę na niewolników-księży, którzy byli i z duchowieństwa świeckiego i z zakonnego. Niektórych z nich wziął na własną swoją odpowiedzialność do

---

[1]) Gleizes, Jean Levacher, p. 79.

siebie i dostarczył im pożywienia i odzieży, a kiedy tego zrobić nie mógł, postarał się u ich panów za zapłatę miesięczną o to, że nie byli używani do ciężkich i upokarzających ich robót, lecz tylko do obsługi więzień. Ta jednak mała ulga w niewoli doprowadziła tych księży niestety do swawoli i rozpuszczenia się do tego stopnia, że stali się zgorszeniem dla innych więźniów, których tak zgorszyli, że niektórzy z nich tracili wiarę i przechodzili na mahometanizm, wstydząc się takich katolików i to kapłanów. Należało więc przeciw tej swawoli wystąpić. Ks. Levacher zaczął do nich głosić konferencje, przemawiając z mocą i namaszczeniem, jakiego się nauczył od św. Wincentego; wydawał rozporządzenia, ale z wielką roztropnością, a gdy te środki nie pomagały, w rzadkich wypadkach zastosowywał względem najzatwardzialszych w imieniu i z upoważnienia Stolicy świętej nawet kary kościelne i przy użyciu tych środków dopiero udało się mu wśród nich zaprowadzić karność i poprawę. Jak zaś dbał o dobro duchowne i materjalne niewolników-kapłanów, tak samo pamiętał o niewolnikach świeckich. Płacił łapówki opiekunom i stróżom więziennym, aby się mógł do nich dostać i gromadzić ich i pouczać i pocieszać i słuchać spowiedzi. Gdy zaś grasowała zaraza, służył im w konfesjonale od północy do godziny pierwszej w południe. Wielu także wykupił lub służył im drobnem wsparciem. Postarał się również o to, że przez jego ręce przychodziły do nich pieniądze od krewnych, że krewni mogli do nich listy pisywać i oni im odpisywać. Którzy zaś nie umieli pisać, on sam za nich listy pisywał albo też czynił to w jego imieniu wspomniany już braciszek, który z nim do Tunisu przybył, brat Franciszek Francillon. Dwa te jednak obowiązki, wikarjusza apostolskiego i konsula, zanadto obarczały go pracą i przemęczały. Trwał jednak na konsulacie, jak długo żył bej Hadji Mohamet Laz, który nie życzył sobie jego zmiany. Kiedy jednak ten umarł, ks. Levacher prosi św. Wincentego, o zwolnienie go z obowiązku konsula i raz poraz tę prośbę ponawia. Św. Wincenty, nakłoniony jego prośbami, szuka kandydata, ale nauczony niepowodzeniem z klerykiem Hughierem stara się zdobyć kandydata poza Zgromadzeniem i znajduje

go w znanym sobie i bardzo cnotliwym p. Marcinie Husson, obrońcy parlamentu, podobnie jak nim był kleryk Barreau. Tego prosi o przyjęcie tej godności i zyskuje go dla niej, chociaż z początku Husson tą sprawą się zaniepokoił. Św. Wincenty wyjednuje mu następnie zatwierdzenie króla i Husson wyjeżdża do Tunisu w r. 1653 i obejmuje urząd konsula. Zaraz od początku natrafia on jednak na niechęć beja i na opozycję kupców, którzy nie chcieli mu wypłacać należącej się mu daniny. Niedługo potem miał zmartwienie z powodu wysłania przez beja ks. Jana Levacher, wikarjusza apostolskiego, na wygnanie do Bizerty, o czem wspominaliśmy już wyżej. Konsul Husson wykazał bejowi, że niesłusznie to uczynił i bej odwołał ks. Levacher z wygnania. Lecz zdarzyły się jeszcze inne sprawy, z powodu których Husson miał przykrości. Bej zażądał od Hussona, aby dał zezwolenie na sprowadzenie z Francji materjałów kontrabandy czyli materjałów takich, których sprowadzanie zakazane było tak przez króla francuskiego jak przez Stolicę św. i to przez ostatnią pod klątwą. Kiedy Husson na to pozwolić nie mógł, zyskał sobie bej kupca francuskiego, który się podjął sprowadzenia tych rzeczy. Wtenczas konsul Husson wnosi skargę do króla Ludwika XIV, a ten wydaje rozkaz do portów francuskich, by takiego towaru do Berberji nie wypuszczały. Ponieważ bej celu swego nie dopiął, a wiedział, że w tej sprawie działał Husson wspólnie z ks. wikarjuszem apost., który widocznie pozatem, że był poddanym francuskim, przedewszystkiem jako przedstawiciel Stolicy św. na to pozwolić nie mógł, chciał się bej na ks. Levacher pomścić i zażądał od niego bezprawnie zapłaty 275 piastrów, które mu był winien jakiś szlachcic z wyspy Malty. Chociaż ks. Levacher się bronił, że nie jest wcale obowiązany do płacenia obcego długu, nic to nie poskutkowało i ks. wikarjusz apost. zapłacił dług, by uchronić się od jeszcze gorszych następstw. Lecz i na konsula szukał bej nowej zaczepki. Zdarzyło się, że okręt francuski zajął statek berberyjski wraz z załogą. Bej zażądał od konsula wydania jeńców pod groźbą wydalenia go z Tunisu. Ponieważ konsul Husson tego uczynić nie mógł, wypędził go bej w ubliżający mu sposób z Tunisu. Stało się

to w r. 1657. Odniesienie się w tej sprawie króla francuskiego do sułtana w Konstantynopolu, zwierzchnika beja tunetańskiego, względem naprawienia zniewagi mu wyrządzonej, pozostało bez skutku. W braku konsula powierzył bej sprawowanie tego urzędu znowu ks. Levacher, który już z wielką trudnością na to się zgodził, aż do czasu mianowania innego konsula przez króla francuskiego. Po odjeździe konsula Hussona nastały w Tunisie już czasy coraz cięższe. Bej, już i tak zuchwały, stał się jeszcze zuchwalszym po uwięzieniu ambasadora francuskiego w Konstantynopolu. Obchodzono się coraz gorzej z niewolnikami francuskimi z wyraźnej nienawiści ku Francji. Król Ludwik XIV próbował układów, ale urzędnicy jego niezręcznie je prowadzili. Dopiero kiedy za pośrednika użyto ks. Levacher, układy doprowadzono szczęśliwie do końca i jeńcy francuscy wrócili do ojczyzny.

Niebawem też doczekał się ks. Levacher zwolnienia z urzędu konsula. Następcą jego został Durand. Przez mianowanie konsulem Duranda, urząd ten wyszedł z rąk Misjonarzy. Na konsulat w Tunisie mieli już dawno ochotę panowie świeccy, którzy wiedząc, jakie sumy rozdawał na wspomożenie i wykup niewolników ks. Levacher, sądzili, że na tym urzędzie będą się mogli dobrze obłowić. Tymczasem nie wiedzieli ci panowie, że wielkie sumy, jakiemi konsul Misjonarz rozporządzał na ulżenie doli niewolników, pochodziły ze składek i ofiar pobożnych ludzi we Francji, sam zaś na prowadzenie konsulatu otrzymywał rocznie tylko 1.500 liwrów z Domu Centralnego XX. Misjonarzy w Paryżu, a 3000 przynosiły mu dochody z konsulatu, przyczem miał zastrzeżenie dane mu przez św. Wincentego, że po opędzeniu wydatków na dom i konsulat, wszystko, co zostanie, ma jeszcze być przeznaczone na ulgę niewolnikom. To też, gdy po Misjonarzach wzięli kosulat w swe ręce konsulowie świeccy, po krótkim czasie jeden po drugim konsulat opuszczali i wracali do Francji zubożeni i zrozpaczeni. Ks. Levacher pozbywszy się konsulatu został nie długo potem wezwany przez swojego przełożonego generalnego, już wtedy ks. Remigjusza Almérasa, do Paryża. Zanim jednak odjechał, uporządkował sprawę opieki nad niewolnikami w ten sposób,

że wykupił z niewoli dwóch kapucynów ze Sardynji, Piotra i Damiana i tym polecił opiekę duchowną nad niewolnikami w czasie swojej nieobecności.

Zanim przejdziemy do opowiadania o dalszej pracy ks. wikarjusza apostolskiego, Jana Levacher, musimy kilka słów powiedzieć, jak zapatrywała się Stolica św. na sprawowanie urzędu konsula przez Misjonarzy. O sprawowaniu przez ks. Jana Levacher władzy konsularnej w Tunisie musiała ona chyba wiedzieć od początku, lecz nie okazywała się temu wcale przeciwną. Później, mniejwięcj od r. 1653 zaczyna wzbraniać duchowieństwu wogóle sprawowanie takiego urzędu. Może też dlatego św. Wincenty poszukał w r. 1653 na konsula w Tunisie człowieka świeckiego Hussona. Co do Algieru narazie nie było trudności, bo konsulem był tam od r. 1646 nie kapłan, ale kleryk Barreau, chociaż i ten miał opuścić swój konsulat, by kontynuować studja teologiczne. Jednakowoż od r. 1657 po wypędzeniu konsula Hussona z Tunisu konsulem tamże został znowu ks. Jan Levacher. Wtedy św. Wincenty stara się uzyskać u Propagandy pozwolenie na prowadzenie konsulatów przez jego księży. Korespondencja z Propagandą, prowadzona w imieniu św. Wincentego przez superjora w Rzymie, ks. Edmunda Jolly, wymieniana bywa od połowy tego roku do końca grudnia aż siedem razy.

Św. Wincenty próbuje jak najsilniejszych argumentów, aby uzyskać to pozwolenie albo przynajmniej tolerowanie tego, by jego księża mogli ten urząd spełniać, bo przecież tu nie chodzi, jak powiada, o handel ani o inne korzyści materjalne, lecz czyni się to jedynie z miłości ku Bogu i duszom ludzkim, wśród świeckich zaś rzadko można znaleść ludzi, którzyby ten urząd spełniali z wyższych pobudek, i nie dali się porwać korzyściom doczesnym [1])". Jak ostatecznie załatwiła tę sprawę Propaganda, nie wiadomo. Zdaje się jednak, jak dodaje autor pamiętników, że Stolica św. lepiej poinformowana, nie sprzeciwiała się sprawowaniu tego urzędu przez księży Misjonarzy, skoro nietylko ks. Levacher dalej ten urząd w Tunisie sprawował, ale później w Algierze i on i inni po nim, urząd ten piastowali. (c. d. n.)

[1]) Coste, op. cit. VI, str. 442 i 619.

X. W. JĘCZMIONKA.

Akcja Misyjna w Zachodniej Polsce na korzyść naszej misji w Chinach.

Na Pomorzu i w Wielkopolsce rozwinęła się pięknie akcja misyjna na rzecz Polskiej Misji w Chinach Północnych. Ks. Prefekt Krauze otrzymał w czasie od września 1933 r. do grudnia 1934 r. razem 14.500 zł., z któremi się podzielił pół na pół z Siostrami Miłosierdzia w Szunteh. Nawiasem dodaję, że większą sumę posłał do Szunteh z Warszawy ks. dyrektor Witaszek, a ks. dyrektor Gaworzewski posyła ze swej prowincji zasiłki do Wenchow.

Akcję misyjną w Chełmnie rozpoczął ks. dyrektor Witaszek w roku 1929. Opiera się ona na dwóch organizacjach św. Wincentego: Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia i Stowarzyszeniach Dzieci Marji. W roku bieżącym powstała i dołączyła się do akcji misyjnej jeszcze trzecia organizacja: Związek Przyjaciół Polskiej Misji w Chinach, którego statut podpisał ks. Prefekt Krauze dnia 1 lutego 1934 r. Statut ten otrzymał aprobatę do druku od Najczcig. ks. Wizytatora Kryski i od ks. Biskupa Okoniewskiego w Pelplinie.

Czcig. Siostra Wizytatorka Przysiecka wydała dnia 1 grudnia 1933 okólnik do Sióstr swojej prowincji, polecając im w miarę możności składać po 10 groszy miesięcznie na Polską Misję w Chinach. Zarządzenie to rozbudziło wielką gorliwość wśród Sióstr Miłosierdzia i przyniosło w roku 1934 ogólnego dochodu na misję 1.675 zł.

Najwięcej ofiar zbierają Kółka Misyjne Dzieci Marji. Jest ich na Pomorzu i w Wielkopolsce 22. Na Śląsku niema Dzieci Marji, z wyjątkiem Rybnika. Panuje tam wszechwładnie So-

dalicja Marjańska, która jest pod silnym wpływem OO. Jezuitów i dlatego jest dla Polskiej Misji w Chinach prawie niedostępna.

Na czele wspomnianych 22 Kółek Misyjnych stoi Wydział Misyjny okręgowy w Chełmnie, który z praktycznych względów przybrał krótszą nazwę: Sekretarjat Polskiej Misji w Chinach, Chełmno, Pomorze. Pracuje on za wiedzą Centrali Misyjnej i ks. Prałata Bajerowicza w Poznaniu, jak również Dyrektora diecezjalnego Rozkrzewienia Wiary w Pelplinie ks. Biskupa Dominika.

Kierowniczką Sekretarjatu jest obecnie Siostra Miłosierdzia, wyznaczona przez S. Wizytatorkę i Dziecko Marji Bronisława Hincówna. Wysłała ona w bieżącym roku do Sióstr Miłosierdzia, zwłaszcza do szpitali, do Kółek Misyjnych i do Przyjaciół Misji razem 20 tysięcy „Listów z Chin”, każdy o pojemności 20 stron. Wysłała również dużo list i kart wpisowych do Związku Mszalnego. Celem ożywienia akcji misyjnej wysyłano od czasu do czasu do domów Sióstr i Kółek Misyjnych skarbonki tekturowe, drewniane z kiwającym Chińczykiem i obrazki kolorowe, wykonane na ryżowym papierze w Chinach, które rozsyłano jako nagrody za gorliwą pracę. Siedem Kółek Misyjnych: w Chełmnie, Tczewie, Wągrówcu, Wejherowie, Gnieźnie, Kościanie, Gdyni i Pelplinie, które w roku 1933 najwięcej złożyły ofiar na chińską misję, otrzymało specjalne dyplomy z podpisem ks. Prefekta Krauzego, ozdobione ręcznem malowaniem, wykonanem przez chińskiego artystę w Szunteh. W roku bieżącym zebrały Dzieci Marji 6.759 zł.

Okólnikami zachęcał Sekretarjat Kółka Misyjne do urządzenia w domach Sióstr lub w salce parafjalnej wystaw misyjnych. Eksponatów użyczał łaskawie ks. Superjor Szymbor z muzeum misyjnego na Stradomiu. Wystawy odbyły się w ciągu roku w Chełmnie, Chełmży, Tczewie, Pelplinie, Poznań-Seminarjum, Poznań - Główna, w Lubawie, Mogilnie, Buku, Wągrówcu, Inowrocławiu i Grudziądzu - Małe Tarpno. Dochód roczny z wystaw wynosi 2.552 zł. Z niektórych wystaw wysłano skrzynie z przedmiotami liturgicznemi o znacznej wartości na Stradom.

Pod koniec roku 1934 objechało diecezjalne Kino chełmińskie około 30 miast i miasteczek, wyświetlając film „Dzieje Duszy św. Teresy”, którego nam łaskawie użyczył ks. Bronisław Niemkiewicz z Warszawy. 80% poszło na utrzymanie personelu kinowego (5 osób), 5% na druki propagandowe, a reszta 15% na Polskę Misję w Chinach. Mały to dochód, ale zawsze jakaś korzyść dla misji.

Sekretarjat rozpoczął też spieniężać znaczki pocztowe zużyte. Różne komplety znaczków widnieją w oknach wystawowych narazie w Chełmnie i Środzie. Może i ten pomysł przyniesie powoli jakie korzyści misji.

Nakładem Sekretarjatu wydano broszurkę o 30 stronach, zatytułowaną: „Wartość i znaczenie Siostry Misjonarki”, napisaną przez ks. Krzyżaka. Ma ona na celu rozbudzić gorliwość misyjną wśród pobożnych dziewic, zwłaszcza Bogu poświęconych. Broszurek wydrukowano tysiąc.

Praca Sekretarjatu zaczyna się zwiększać w miarę rosnącej gorliwości wśród Sióstr Miłosierdzia, Dzieci Marji i Przyjaciół Misji. Niechaj rośnie ten ogień Boży, a z nim niech wzrasta równocześnie liczba ochrzczonych Chińczyków.



X. St. KALLA.

Kościół i parafja Św. Krzyża w r. 1825.

(Dokończenie)

Administrowanie Sakramentów św.

Chrzest.[1])

Chrzcielnica z czarnego marmuru, z nakryciem niedawno pozłoconem, znajduje się przy ołtarzu św. Michała. Wewnątrz ma naczynie cynowe, przedzielone na dwie części, z których jedna zawiera wodę chrzcielną, w drugą wlewa się wodę użytą przy chrzcie.

Ojeje św., przynoszone corocznie w Wielki Czwartek z katedry, przechowuje się w szafce zamkniętej w pobliżu ołtarza Najśw. Sakramentu, naczynia zaś na oleje św., jedne cynowe, drugie srebrne, wraz ze solą poświęconą, w zakrystji w osobnem, zamkniętem miejscu.

Chrztu udzielano w każdym czasie natychmiast po przyniesieniu dziecka. Czasem rodzice zwlekali z chrztem dziecka, nieraz dość długo, jak świadczy Księga chrztów. Po domach prywatnych chrzczono tylko w wypadkach koniecznych, i to za pozwoleniem Ordynarjusza. Bez jego pozwolenia nie wolno również chrzcić żydów dorosłych, a tem mniej dzieci żydowskich będących pod opieką rodziców.

Bierzmowanie.[2])

Rzadko się odbywało bierzmowanie w kościele św. Krzyża. Zwykle posyłano mających przystąpić do tego sakramentu, po odpowiedniem pouczeniu i przygotowaniu, do katedry.

---

[1]) Rkps. str. 20 — [2]) Rkps. str. 20.

Najświętszy Sakrament.[1])

Najświętszy Sakrament przechowuje się na ołtarzu Ostatniej Wieczerzy w tabernakulum odpowiednio przyozdobionem, drewnianem, nazewnątrz przed niedawnym czasem kosztem księżnej Marji Lanckorońskiej pozłoconem, wewnątrz obitem jedwabiem czerwonym. Przed Najświętszym Sakramentem pali się dniem i nocą lampa. Koszta światła pokrywano z ogólnych dochodów kościoła. Do chorych zanoszono Najśw. Sakrament bez światła, baldachimu i dzwonka ze względu na licznych niewiernych i heretyków, zamieszkujących często ten sam dom, co chory.

Poza uroczystą procesją w niedzielę w oktawie Bożego Ciała nie było innych procesyj z Najśw. Sakramentem.

Wystawienie w monstrancji odbywało się w następujących dniach:

1) W niedzielę poprzedzającą uroczystość Nawrócenia św. Pawła w czasie pierwszych i drugich nieszporów na sumie,

2) w pięćdziesiątnicę i następne dwa dni w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa,

3) po nieszporach we wszystkie niedziele Wielkiego Postu w czasie nabożeństwa ku czci Męki Pańskiej,

4) w Wielki Piątek i Wielką Sobotę do Laudes w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego,

5) w uroczystość Znalezienia i Podwyższenia św. Krzyża na pierwszych i drugich nieszporach i na sumie,

6) na drugich nieszporach Zielonych Świątek i w następne dwa dni na nieszporach i sumach,

7) w uroczystość św. Wincentego a Paulo, 19-go lipca, i św. Rocha, 16-go sierpnia, na pierwszych i drugich nieszporach i na sumie,

8) w niedzielę najbliższą po uroczystości św. Mateusza Apostoła jako rocznicę poświęcenia kościoła.

Pokuta.[2])

Spowiedzi słuchali księża w komży i stule. Obcych kapłanów nie dopuszczano do słuchania spowiedzi. Spowiadać

---

[1]) Rkps. str. 21—22. — [2]) Rkps. str. 22—23.

chorych pozwalano kapłanom tak świeckim jak i zakonnym przez Ordynarjusza, jednakże w każdym poszczególnym wypadku musieli się przedstawić proboszczowi.

W r. 1825 przystąpiło do spowiedzi i Komunji św., około dziewięć tysięcy osób. Wielu nie wypełniało obowiązku przyjmowania Komunji św. Wielkanocnej, lecz poza osobami wybitniejszemi, piastującemi publiczne urzędy, trudno było orzec, kto i odkąd się zaniedbuje. Kartek do spowiedzi wielkanocnej nie rozdawano.

Dla dzieci mających przystąpić do pierwszej spowiedzi, odbywały się specjalne nauki trzy razy tygodniowo od Niedzieli Białej do Zielonych Świątek. W ostatnim tygodniu urządzano egzamin, po którym te, które go zdały, szły do spowiedzi, a w sam dzień Zielonych Świątek po pierwszej Mszy św. po krótkiem przemówieniu przyjmowały Komunję św. Popołudniu tegoż dnia otrzymało każde dziecko na pamiątkę książeczkę do nabożeństwa, w której zapisany był dzień pierwszej Komunji św., postanowienie prowadzenia życia chrześcijańskiego, krótki katechizm, modlitwy poranne i wieczorne. Corocznie przystępowało około stu chłopców i tyleż dziewcząt do pierwszej Komunji św.

Ostatnie Namaszczenie.[1])

Udzielano tego sakramentu wszystkim chorym wiernym, używającym rozumu, także nieprzytomnym, o ile nie dali wyraźnych znaków niepokuty. Nie było zwyczaju zgłaszania wprzód chorych, lecz w każdej chwili i o każdej porze gotowi byli księża pójść zaopatrzyć.

Małżeństwo.[2])

O ważności sakramentu małżeństwa, o obowiązkach z nim związanych, pouczano często w ciągu roku tak na naukach katechizmowych w niedziele popołudniu, jak i na kazaniu w drugą niedzielę po Trzech Królach. Przed ślubem odczytywano i wyjaśniano nowożeńcom i ich dwom świadkom

---

[1]) Rkps. str. 23. — [2]) tamże, str. 24.

dekret ks. Józefa Miaskowskiego, biskupa warszawskiego [1]), w sprawie małżeństw, mający zapobiegać częstym rozwodom, który jedni jak i drudzy podpisać musieli. Bardzo często zachodziły małżeństwa między katolikami a schizmatykami lub protestantami. Zwykle zawierano małżeństwo w kościele panny młodej i mimo upomnień, by, złożywszy opłatę duchownym protestanckim lub schizmatyckim, przyjmowano błogosławieństwo w parafjalnym kościele katolickim, wielu tego nie czyniło i żyło w małżeństwie zawartem wobec duchownego akatolickiego. Wychowanie potomstwa zależało w tego rodzaju małżeństwach od ugody małżonków, zwykle szli chłopcy za wyznaniem ojca, dziewczęta za wyznaniem matki.

12. Zakony [2]).

W r. 1825 istniały w obrębie parafji św. Krzyża dwa klasztory, Karmelitów Bosych i Wizytek. U Karmelitów odbywały się nabożeństwa i kazania w tym samym prawie czasie, co u św. Krzyża. Do spraw parafjalnych się nie mieszali, a kiedy ich proszono o udzielenie chrztu, pobłogosławienie małżeństwa lub zaopatrzenie chorego, to za każdym razem prosili o pozwolenie, którego im chętnie udzielano. W czasie wielkanocnym spowiadali u siebie wielu parafjan, lecz do Komunji św. odsyłali ich do kościoła parafjalnego.

Wizytki były pod jurysdykcją Ordynarjusza. Ich ojcem duchownym był w r. 1825 proboszcz św. Krzyża, ks. wizytator Szymonowicz, mianowany na ten urząd przez ks. Andrzeja Wołłowicza, administratora diecezji warszawskiej, pismem z dnia 23 kwietnia 1818 r. Spowiednikiem zwyczajnym był w r. 1825 ks. Franciszek Staniszewski, nadzwyczajnym ks. Paweł Rzymski, obydwąj misjonarze. Wizytki zajmowały się wychowywaniem dziewcząt.

---

[1]) Ks. Józef Miaskowski, pierwszy i ostatni biskup warszawski, (1797—1804). Po nim byli tylko administratorzy do utworzenia arcybiskupstwa warszawskiego w r. 1818. Por. Encyklopedja Koś. t. XXX. 260.

[2]) Rkps. str. 30—31.

13. Parafjanie[1]).

Pracę nad parafjanami utrudniał ciągły ruch ludności, odpływ jednych, przypływ drugich, i współżycie ich ze schizmatykami i protestantami, których obojętność w wierze i zepsucie obyczajów ujemnie wpływało na stan moralny parafji. Na ogół więcej było ducha chrześcijańskiego i poszanowania autorytetu kościoła u warstw niższych niż wyższych. Nie było jednak jakichś nadzwyczajnych objawów upadku ani pod względem wiary, ani moralności.

14. Majątek kościoła[2]).

Uposażenie kościoła św. Krzyża tworzyły przedewszystkiem dwa łany, które w roku 1524 podarowała Marta Moellerowa jeszcze podówczas kaplicy św. Krzyża[3]). Do roku 1720 obsiewane różnem zbożem, później za pozwoleniem ks. Teodora Czartoryskiego, biskupa poznańskiego, podzielone zostały na parcele, wydzierżawiane na lat 45 za czynszem rocznym obywatelom, którzy pobudowali sobie na nich domki. Przez kilka lat płacili wiernie umówiony czynsz. Kiedy później tego czynić nie chcieli, wytoczono im w r. 1776 proces trwający do roku 1781. W roku tym, dnia 12 września, nastąpił na mocy dekretu sądu asesorskiego nowy podział parcel i wymiar opłat czynszowych, które miały dać rocznie 7310 florenów. Jednakże wielu emfiteutów z powodu ubóstwa, inni z powodu zadłużenia, czynszu nie płacili, tak, że zaległości czynszowe do św. Marcina 1824 r. wynosiły 14 711 flor. Pewną część tych łanów za pozwoleniem ks. Stanisława Młodziejowskiego, biskupa poznańskiego, z 5 maja 1777 r. sprzedano, a uzyskane stąd 66 775 flor. za zgodą nuncjusza jako komisarza, delegowanego przez Kongregację biskupów i zakonników dekretem

---

[1]) Rkp. str. 31—32. — [2]) Rkp., 32—47.

[3]) Liczne szczegóły o owych dwóch łanach podaje rękopis znajdujący się w Bibljotece Ordynacji hr. Krasińskich w Warszawie, ul. Ossolińskich, zapisany w inwentarzu pod nr. 3703, noszący tytuł: „Informatio circa omnia negotia temporalia Domus Varsaviensis Congregationis Missionis". Obejmuje także inwentarz archiwum Domu warszawskiego. Rozpoczęto go pisać w r. 1691, notatki sięgają do r. 1719.

z 26 listopada 1783 r. ulokowano na domu Zgromadzenia pod nr. 406, przy Krakowskiem Przedmieściu, za czynszem 2538 flor. rocznie. W r. 1825 łany te, poprzerzynane ulicami Elektoralną, Chłodną, Ogrodową, Białą, Solną, Żelazną, były już po większej części zabudowane.

Prócz tych dwóch łanów należały do uposażenia kościoła św. Krzyża cztery place na Krakowskiem Przedmieściu i jeden przy ul. Nowy Świat. Na dwóch placach przy Krakowskiem Przedmieściu stanął dom Zgromadzenia, szpital dla ubogich i szkoła parafjalna, na dwóch dalszych, zapisanych w dawnej hipotece pod nr. 388, pozwolono księciu Lubomirskiemu, marszałkowi koronnemu, wybudować pałac w zamian za 65 flor. czynszu rocznego, który płacono jednak tylko do r. 1780.

Plac przy Nowym Świecie, zapisany w dawnej hipotece pod nr. 131, podarował kościołowi św. Krzyża Jakób Paprocki, syn Walentego, aktem z dnia 5 sierpnia 1626 roku[1]). W r. 1720 wybudowało Zgromadzenie na nim dom murowany, który sto lat później, 28 lipca 1820 r., na prośbę ks. Stefana Hołowczyca, arcybiskupa warszawskiego, sprzedano warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk[2]).

Prócz powyższych nieruchomości tworzyły majątek kościoła św. Krzyża liczne kapitały, zapisane kościołowi w zamian za obowiązek odprawiania Mszy św.[3]).

---

[1]) Por. wspomniany rękopis, str. 7. Ojciec ofiarodawcy, Walenty Paprocki, otrzymał plac ten od Stefana Batorego za oddane mu usługi.

[2]) Ks. Stefan Hołowczyc, drugi arcybiskup warszawski, od roku 1820—1823. W r. 1821 otrzymał nominację na członka honorowego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Por. Podręczna Encyklopedja kościelna. tom 15—16, str. 335—336.

[3]) Stan majątku tak Kościoła jak i Domu św. Krzyża w chwili kasaty, 27 listopada 1864 r. na podstawie spisu dokonanego po kasacie przez wyznaczoną z rozporządzenia księcia Czerkawskiego komisję wraz z licznymi szczegółami historycznemi, podał ks. Józef Gaworzewski w Rocznikach obydwóch Zgromadzeń, r. 1922, n. 1 i 2 w artykule p. t. Majątek Domu św. Krzyża w Warszawie w r. 1864.

Prowincja Madrycka w roku 1933/34.

Ciężkie chwile przeżywał Kościół w ostatnich latach w Hiszpanji. Nieraz pytaliśmy się, co się dzieje ze Zgromadzeniem naszem, z konfratrami naszymi. Roczniki[1]) francuskie podają nieco wiadomości, które tutaj powtarzamy.

List ks. Stefana González, kapłana ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy, do ks. Coste, generalnego sekretarza.

Czcigodny Księże Konfratrze!
Ł. P. n. n. b. z. z n.

Uważam, że niema nic stosowniejszego, nad to, kiedy członkowie tej samej rodziny komunikują sobie nawzajem wiadomości o swem życiu, zwłaszcza, gdy żyją daleko od siebie, a warunki zewnętrzne krajów, w jakich rozwijają swą działalność, mogą wzbudzać obawę, że przydarzy im się coś złego. Oto dlaczego postanowiłem przesłać Ci ten krótki opis prac, jakie wykonują drodzy Wam konfratrzy tej prowincji. Proszę Cię również, byś zechciał umieścić go w Waszych „Rocznikach", jeżeli uważasz, że wiadomości w nim zawarte mogłyby posłużyć Zgromadzeniu, nie zapominając jednak o trudnych warunkach polityczno-religijnych, jakie się wytworzyły w Hiszpanji pod wpływem praw państwowych.

Nauka w naszych kolegjach.

Nadanie przez rząd Republiki nauczania w szkołach powszechnych i średnich charakteru świeckiego, byłoby pociągnęło za sobą zniesienie wszystkich naszych ośrodków naukowych dla młodzieży, gdyby nasi Przełożeni nie chwycili się środków

[1]) Annales, 1934 r. num. IV.

odpowiednich do tego położenia. Z jednej strony poddali się oni w zupełności prawu świeckiemu, z drugiej zaś wzmocnili w swoich kolegjach nauczanie religji katolickiej i ćwiczenie się w chrześcijańskich praktykach. W naszych domach: w Marin, Alcorisa, Ayamonte, Las Rehoyas (w. Kanaryjskie) nauczanie dzieci powierzono profesorom rządowym, znanym z pobożności; lecz misjonarze tych domów dawali lekcje przez cały rok, jak dawniej.

Kolegja nasze w Limpias, Murguía nie mogły równie łatwo wydobyć się z kłopotów — trzeba było zawiesić nauczanie średnie, oczekując lepszych czasów.

Nauka katechizmu.

Ażeby przeciwważyć zgubny wpływ nauczania świeckiego na młodziutkie dusze dzieci ze szkół parafjalnych, zorganizowano w tych szkołach naukę katechizmu. Cieszy się liczną frekwencją.

Nasi konfratrzy ustalili program nauczania katechizmu dla dzieci i młodzieży. Niema też domu w naszej prowincji, w którymby (przynajmniej) jeden albo dwóch konfratrów nie zajmowało się katechizacją, a posługa ta przeważnie daje dobre wyniki.

Zakłady nasze stały się przeważnie ośrodkami młodzieży katolickiej; pracuje się tam z zapałem nad wyrobieniem moralnem i religijnem młodzieży.

Kazania.

Jeżeli prośby o kazania były mniej liczne, to zato w naszych kościołach było ich o wiele więcej. Wszyscy kaznodzieje skonstatowali fakt, że publiczność hiszpańska lubi obecnie bardziej, niż to się zdarzało w przeszłości, by przedkładano jej prawdy katolickie poprostu, bez patosu. Lud też, doszedłszy do zrozumienia, wychwala małą metodę, używaną w Zgromadzeniu.

Misje.

Praca ta, główna w naszem Zgromadzeniu, ucierpiała wskutek zaburzeń politycznych, jakie wynikły ze zmiany rządu. Biskupi byli zdania, że trzebaby zaczekać na uspokojenie się

żywiołów politycznych i radzili naszym przełożonym, by zaniechali chwilowo misyj. Zaczęto je ponownie zeszłego roku. W diecezji Avila 4 misjonarzy, podzielonych na dwie grupy, przeorało prawie 50 wiosek. Nasi konfratrzy z Burgos i Saragossy udali się też na pracę. W diecezji madryckiej i gdzieindziej ta sama gorliwość i powodzenie. Bóg pobłogosławił słowom Swych apostołów.

Rekolekcje zamknięte.

Z powodu braku dostatecznych wiadomości nie mogę powiedzieć dokładnie, co uczyniono w tej sprawie w każdym domu. W Domu Centralnym w Madrycie dawano ciągle doroczne rekolekcje dla duchowieństwa diecezjalnego. Mamy tutaj rekolekcje zbiorowe, cieszące się wielką frekwencją i indywidualne. Podobnie jest w Cuenca, Andujar, Teruel, Ecija i w seminarjum w Avila. Równocześnie w każdym prawie domu prowincji daje się przez jeden dzień w miesiącu rekolekcje dla duchowieństwa.

Do Domu Centralnego nieustannie napływają rekolektanci zakonni i świeccy, młodzież jak i mężczyźni w sile wieku: rekolekcje dla urzędników katolickich, rekolekcje otwarte dla dzieci i młodzieży katechizmowej, dla tych, którzy uczęszczają do kościoła, dla katolickich robotników i rekolekcje dla dzieci z kolegjum, prowadzonego przez SS. Miłosierdzia.

Małe Seminarja i zakłady wychowawcze.

Możemy powiedzieć, że dobre wychowanie naszych było zawsze szczególną troską naszych Przełożonych. By się zastosować do dzisiejszych czasów i by nauka była bardziej praktyczną, wprowadzili oni pewne reformy, a mianowicie:

1. urządzono w jednym z domów prowincji podczas wakacyj krótkie kursa dla specjalizacji;

2. udzielono pozwolenia kilku profesorom, celem wzięcia udziału w publicznych konferencjach pedagogicznych:

3. dano też pozwolenie, by mogli składać egzamina publiczne z zamiarem uzyskania licencjatu z literatury, nauk lub doktoratu rzymskiego.

Ciekawsze wiadomości.

Dnia 15 sierpnia poświęcono nowe seminarjum internum, urządzone według wymagań nowoczesnej pedagogiki. Budynek ten elegancki, a prosty, o wielkiej ilości powietrza, jest urządzony w ten sposób, iż ułatwia dozorowanie. Podziwiają go wszyscy zwiedzający. Roczniki Zgrom. XX. Misjon. z Hijas de la Caridad (1922, s. 100 nn.) podają szczegółowy jego opis.

W Saffron Walden (k. Londynu) poświęcono mały kościółek w wiosce Hennam. Należy ona do parafji, powierzonej naszym konfratrom.

W naszym domu w Potters Bar dobudowano jedno skrzydło i powiększono go o jedno piętro.

Przyjęliśmy parafję Churuguara w diec. (Venezuela); obsługuje ją dwóch konfratrów.

W naszej misji Cuttack (Indje) otwarto małe seminarjum dla wychowania kleru tubylczego. Liczy już 7 uczniów.

Siostry Miłosierdzia.

Pominąwszy to, że ucierpiały wiele od ustawodawstwa rządowego, musiały one zamknąć, choć nie zawsze, niektóre swoje zakłady, na skutek nienawiści gmin. Mimo to pracowały wciąż, może nawet więcej niż kiedyindziej, dając poznać całemu światu wielkość swojej instytucji.

Wiele towarzystw świeckich i różnych osób powierzało im swoje fundacje; siostry nie mogły wszystkich przyjąć, z powodu braku personelu, mimo że powołania dziewcząt wzrastają z dnia na dzień.

W wielu domach SS. Mił. obchodzono z wielką okazałością uroczystość kanonizacji św. Ludwiki de Marillac, zawsze z odnowieniem ducha Zgromadzenia. Wypadki polityczne nieprzerwały więc naszej pracy; do chwili obecnej nie spotkało nas żadne nieszczęście, tak jeśli chodzi o poszczególnych członków jak i całe domy oprócz tego, co powiedziałem wyżej o siostrach.

Zechciej z nami podziękować Zbawicielowi, Najśw. Pannie i św. Wincentemu za wszystkie dobrodziejswa, których udzielali nam w ciągu całego roku.

Ks. Stefan González
n. k. Z. M.

Madryt, d. 12. X. 1934 r.

Morderstwa w Oviedo.

Opłakania godne rzezie w Oviedo przypominają straszne dni najkrwawszych rewolucyj. Zakłady publiczne świeckie i duchowne napadnięto, spalono lub wysadzono dynamitem; księży, zakonników, zakonnice i mieszkańców prześladowano i mordowano, niekiedy dopiero po długich męczarniach. Jednemu zakonnikowi odcięto nogi zanim się stał pastwą płomieni. Rewolucjoniści wysadzili dynamitem jedną elektryczną lokomotywę, pociąg towarowy i zniszczyli 15 mostów. Nie oszczędzono seminarjum diecezjalnego, prowadzonego przez naszych. Świeżo umieszczonych w Oviedo księży Tomasza Palláres i Wincentego Pastor, jak i brata Salustjusza González zamordowano 15-go października.

Rewolucjoniści mieli do dyspozycji przy dokonywaniu dzieła zniszczenia i śmierci setki tonn dynamitu, 12 armat i tysiące karabinów zrabowanych w państwowej fabryce broni. Pod gruzami liceum znaleziono 24 trupy, a 50 policjantów padło ofiarą swego obowiązku. Spalono ich zwłoki, ponieważ strzelanina nie pozwalała przewozić ich po ulicach. Z tego samego powodu wielu zmarłych pochowano w prywatnych ogrodach.

Legja cudzoziemska i tyraljerzy dali sobie wreszcie radę z tymi warjatami. Ci, którzy zbiegli, ukryli się w górach, skąd tygodniami schodzili w grupach, by zaatakować siłę zbrojną.

Tego rodzaju wybryki pociągnęły za sobą ostre represje. Przed 28 października liczono już 21 wyroków śmierci.

Ks. Tomasz Pallares urodził się w La Iglesuela de Cid (djec. Saragossa) dnia 6 marca 1890 r., a przyjęty został do Zgromadzenia dnia 8 września 1906. Wykonywał swoje urzędy w domach: w Orotava, Guadalajara, Madrycie i Oviedo.

Ks. Winc. Pastor pracował gorliwie na Filipinach i w Hiszpanji. Urodził się dnia 19 stycznia 1886 r. w Caudé (djec. Teruel). Do Seminarjum Internum przyjęto go w Madrycie dnia 7 września 1902 r.

Brat Salustjusz González pochodził z Tapia (djec. Oviedo). Urodził się dnia 4 maja 1870 r., a przywdział suknię duchowną

dnia 28 października 1894. Zanim przybył do Oviedo pracował w La Laguna i La Iglesuela del Cid.

Męczennicy Chrystusowi, módlcie się za nami!

„Roczniki hiszpańskie” z dnia 1 listopada przynoszą nam następujące wiadomości:

„Siostry Miłosierdzia pozostawiono w spokoju, nawet w miejscowościach najbardziej narażonych, jak Oviedo, Ugo Bustiello i Miranda de Avilés. Nawet sami rewolucjoniści przychodzili niekiedy prosić je o miłosierną przysługę. W Oviedo polała się krew trzech misjonarzy: księży Palláres i Winc. Pastor i brata Sal. González. Księża Churruca, Bruno Saiz i Salgado byli w więzieniu w Mierés przez 15 dni.

„Dowiedziawszy się, że miasto dostało się w ręce powstańców, większa część księży i seminarzystów przywdziawszy świecki ubiór, opuściła seminarjum. Księża Palláres i Salgado schroniwszy się u jednego kupca, który sprzedawał obuwie, zostali wypędzeni. Podczas gdy tułali się, każdy gdzieindziej, ks. Salgado pochwycono i osadzono w Mierés. Ks. Palláres schronił się u pani Monte, kuzynki jednego z naszych konfratrów, lecz nie czuł się bezpieczny spowodu bliskości katedry i szukał innego azylu. Dwóch młodych rowolucjonistów rozpoznało go i zaprowadziło na ratusz, a potem do liceum, gdzie już byli osadzeni księża kanonicy i straż bezpieczeństwa.

„Większa część więźniów wyspowiadała się przed nim. Sam również przyjął ostatnią absolucję. W jednym z następujących dni usłyszeli gwałtowną strzelaninę, trwającą 4 godziny. Lecz nic im się nie stało. Kiedy zbliżały się oddziały rządowe, powstańcy zmuszeni do opuszczenia liceum, przywieźli celem wysadzenia budynku w powietrze, 4 beczki dynamitu, zapalili lont i uciekli. Stojąc w obliczu niebezpieczeństwa uwięzieni z najwyższego piętra ratowali się ucieczką przez okna. Prawie wszyscy ocaleli. Ks. Palláres upadł tak nieszczęśliwie na mały domek, że zabił się na miejscu.

„Ks. Pastor pozostawszy ostatni z kilkoma seminarzystami w seminarjum, został zabity w bramie ogrodu.

„Także misjonarze z Gijon ucierpieli od rewolucjonistów”.

Losy Prowincji i Domu Centralnego SS. Miłosierdzia w Małopolsce.

(Ciąg dalszy)

II.

Przeniesienie Domu Centralnego do Krakowa.

Aż do przyjazdu O. Etienne do Polski, Lwów odnośnie do zaboru austrjackiego, ściągał na siebie oczy wszystkich, którzy interesowali się Zgromadzeniem Córek św. Wincentego a Paulo. Od 1857 r. równolegle prawie z pragnieniem S. Borowskiej, by uwolnić się od ciężaru urzędu wizytatorki, zjawiają się z kilku stron projekty otwarcia Domu Centralnego w Krakowie. Było to także myślą O. Etienne. Zbiegające się równocześnie i zmierzające do jednego celu zamysły, zastanowiły M. Devos, ówczesną Przełożoną Generalną Zgrom. SS. Miłosierdzia, która zapytywała sama siebie, co spowodowało ten nagły zwrot ku Krakowowi, który zresztą nie leżał nawet w środku prowincji. Szukając przyczyn, M. Devos doszła do przekonania, iż wybór tego miasta był odpowiedzią Opatrzności Bożej na wielkie nabożeństwo do św. Wincentego, które tam kwitło.

Kraków miał Siostry Miłosierdzia od r. 1714. Sprowadził je z Warszawy ks. Biskup Szembek dla celów opieki nad ubogiemi choremi i obdarował folwarkiem Mieroszów. Niebawem potem wojewodzina poznańska Anna z Lubomierza Małachowska z uwagi na szczupłość pomieszczenia szpitala Sióstr przy ulicy św. Jana, dodała im t. zw. folwark Blich na przedmieściu Wesoła. Od 1795—1809 r. dom krakowskich SS. Miłosierdzia należał do prowincji lwowskiej, potem wrócił znowu do zależności od Warszawy, jakkolwiek wolna i niepodległa Rzeczpospolita Krakowska od 1815—1846 r. pod protektoratem trzech mocarstw rozbiorowych, stanowiła odrębną jednostkę autonomiczną.

Siostry Miłosierdzia w tym okresie już w szpitalu św. Łazarza w liczbie 15 obsługujące i utrzymujące chorych, niejednokrotnie przechodziły ciężkie koleje losu. Statut szpitalny z r. 1840, urządzający szpitale w wolnem mieście Krakowie, podpisany przez rezydentów 3 Dworów opiekuńczych, posunął się do nakreślenia w stosunku do Córek św. Wincentego i św. Ludwiki paragrafów, wchodzących w kolizję z ich konstytucjami. Cały rozdział 9 statutu, składający się z 15 paragrafów t. zn. od § 98 do 112 poświęcił „Senat Rządzący Wolnego, Niepodległego i ściśle neutralnego miasta Krakowa i jego okręgu" SS. Miłosierdzia. Odpowiednio do charakteru małej Rzeczypospolitej miejskiej, usiłowano w nich utworzyć dla SS. Miłosierdzia w Krakowie rodzaj osobnej gminy zakonnej, której władza kierownicza przebywałaby stale w Krakowie i miała moc bezpośrednich Przełożonych wyższych, a wybierana była z grona Sióstr w szpitalu św. Łazarza pracujących. Postanowiono też, że ma „być jak najrychlej nowicjat dla 3 lub 4 Sióstr urządzonym" (§ 102).

Siostry Miłosierdzia, poparte przez ks. administratora diecezji ks. Zglenickiego, wielkiego ich przyjaciela i dobroczyńcy, wniosły protesty do trzech dworów opiekuńczych i do Nuncjusza w Wiedniu.

Ks. Nuncjusz Altieri stanął po stronie SS. Miłosierdzia, ale Senat Krakowski przeparł uchwalenie statutu. Nowy ustrój jednakowoż, odnośnie do organizacji wewnętrznej Sióstr Miłosierdzia, nie miał czasu wejść w całej pełni w życie, ponieważ w r. 1846 Rzeczpospolita Krakowska upadła.

W następnych latach Przełożeni Generalni w Paryżu wahali się, czy nie przyłączyć Siostry ze szpitala św. Łazarza do prowincji Lwowskiej. W marcu 1850 r. nawet O. Etienne podpisał drugi patent (18. III. 1850) wizytatorski dla S. Borowskiej, w którym między domami powierzonemi jej pieczy, wymienia też dom w Krakowie. M. Mazin, Przełożona Generalna, naradzała się z S. Borowską i S. Filipiną Studzińską z Poznania, do której prowincji przyłączyć Siostry Krakowskie. Wynikiem relacji obu Sióstr Wizytatorek było postanowienie, że narazie pozostanie status quo ante, czyli utrzymana będzie

zależność krakowskiego domu Sióstr od S. Wizytatorki warszawskiej[1]).

Tak było do r. 1855. Mimo to O. Etienne przesyłał pozwolenia renowacyjne dla Sióstr krakowskich na ręce S. Borowskiej, albowiem stosunki pomiędzy Paryżem a Warszawą wznowiono dopiero w kilka lat później, w r. 1859.

Od r. 1856—1859 postulantki krakowskie jeździły do Seminarjum do Grazu[2]) i dom krakowski SS. Miłosierdzia w szpitalu św. Łazarza zaliczano do tamtejszej prowincji[3]). Ks. Schlick, wizytator prowincji grackiej, do której należał też dom księży Misjonarzy na Stradomiu w Krakowie, zamyślał na początku 1858 r. o utworzeniu Domu Centralnego SS. Miłosierdzia w Krakowie. Chciał na ten cel oddać część zabudowań stradomskich, zajętych przez katedralne Seminarjum duchowne. Powoływał się nawet na stosowne pozwolenie Ministerstwa, ale Konsystorz krakowski apelował do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publiczn. w Wiedniu i sprawa upadła[4]).

Idąc drogami od Boga naznaczonemi, najprz. O. Etienne w czasie dwukrotnej swej wizyty w Krakowie w 1853 i 1857 r. postanowił tu przenieść Dom Centralny SS. Miłosierdzia ze Lwowa.

Ułatwił mu wykonanie tego zamiaru ks. Biskup Ludwik Łętowski, tytularny biskup Joppejski, dziekan kapituły krakowskiej.

Ks. Łętowski był postacią niepowszednią. Żołnierz, wychowanek wiedeńskiej szkoły wojskowej, porucznik austrjacki, podobnie jak ks. Józef Poniatowski, potem żołnierz napoleoński, uczestnik kampanji moskiewskiej i kapitan wojsk polskich księstwa Warszawskiego, wreszcie przyjaciel i prawie

---

[1]) List M. Mazin do S. Borowskiej z 29. VII. 1850.

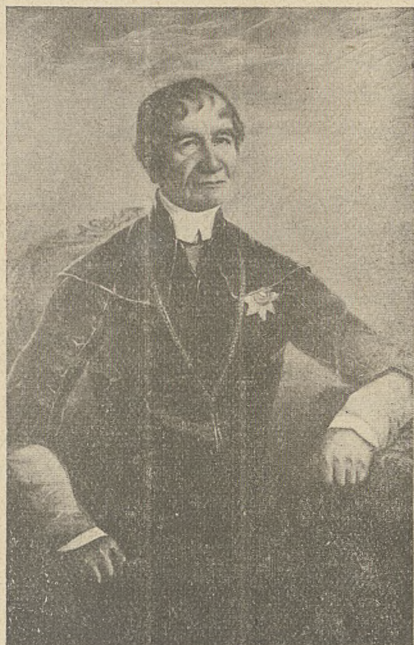
[2]) List M. Montcellet z 26. X. 1856. — Prowincja warszawska odnowiła stosunki z Przełożonymi Generalnymi w Paryżu w r. 1859.

[3]) Pismo Kons. Bisk. w Krakowie z dnia 31. III. 1860, Arch. Kons. Nr. 454.

[4]) Pismo Kons. Bisk. w Krakowie z dnia 16. II. 1860 i pismo hr. Thuna z Min. W. R. i O. P. do Kons. z dnia 31. XII. 1858, Arch. Kons.

domownik biskupa krakowskiego Woronicza, nagle pod wpływem głębokiego rozważania wypadków, rozmów z Woroniczem, a jak sam w pamiętnikach swych mówi[1]), pod wpływem wspomnień, przypadkowo w pacholęcych jeszcze latach napotkanej książki Marji z Agredo p. t. „Miasto mistyczne", odnalazł w głębi duszy powołanie do stanu duchownego. W







KS. BISKUP LUDWIK ŁĘTOWSKI.

seminarjum kieleckiem był niedługo, bo już w 1818 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Potem pracował jako proboszcz w Końskiem i Stobnicy, brał żywy udział w życiu publicznem, odznaczony był nawet wstęgą orderu św. Stanisława. W 1825 r. został kanonikiem krakowskim, a po śmierci ks. Zglenickiego (1840—1849) administratorem diecezji krakowskiej. Równocześnie był wikarjuszem generalnym diecezji kieleckiej. W

---

[1]) Dębicki: Biskup Łętowski, Monografja p. 46

1845 r. konsekrowany został na biskupa Joppejskiego w Petersburgu. Za czasów Rzeczypospolitej krakowskiej zasiadał ks. Łętowski w Senacie, a nawet z kolei przypadła nań godność prezydującego wówczas, gdy toczyła się sprawa o zastosowanie do SS. Miłosierdzia w szpitalu św. Łazarza przepisów Statutu Organizacyjnego dla szpitali. Ks. biskup sprawę posłuchu dla władzy traktował po żołniersku, lecz w stosownej chwili stanął też w obronie prerogatyw Sióstr i nie dopuścił do krańcowej egzekucji postanowień statutu.

Ten Biskup-żołnież ukochał Boga w maluczkich i opuszczonych. Aby wałęsającym się zwłaszcza po przedmieściach Krakowa dzieciom zapewnić opiekę i katolickie wychowanie w myśl zasad Chrystusowych, postanowił zorganizować tam właśnie dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego w duchu św. Wincentego i polecić ich kierunek Siostrom Miłosierdzia.

W tym celu zwrócił się listownie wprost do Przełożonych Generalnych Zgromadzenia w Paryżu. O. Etienne zapewne znać musiał z jego pobytu w Krakowie 1853 i 1857. W Paryżu w kołach zbliżonych do SS. Miłosierdzia miał swych znajomych z którymi, jak n. p. z ks. Adamem Czartoryskim, łączyły go wspomnienia i przyjazne stosunki. Napisał więc z końcem r. 1858 do Generalnej Przełożonej Córek Miłosierdzia, którą była właśnie M. Devos, że pragnie założyć w Krakowie zakład opiekuńczy dla dzieci i prosi o wyznaczenie doń 4 Sióstr.

List ten poszedł na Radę Zgromadzenia, a wrażenie jakie wywołał skreśliła Matka Generalna w tych słowach odpowiedzi: „Przedewszystkiem muszę Waszej Wysokości wyrazić najgłębszą wdzięczność za nieoszacowany i tak zaszczytny dowód życzliwości dla dzieci św. Wincentego. Niech mi wolno będzie zaznaczyć, że przychylność Najprzew. ks. Biskupa dla naszego Zgromadzenia, budzi najlepsze nadzieje na przyszłość dzieł jego w tej części Polski. Wielokrotnie już proszono nas o założenie w Krakowie nowego domu SS. Miłosierdzia, ale uważaliśmy, że godzina przez Opatrzność wybrana, jeszcze nie nadeszła. Dopiero propozycja Waszej Wysokości jest dla nas oznajmieniem zamiarów Opatrzności Bożej”.

W owym czasie w Paryżu i wogóle we Francji przy otwieraniu nowych zakładów SS. Miłosierdzia posługiwano się drukowanemi w 1839 formularzami umów. Było ich dwa rodzaje: jedne uwzględniały zależność Sióstr od administracji stojącej poza Zgromadzeniem; drugie, oddawały administrację, czyli ściślej mówiąc rozporządzanie dochodami zakładu w ręce Sióstr. Różnica polegała na sposobie uposażenia Sióstr w stosunku rocznym. M. Devos w swym liście do ks. Łętowskiego, załączyła obydwa wzory. Ale ks. Biskup miał inne plany. Chciał, jako osoba prywatna oddać Siostrom odrazu swój majątek, zostawiając im najzupełniejszą swobodę w rozporządzaniu nim i zabezpieczeniu sobie zeń dochodów, potrzebnych na prowadzenie dzieł miłosierdzia. Zdaje się, że przy tej sposobności prosił też M. Devos o przeznaczenie na jego fundację 2 Sióstr, pochodzących z Krakowa, a których praca musiała widocznie wzbudzić szczególne jego zaufanie i szacunek.

Z właściwą sobie pokorą i uszanowaniem dla kościelnej władzy fundatora M. Devos tłumaczyła wysłanie francuskich umów, podkreślając, że „powodzenie zamiarów ks. biskupa leżało jej bardzo na sercu", przepraszała przytem, odwołując się do pasterskiego doświadczenia ks. biskupa, że wymienionych przezeń Sióstr nie może przeznaczyć do przyszłego domu, ponieważ bliskość ich rodzin tamowałaby ich postęp w doskonałości, do jakiej powinny dążyć te, które Zbawca do swej służby powołał[2]). Tę nową niezależną od nikogo i niczego fundację pobożnego biskupa, uważała M. Devos za podwalinę przyszłego Domu Centralnego i wiele nadziei pokładała w reorganizacji prowincji nazywanej już odtąd krakowską.

Ks. Łętowski nie nalegał więcej i rozpoczął starania o przygotowanie siedziby dla swej fundacji.

W sąsiedztwie kolegjaty św. Florjana na Kleparzu znajdował się, w opłakanym stanie ruiny, stary kościółek pod wezwaniem św. Szymona i Judy, a tuż obok zmurszałe budynki, będące od początku XIX w. prywatną własnością. Niegdyś

---

[2]) List M. Devos do ks. Łętowskiego z 1 II. 1859.

od połowy XIV wieku, był tutaj szpital drewniany dla zapowietrzonych; odbudowany w trzeciej ćwierci XVI wieku z fundacją zatwierdzoną przez Stefana Batorego, zgorzał niedługo potem, a odbudowany z cegły około połowy XVII w. (w roku 1640) wiódł nędzny żywot przez wiek XVIII, aż wreszcie zniszczone jego mury wystawiono w r. 1818 na publiczną licytację. Ks. biskup Łętowski na te zrujnowane zabudowania, które wówczas należały do Leona hr. Rzewuskiego zwrócił oczy, zakupił je dnia 20. V. 1859 za cenę 15 000 złp. i rozpoczął własnym kosztem prace około przeprowadzenia gruntownego remontu i nadbudowy według planów budowniczego Księżarskiego. Mury uzupełnił i podciągnął w górę, zmurszałe części od fundamentów zastąpił nowemi, urządził nową klatkę schodową, dał nowy dach, piece, okna i drzwi. Powstał w ten sposób dom jednopiętrowy o 10 oknach od frontu, z sienią wchodową wprost na schody, oznaczony liczbami orjentacyjnemi 12—13. Równocześnie odrestaurował też stary opuszczony kościółek św. Szymona i Judy.

Cały obszar dotacji ks. biskupa Łętowskiego obejmował przestrzeń 924 sążni[2].

Współcześnie z przygotowaniami niestrudzonego dostojnika krakowskiej kapituły, Wizytatorka lwowska S. Borowska też ze swej strony kładła fundamenty pod budowę odnowionej prowincji. Z grona młodych Sióstr, wychowanek lwowskiego Seminarjum, wybrał S. Anielę Wąsalską, poważną i rokującą najlepsze nadzieje, choć zaledwie dwa lata powołania liczącą i w jesieni 1858 r. wysłała ją do Paryża, by tam zaczerpnęła prawdziwego ducha św. Wincentego i zapoznała się ze zwyczajami Seminarjum Domu Macierzystego.

S. Wąsalska zrobiła na M. Devos jaknajlepsze wrażenie, a niezrównana S. Buchepot, ówczesna pierwsza Dyrektorka Seminarjum Domu Macierzystego, otoczyła młodą Polkę szczególną troskliwością, by ją jaknajlepiej przygotować do pełnej zaufania roli, jaką powierzyć jej mieli Przełożeni[1]).

---

[1]) List M. Devos do S. Borowskiej z 4. X. 1858.

S. Marja Talbot wizytatorką prowincji Krakowskiej 1859—1881.

M. Devos dość długo szukała wśród swych córek osoby, któraby łączyła wszystkie przymioty, jakich wymagał ważny urząd Wizytatorki, wreszcie wybór padł na S. Marję, Katarzynę Talbot w Verviers w Belgji.





S. WIZYTATORKA MARJA TALBOT

S. Talbot urodzona w Malmedy [1]) w Nadrenji w r. 1822, liczyła dopiero 37 lat wieku. Do SS. Miłosierdzia w Verviers wstąpiła młodo w 1840. Ale musimy tu zwrócić uwagę na fakt z historji belgijskich SS. Miłosierdzia, przypominający stosunki prowincji poznańskiej z przed 1845, lwowskiej z przed 1847 i warszawskiej z przed 1859. Córki św. Wincentego i św. Ludwiki de Marillac, a zwłaszcza w Verviers były już od 1671,

---

[1]) Malmedy, miasteczko belgijskie na granicy niemieckiej, od roku 1815—1919 należało do Niemiec.

bo wysłał je tam zaraz pierwszy następca św. Założyciela, ks. Alméras. Jednak wielka rewolucja ze swemi skutkami, zerwała kontakt belgijskich SS. Miłosierdzia z ich macierzą w Paryżu. Dopiero po Bogu, energji S. Talmasse zawdzięczają Siostry z Verviers powrót do pierwotnego ustroju. Odbyło się to w sposób uroczysty w obecności O. Etienne i M. Montcellet, którzy specjalnie przybyli do Verviers, by 23. VII. 1854 być świadkami, jak Siostry tamtejsze odnawiać będą, a zarazem złożą swe śluby według formuły używanej w Zgromadzeniu. W liczbie Sióstr belgijskich, które przyjęły wówczas wobec następcy św. Wincentego więzy miłości, była S. Marja Katarzyna Talbot[1]). Zdaje się, że niedługo potem S. Marja Talbot› podobnie jak jej siostra, pracowała jakiś czas w ambulansie na froncie wojennym włoskim. Spotykamy bowiem niejasne wspomnienia o tem w jednym z jej listów do Siostry Borowskiej w 1863[2]).

S. Talbot odznaczała się gruntowną i solidną pobożnością, wielkiem przywiązaniem do Przełożonych Generalnych, gotowością do usług Zgromadzenia na każde ich zawołanie, a przytem obdarzył ją Bóg niestrudzoną energją i rzadką zdolnością organizatorską.

Na Asystentkę nowej S. Wizytatorce dała M. Devos również bardzo dzielną, młodą 31 lat liczącą S. Służebną z Kolonji S. Marję Świąteczky Jugosłowiankę czy Czeszkę, która postulat i Seminarjum przeszła w Paryżu[3]).

---

1) Oprócz niej była też młodsza S. Klara, Laura, Eliza Talbot późniejsza Asystentka S. Cordero kolejno Wizytatorki Sienny i Neapolu, S. Służebna w Lecce i wielkim przytułku (Real-Albergo) w Neapolu zm. w roku 1887.

2) W liście z 3. VI. 1863 S. Talbot opisuje S. Borowskiej przymioty i wysokie zalety ks. Oudiette naznaczonego właśnie na Wizytatora XX. Misjonarzy w Galicji, którego poznała we Włoszech, gdzie był komisarzem (commisaire) O. Etienne.

3) S. Narja Świąteczky bawiła w Krakowie niedługo; w 1861 roku powróciła do Domu św. Urszuli w Kolonji i następnie została pierwszą Wizytatorką kolońskiej prowincji i organizatorką Domu Centralnego w Nippes.

S. Talbot ze swą Asystentką, z S. Wąsalską i S. Ostrowską przybyła do Krakowa 24 września r. 1859. Zastała już oczekujące na nią S. Borowską, S. Marję Kuleszą przeznaczoną na Ekonomkę i sekretarkę prowincji oraz Siostrę Potocką. Wszystkie Siostry zamieszkiwały u SS. Miłosierdzia w Szpitalu św. Łazarza, podejmowane gościnnie przez S. Kolhrus.

W trzy dni potem, w uroczystość pamiątki śmierci św. Wincentego 27 września 1859 nastąpiła instalacja S. Wizytatorki.

Dom ks. biskupa Łętowskiego i mały kościółek pod wezwaniem św. Szymona i Judy były już wyrestaurowane, ale opinję komisji sanitarno-budowniczej przysłał Magistrat Krakowski dopiero 30. X. 1859.

Konsystorz diecezjalny krakowski brał żywy udział w radości sędziwego dziekana swej kapituły. Administrator diecezji i wikarjusz generalny ks. Gładyszewski, wydał pozwolenie na poświęcenie odrestaurowanego kościółka i wprowadzenie Sióstr Miłosierdzia do nowego domu, a nawet rozesłał kurendę do duchowieństwa świeckiego i zakonnego Krakowa i przedmieść z zaproszeniem do wzięcia udziału w uroczystości.

Dom mieszkalny poświęcił ks. Klinger 15. X. 1859, a właściwa uroczystość poświęcenia kościółka miała miejsce dnia 21. X. 1859. Dokonał jej sam fundator w otoczeniu kapituły krakowskiej, licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego, w obecności dostojników miejskich i licznych wiernych. Po poświęceniu, odprawił w odnowionym przybytku Pańskim pontyfikalną sumę, po której poświęcił klucze domu i sam wzruszony bardzo, po rozrzewniającej przemowie wręczył je u stóp ołtarza S. Talbot, dom zaś cały wraz z kościółkiem oddał w opiekę Najśw. Pannie Niepokalanie Poczętej [1]).

Gorące dziękczynienie wyrażone na razie we wzniosłych wierszach hymnu „Te Deum", przetłomaczono teraz na prozę codziennej żmudnej pracy. Przedewszystkiem trzeba było

---

[1]) Księga prot. rad i Roczn. obydwóch Zgrom. r 1909, nr. 4, p. 225 seq. „Z okazji 50-cioletniego jubileuszu domu centralnego i nowej prowincji Krakowskiej SS. Miłosierdzia" ks. K. L.

PIERWOTNY DOM CENTRALNY
S.S. MIŁOSIERDZIA PRZY KOŚCIELE
ŚW. SZYMONA I JVDY /PLAN I WIDOK OGÓLNY/
W KRAKOWIE Z 1859 R.
FVNDACJA KS. BISKVPA ŁĘTOWSKIEGO.

przeprowadzić wewnętrzne urządzenie domu i Siostry tak gorliwie się tem zajęty, że wkrótce można było sprowadzić ze Lwowa Siostry Seminarzystki i postulantki do otwartego 21 listopada nowego Seminarjum w Krakowie, którego pierwszą S. Dyrektorką została S. Aniela Wąsalska.

Wśród tak pomyślnie rozwijających się wypadków, O. Etienne nie mógł zapomnieć o cichej, pełnej zaparcia się siebie i poświęcenia pracy S. Borowskiej, przesłał jej więc słowa podzięki za to, że „wznowiła i zacieśniła węzły łączące prowincję galicyjską z Domem Macierzyńskim i przygotowała drogi do nowego postępu"[1]).

Dotychczas u władz politycznych nie zarejestrowano nowej fundacji ks. Biskupa Łętowskiego, jako siedziby S. Wizytatorki i Domu Centralnego, któremu podlegać miały wszystkie zakłady SS. Miłosierdzia w galicji i W. Ks. Krakowskiem. S. Talbot za akt podstawowy uważała pismo Konsystorza z 18. X. 1859 Nr 1416 adresowane do ks. Biskupa Łętowskiego.

W myśl konkordatu austrjackiego z 1858 ks. Wik. Gen. Gładyszewski na podstawie pisma ks. Klingera z 3. XI. 1859 zawiadomił starostę krakowskiego, jako delegata namiestnictwa o otwarciu Domu Centralnego SS. Miłosierdzia w Krakowie. Starostwo potraktowało doniesienie, jako zawiadomienie o wprowadzeniu nowego zakonu, a na to wedle art. 28 konkordatu, potrzebna była zgoda cesarskiego rządu[2]). Wywiązała się z tego powodu pospieszna wymiana pism między Konsystorzem a rządem krajowym i ks. Klingerem. Wreszcie 16. II. 1860 Konsystorz po przedstawieniu starań ks. Schlicka z 1858 oraz stanowiska, jakie wówczas zajęło Ministerstwo Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego z poświadczeniem, że SS. Miłosierdzia mają już jeden dom w Krakowie i nie posiadają stabilitatem loci, stosownie do rozporządzenia ministerjalnego z 13. VI. 1858 zażądał od starostwa przepisanego zezwolenia rządowego[3]).

[1]) List O. Etienne do S. Borowskiej z 26. X. 1859.
[2]) Star. krakowskie 3. I. 1860 do Kons. Diec. Arch. Konst.
[3]) Arch. konst. 189.

Galicyjskie władze rządowe i autonomiczne we Lwowie niechętnie patrzyły na przeniesienie prowincjonalnej siedziby Zgromadzenia ze Lwowa do Krakowa. Wprawdzie O. Etienne jakby w przeczuciu mogącego stąd wyniknąć konfliktu, wydał 16. IX. 1859 specjalny patent dla S. Borowskiej, uprawniający ją do załatwiania za porozumieniem z S. Wizytatorką urzędowych spraw prowincji na miejscu we Lwowie i nadano jej tytuł prokuratorki Zgromadzenia, ale to jeszcze nie zaspokoiło pretensji władz lwowskich [1]).

Co więcej, sama S. Talbot, rozpatrzywszy się w rozmieszczeniu zakładów powierzonej sobie prowincji, ze względu na przewagę domów we wschodniej części Galicji, na obszerniejsze od krakowskich zabudowania lwowskie, zwłaszcza u św. Kazimierza [2]), skłaniała się do myśli, by napowrót przenieść Dom Centralny do Lwowa. Lecz O. Etienne nie ustępował; w marcu 1860 r. oświadczył się za siedzibą Domu Centralnego w Krakowie; w lipcu tegoż roku nawet przeintabulowano budynki figurujące dotąd w księgach hipotecznych, jako własność ks. biskupa Łętowskiego, na imię Domu Centralnego i Nowicjatu SS. Miłosierdzia przy kościele św. Szymona i Judy [3]).

Ks. Łętowski wiedział o planach S. Talbot i starał się je zastąpić innemi, odpowiadającemi jej energicznej naturze. Podsuwał jej myśl, by zdawszy się wielkodusznie na Opatrzność Bożą, porzuciła projekt przeniesienia Domu Centralnego do Lwowa, a zabrała się do rozbudowy domu krakowskiego.

S. Talbot nie odrazu uległa; jeszcze raz przy sposobności pobytu w Paryżu z początkiem 1861 r., przedstawiła O. Etienne swe zamysły i wtedy spotkała się ze stanowczem ich odrzuceniem. Prawdomówna i szczera, natychmiast z Paryża doniosła o tem ks. Biskupowi do Krakowa listem z 24 kwietnia

---

1) Jeszcze kilka lat potem, po śmierci S. Borowskiej, w roku 1864 S. Talbot dla zadośćuczynienia żądaniu starostwa lwowskiego, musiała 16. II. przeznaczyć S. Annę Dydysz w swem zastępstwie na stały pobyt do Lwowa dla załatwiania spraw urzędowych i korespondencji z władzami politycznemi galicyjskiemi, które miały swą siedzibę we Lwowie.

2) List S. Talbot do S. Borowskiej z dn. 21. I. 1860.

3) Wyc. hip. z r. 1872, stan czynny poz. 5.

1861, wspominając na ojcowską z jego strony zachętę, a że czyn szedł u niej z błyskawiczną szybkością za powziętą decyzją, zaraz, jeszcze na odległość w myśl hasła „niech żyje ufność w Bogu”, ułożyła plany, które też w ciągu tego samego roku uskuteczniła.

S. Talbot bowiem przyniosła prowincji krakowskiej skarby wielkiej energji, zaczerpniętej z najczystszego źródła gorącej miłości Boga, przelewającej się z jednej strony na osobę Jego Namiestnika na ziemi, z drugiej na ubogich, cierpiące członki Jezusa Chrystusa. Lotny umysł, umiejący zajmować się naraz kilkoma sprawami i ujmujący każdą z właściwego jej punktu, a przytem orjentujący się szybko w każdej sytuacji, wreszcie więcej niż niepospolite zdolności organizatorskie. Przytem kochała Zgromadzenie, a z Sióstr powierzonej sobie prowincji umiała stworzyć rodzinę świętą, związaną wiązką Chrystusowej miłości.

Przybyła do Krakowa w chwili, gdy zniesienie w Galicji pańszczyzny zakłóciło równowagę stosunków ekonomicznych, z winy sposobu w jaki przeprowadzono uwłaszczenie. Świadczenia pańszczyźniane zamienione na martwe obligacje indemnizacyjne, nie mogły znaleźć należytej rekompensaty w realizowaniu kuponów odsetkowych, bo kasy skarbowe wydawały je powolnie, odliczając przytem t. zw. oktawę. Dawnego pana dominii gnębiły tymczasem po dawnemu, albo może i więcej serwituty włościańskie, zwłaszcza leśne. Przemiana gospodarki dominikalnej na folwarczną, napotykała w praktyce na trudności dla braku należytego przygotowania. Doświadczały tego i niektóre domy Sióstr Miłosierdzia. Jedne bezpośrednio, jak instytuty w Moszczanach, Marjampolu, Przeworsku i Załościach, inne pośrednio, nie otrzymując dochodów od sum kapitałowych umieszczonych na hipotekach majątków ziemskich. Niektóre Siostry, które pragnęły się poświęcać tylko bezpośredniej pracy miłosierdzia, przez niesienie pomocy ubogim chorym, starcom i sierotom, wprzągnięte w jarzmo obowiązkowej administracji majątków ziemskich, o które fundatorowie oparli byt ich zakładów dobroczynnych, czuły się źle i nieswojsko. S. Talbot natrafiła na takie stosunki w Moszcza-

nach. Ucieczka od ziemi, do jakiej rzucili się ziemianie, zwłaszcza w środkowej Galicji, nęciła i Siostry.

S. Wizytatorka przedewszystkiem kierowała się względami na stworzenie warunków sprzyjających rozwojowi powołania u Sióstr i dających najkorzystniejsze, a w danej epoce najpewniejsze środki materjalne dla akcji miłosierdzia. Działała z rozwagą i liczyła się z miejscowemi stosunkami, dlatego w 1861 zachęciła Siostry do odrestaurowania instytutu moszczańskiego, próbowała wszystkich dróg, zanim zgodziła się i zdecydowała na zamianę ziemi na kapitał.

Czem S. Talbot była dla społeczeństwa Krakowa, świadczyć mogą słowa publicysty, Ludwika Dębickiego, pisane w 4 lata po jej śmierci, a w 15 lat po jej wyjeździe z Krakowa i z Polski. „Pamięci tej cudzoziemki, co tak ukochała lud polski, która była twórczynią tylu dzieł, należałby się w kościele przez nią wzniesionym — pomnik, a w sercach Krakowian taka wdzięczna cześć i pamięć, jaką ma błog. Hofbauer i ks. Baudouin w Warszawie [1])".

W pierwszych miesiącach pobytu na ziemi polskiej, praca S. Talbot miała pośrednio sięgnąć i do prowincji warszawskiej Sióstr Miłosierdzia. List. M. Devos z 15. X. 1859, który zawiadamiał S. Joannę Schwartz o nominacji jej na S. Służebną Zakładu św. Kazimierza na Tamce z upoważnieniem O. Etienne do spełniania urzędu Wizytatorki, zarazem poddawał ją z woli tegoż O. Etienne pod zależność ks. Klingera i S. Talbot aż do czerwca r. 1860. Misję tę swoją względem prowincji warszawskiej, S. Talbot w liście do S. Borowskiej określiła słowami „notre diréction[2])". Dalej, za pośrednictwem krakowskiej S. Wizytatorki, jak poprzednio za pośrednictwem S. Borowskiej, otrzymywały pozwolenie na renowację św. Ślubów Siostry z Podola i Wołynia, dopóki wiele z nich nie przeniosło się na stałe do Krakowa.

W świetle takich wzajemnych relacyj, żywo obchodziły S. Talbot zajścia na ziemiach polskich pod zaborem rosyj-

---

[1]) Dębicki: Trzy pokolenia w Krakowie. Czas z 28 V 1896.

[2]) List S. Talbot do S. Borowskiej z 22. X. 1859 i Remarques des Soeurs défuntes z 1895 p. 96.

skim. Choć Siostrom swym krakowskiej prowincji zalecała ścisłą neutralność, sama niepokoiła się bardzo wypadkami warszawskiemi. Gdy z wiosną 1861 wyjechała na rekolekcje do Paryża, ks. biskup Łętowski największą przyjemność jej zrobił, podając w swym liście wieści z Warszawy [1]).

Do S. Borowśkiej, swej poprzedniczki na urzędzie, miała S. Talbot najzupełniejsze zaufanie i niejednokrotnie zwierzała się jej ze swych trudności, a jeżeli czasem wrodzona żywość jej, wywołała nieco przyostre wyrażenie we wzajemnej korespondencji, odczuwała silnie swój błąd, żałowała zań i starała się go naprawić.

Bóg dobry najwidoczniej błogosławił dziełu ks. biskupa Łętowskiego, kierowanemu przez S. Talbot. Ona sama przypisywała to czystości intencji w szlachetnej ofierze fundatora, który oddając cały swój majątek dla ubogich, nie stawiał żadnych warunków, nie przepisywał żadnych obowiązków [2]). Najbliższy sąsiad Leon hr. Rzewuski dla powiększenia posiadłości Domu Centralnego, odstąpił w 1860 r. część swego ogrodu o pow. 854 sążni kwadr.

Nabierał też wyrazistości charakter dobroczynnej działalności Sióstr Domu Centralnego.

Istniał już w Krakowie t. zw. Komitet domu schronienia dla sierót płci żeńskiej, którego opiekunem głównym w roku 1859 był ks. biskup Łętowski, opiekunką ks. Marja Jabłonowska. Komitet ten utrzymywał „ochronę sierót", w której pod opieką świeckiej dozorczyni, przebywało 22 dziewcząt do lat 17, zaznamiających się z zajęciami sług domowych. W roku 1680 już w składzie Komitetu nie widzimy nazwiska ks. Łętowskiego, natomiast ks. Marja Jabłonowska zwróciła się w kwietniu 1860 r. do S. Talbot z propozycją, by Siostry w Domu Centralnym przyjęły pod swą opiekę 18-cie sierót z ramienia Komitetu. Komitet miał opłacać początkowo po 6 fl. m. k. miesięcznie od jednej wychowanki. Dziewczynki miały pozostawać pod opieką Sióstr do 21-go roku życia i przyjęte być

---

[1]) List S. Talbor do ks. Łętowskiego z Paryża 24. IV. 1861.

[2]) List S. Talbot do hr. Bystrzynowskiego 15. V. 1872.

mogły do zakładu najpóźniej do 13 r. życia. Później zniżono granicę wieku i ostatecznie umowa z 8. IV. 1861 objęła tylko 10 dziewcząt w wieku od lat 7 do 18 za opłatą 100 zł. rocznie od jednej wychowanki. Była to cena niższa nawet wówczas od rzeczywistych kosztów, bo roczne sprawozdanie pod zarządem świeckim będącej „ochrony sierót” z 1. I. 1861 wykazywało przeciętny koszt utrzymania jednej dziewczynki na 101 złr. 36 ct.

Dom Centralny był jednak stanowczo za szczupły na tworzenie zakładu wychowawczego. Siostra Talbot omawiała z ks. Jabłonowską konieczność budowy osobnego skrzydła na ten cel. Początkowo Komitet domu schronienia obiecywał kwotę 9 500 zł., w r. 1861 ks. Jabłonowska zdeklarowała tylko 5 000 złr., a gdy przyszło do dzieła i te trudno było wyciągnąć. Zresztą w połowie 1862 roku Komitet domu schronienia sierót rozwiązał się, przekazując swój majątek Komitetowi Ochron[1]), a sieroty poprzednią umową przyjęte, zostały na utrzymaniu Sióstr Miłosierdzia. Zato ks. biskup Łętowski złożył na cele budowy 5 000 złr., ks. Marcelina Czartoryska dała 1 000 złr., p. Brandis obiecał dać drzewo na dach[2]). S. Talbot zakupiła parcelę na południe od kościółka św. Szymona i Judy i na niej według zatwierdzonych przez Magistrat planów inż. Stanisława Straussa, wybudowała dom na ochronkę i sierociniec.

Magistrat krakowski, widząc ruchliwość S. Talbot, zaproponował jej prawie równocześnie, by w Domu Centralnym urządziła schronisko dla ubogich kobiet, lecz na to już zgodzić się nie mogła. Odpowiedziała zatem 16. II. 1861, że dom Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu jest za szczupły, by można w nim umieścić jedno jeszcze dzieło, gdyby jednak Magistrat urządził taki zakład, SS. Miłosierdzia mogłyby się podjąć jego prowadzenia.

Dom Centralny rzeczywiście nie mógł pomieścić członków Zgromadzenia, trzeba było pomyśleć o jego rozbudowie,

---

1) Spraw. Komitetu Ochron z 1862 str. 7.

2) List S. Talbot do ks. biskupa Łętowskiego z 24. IV. 1861.

szczególnie ze względu na rozszerzenie lokalu Seminarjum. W sierpniu 1861[1]) było wprawdzie tylko 6 Sióstr Seminarzystek w Krakowie, jedną wysłano do Paryża, ale postulantki czekały już na wstęp do Seminarjum i przygotowywało się do tego samego celu trochę bardziej zdala kilka aspirantek.

S. Talbot zamyślała zgrupować dzieła zewnętrzne, po południowej stronie kościoła, a parcele na północ od niego przeznaczyła na cele wewnętrznej organizacji Zgromadzenia. I w tej też stronie, wzniosła w 1862/3 dwupiętrowe skrzydło wchodzące w ogród, dostawione pod kątem prostym do pierwotnego budynku.

Wystarczyło to jednak nie na długo. W 1875 kadry krakowskiej prowincji SS. Miłosierdzia powiększyły się o 28 Sióstr z pozamykanych przez rząd rosyjski zakładów w Łucku, Żytomierzu, Gródku, Tepliku i Ciechanowcu; 23 z nich zamieszkało w Domu Centralnym, powtórnie zatem budynek okazał się za szczupły. S. Talbot więc w 1867 r. podniosła na drugie piętro mury pierwotnego klasztorku, przeistaczając przy tej sposobności nieco układ ubikacyj na I-szem piętrze.

Nie przerywając pracy w powierzonej sobie prowincji S. Talbot, dzięki znajomości języka niemieckiego, służyła chętnie sprawom Zgromadzenia poza Krakowem. Tak z polecenia M. Montcellet wyjechała w pierwszych dniach 1862 do Paderborn w Westfalji, by poznawszy instytucję i ducha tamtejszych Sióstr Szpitalnych, zdać o nich relację Przełożonym Generalnym w związku z próbami i pogłoskami o dążeniach tamtejszego Biskupa-Ordynarjusza w kierunku połączenia tych Sióstr ze Zgromadzeniem św. Wincentego i św. Ludwiki. S. Talbot musiały przypomnieć się dzieje szpitala w Verviers z przed r. 1854, podziwiała ducha i usposobienie zarówno Sióstr jak i ludności w Paderborn, a wobec ubóstwa domu kolońskiego i niezorganizowanej jeszcze niemieckiej prowincji Zgromadzenia, roiła projekty, że Paderborn ze swemi Siostrami i swą organizacją po połączeniu się z Paryżem, mogłoby

---

[1]) Korespondencja S. Talbot z S. Borowską i Przełożonymi Generaln.

zostać ośrodkiem prowincji niemieckiej.[1]) Mimo krótkiego pobytu S. Talbot w Paderborn, tamtejsze Siostry Szpitalne bardzo ją pokochały i nie chciały jej puścić, inaczej ona sama. Przyznawała chętnie, że odniosła wiele korzyści z tej podróży, ale szczęśliwą się czuła, że mogła wrócić do zwykłego swego kółeczka[2]).

(c. d. n.)



[1]) Listy S. Talbot do S. Borowskiej z 19. XII. 1861 i 11. II. 1862.

[2]) List z 11. II. 1962: "j'y suis donc réinstallée, bienheureuse de me retrouver dans mon petit centre habituel, quoique ce voyage m'ait fait du bien sous plus d'un rapport".

ROZPORZĄDZENIA STOLICY APOSTOLSKIEJ.

---

1. Niektóre władze nakładania odpustów otrzymywać można tylko wprost z Penitencjarji.

Celem uskutecznienia powziętego zamiaru przeprowadzenia reformy, sprawy, dotyczącej odpustów, zgodnie z wydanemi już w ostatnich czasash również w tejże myśli rozporządzeniami, św. Penitencjarja, iżby tem lepiej urządzić sprawy nadawania odpustów za wykonywanie pewnych pobożnych uczynków, ubogacania odpustami dewocjonaljów i innych pewnych przywilejów, o które kapłani częstokroć prywatnie proszą, za wyraźnem poleceniem Jego Świątobliwości postanawia co następuje:

Wszystkie i poszczególne przywileje, pobożnym stowarzyszeniom wiernych i o jakimkolwiek charakterze lub nazwie, choćby składającym się z samych tylko kapłanów, udzielone gdziekolwiek, kiedykolwiek, w jakikolwiek sposób i z jakiegokolwiek tytułu, a przyznające prywatnym kapłanom prawa, mia-

Consilium suum persequens rei sacrarum Indulgentiarum reformandae, cohaerenter cum iam latis identidem hunc in finem postremis hisce temporibus similibus dispositionibus, Sacra Paenitentiaria Apostolica, quo melius ordinentur facultates Indulgentias adnectendi piis quibusdam operibus aut devotionis objectis et alia quaedam analoga indulta, quibus privati sacerdotes saepe saepius donari postulant, de expresso mandato Ssmi Domini Nostri, sequentia statuit ac decernit:

Confessiones omnes et singulae, piis fidelium associationibus cujuscumque nominis vel naturae, etsi forte sacerdotibus tantum constantibus, quovis loco aut tempore seu modo vel titulo hucusque factae, largiendi privatis sacerdotibus facultates et indulta quae sequuntur, mempe benedicendi devotionis objecta eisque Indulgentias A-

nowicie: poświęcenia dewocjonaljów i ubogacania ich odpustami apostolskiemi lub św. Brygidy, jak się pospolicie mówi; poświęcania koronek i nakładania na nie stosownie do ich jakości odpowiednich odpustów, poświęcania krzyżów dla zyskania odpustów, przywiązanych do pobożnej praktyki Drogi Krzyżowej, dla niemogących jej odbywać, jak również dla otrzymania na godzinę śmierci odpustu zupełnego; udzielania błogosławieństwa papieskiego pod koniec kazań; przyznania prawa t. zw. ołtarza uprzywilejowanego osobistego, — na zasadzie niniejszego dekretu wszystkie wyżej wymienione przywileje zostają odwołane i zupełnie cofnięte, tak iż od chwili ogłoszenia niniejszego dekretu tracą wszelką swą moc i skuteczność.

Ci tedy kapłani, którzy pragnęliby ten lub ów przywilej z wyżej wymienionych otrzymać, niech wiedzą, że mogą go uzyskać jedynie bezpośrednio od św. Penitencjarji, po uprzedniem

postolicas aut Sanctae Brigittae, ut aiunt, adnectendi — benedicendi coronas easque (quamque pro suo modo) Indulgentiis ditandi — benedicendi crucifixos ad lucrandas Indulgentias pio Viae Crucis exercitio pro legitime impeditis adnexas necnon ad plenarium in mortis articulo Indulgentiam acquirendam — impertiendi benedictionem papalem in fine concionum — concedendi indultum, quod dicunt, altaris privilegiati personalis, praesenti Decreto revocantur, abrogantur atque omnino abolentur, ita ut ab huius ipsius Decreti evulgationis die[1]) omni prorsus vi careant omnique efficacia destituantur.

Qui, igitur, sacerdotes hac vel illa ex supra recensitis facultatibus aut hoc vel illo ex supra memoratis indultis posthac augeri cupiant, nonnisi directe atque immediate a Sacra Paenitentiaria desideratam gratiam se obtinere posse sciant, oblatis toties quoties peculiaribus proprii Ordinarii ad rem litteris commendatitiis.

---

[1]) Odnośnie do tego dekretu zaznaczamy, iż kapłani, którzy władze, o których mowa, uzyskali przez przynależność do jakiegoś stowarzyszenia pobożnego przed 20 marca 1933, mogą z nich korzystać i na przyszłość. Kapłani jednak, którzy po 20 marca 1933 władze takie otrzymać pragną, mogą otrzymać je nie przez należenie do odnośnych stowarzyszeń, lecz jedynie bezpośrednio od św. Penitencjarji.

przedstawieniu w każdym wypadku polecenia swego Ordynarjusza.

Co się zaś tyczy przywilejów pewnym Zakonom i Zgromadzeniom zakonnym udzielonym, jakoto: poświęcania koronek i nakładania na nie odpustów, nadawania odpustów za Drogę Krzyżową, które możnaby w pewnych warunkach pozyskać, nie obchodząc nawet stacyj, zakładania stacyj Drogi Krzyżowej — owe przywileje swej ważności i mocy nie tracą; z tem jednak zastrzeżeniem, że na przyszłość członkowie tychże Zakonów i Zgromadzeń mogą z nich tylko osobiście korzystać, bez możności ich udzielania innym również kapłanom, nie należącym do tychże Zakonów lub Zgromadzeń. Ci bowiem wszelkie władze, niezbędne do korzystania z tych przywilejów, tylko od św. Penitencjarji mogą otrzymywać w sposób wyżej określony.

Bez względu na wszelkie inne rozporządzenia, zasługujące na wyjątkową w poszczególnych wypadkach uwagę.

Dan w Rzymie z św. Penitencjarji dnia 20. marca 1933 r.

(—) *Kard. Lauri*, Wielki Penit.

(—) *I. Teodori*, Sekretarz.

Quod vero ad privilegia attinet quibusdam Ordinibus vel Congregationibus religiosis concessa benedicendi coronas easque ditandi Indulgentiis — adnectendi crucifixis Indulgentias Viae Crucis, in aliquibus rerum adiunctis etiam absque stationum percursu lucrifaciendas — stationes Viae Crucis erigendi, haec ipsis manent, ea tamen lege ut in posterum membra eorundem Ordinum vel Congregationum uti eisdem valeant tantum personaliter, non autem ita ut ea concedere quoque possint aliis sacerdotibus ad eosdem Ordines vel Congregationes non pertinentibus: hi enim omnes facultates, usui talium privilegiorum necessarias, tantummodo a Sacra Paenitentiaria, modo superius indicato, obtinere poterunt[1]).

Contrariis quibuscumque, etiam peculiari atque individua mentione dignis, non obstantibus.

Datum Romae, ex aedibus Sacrae Paenitentiariae, die 20 Martii 1933.

L. Card. Lauri, Paenitentiarius Maior.

I. Teodori, Secretarius.

---

[1]) Nie wymieniono tu Cudownego Medalika. Ojciec Generał więc nadal zachowuje władzę delegowania księży poza Zgromadzeniem.

2. Suprema Sacra Congregatio S. Officii.

Sanctiones canonum 2320, 2343, 1, 2367, 2369 Codicis Iuris Canonici extenduntur ad universam Ecclesiam nedum latinam sed etiam orientalem[1]).

Decretum:

Cum ex expresso Ssmi D. N. Pii divina Providentia Pp. XI mandato ad Supremam hanc Congregationem Sancti Officii delata fuerit quaestio an sanctiones contentae in cann. 2320, 2343, 1, 2367, 2369 Codicis iuris canonici, quibus quaedam delicta excommunicatione latae sententiae specialissimo modo Sanctae Sedi reservata plectuntur, extendantur ad universam Ecclesiam, Emmi ac Revmmi Domini Cardinales rebus fidei morumque tutandis praepositi, omnibus mature perpensis, praehabitoque Sacrae Congregationis Orientalis et Sacrae Paenitentiariae Apostolicae voto, in plenario conventu habito Feria IV, die 12 Iulii 1934, decreverunt huiusmodi sanctiones, attenta omnino extraordinaria ipsorum delictorum gravitate, extendi ad universam Ecclesiam Latinam et Orientalem cuiuscumque ritus, atque eorumdem delictorum cognitionem quoad forum internum Sacrae Paenitentiariae, quoad forum externum Sancto Officio reservari.

Et sequenti Feria V, die 19 eiusdem mensis et anni, Ssmus D. N. D. Pius divina Providentia Pp. XI, in solita audientia Excmo ac Revmo Dno Assessori Sancti Officii impertita, relatam Sibi Emmorum Patrum resolutionem adprobare et suprema Sua auctoritate confirmare dignatus est, et publici iuris faciendam iussit.

Datum Romae, ex Aedibus Sancti Officii, die 21 Iulii 1934.

I. Venturi, Supremae S. Congr. S. Officii Notarius.

---

[1]) AAS, 1934, 550.

3. Decretum[1]).

Dubium circa can. 2367, par. 2, Codicis iuris canonici in plenario conventu huius Cupremae Sacrae Congregationis Sancti Officii, habito feria IV, die 14 Novembris 1934, proposito dubio:

„An inter indirecte inducentes, de quibus in canone 2367, par. 2, Codicis iuris canonici, adnumerandus etiam sit confessarius qui sive intra sive extra confessionem sacramentalem, alicui persuaserit in turpibus inter se patrandis aut nullum aut certe non grave inesse peccatum eumque consequenter, de aliis tantum sibi postea confitentem sacramentaliter absolvit vel fingit absolvere".

Emmi ac Revmmi Dni Cardinales fidei morumque integritati tutandae praepositi, omnibus mature perpensis, respondendum decreverunt:

„Affirmative, facto verbo cum Ssmo".

Hanc vero Emmorum Patrum resolutionem, in audientia R. P. D. Adsessori Sancti Officii die 10 eiusdem mensis et anni impertita, Ssmus D. N. Pius div. Prov. Pp. XI adprobare et suprema Sua auctoritate confirmare dignatus est ac publici iuris faciendam iussit.

Datum Romae, ex Aedibus Sancti Officii, die 16 Nov. 1934.

I. Venturi, Supremae S. Congr. S. Officii Notarius.

---

4. Sprawa beatyfikacji Justyna de Iacobis.

W dniach od 7—9 kwietnia b. r. odbędzie się kongregacja przygotowawcza celem rozpatrzenia cnót Wielebnego Sługi Bożego Justyna de Iacobis.

---

[1]) AAS. 1934, 634.

KRONIKA.

Kraków, Stradom.

Skład osobowy z dnia 1 stycznia 1935

		Urodz.	Powoł.	Na Strad.
1.	Ks. Kryska Józef, Wizytator	1869	1887	1925
2.	Ks. Szymbor Wilhelm, Superjor	1879	1896	1931
3.	Ks. Krzyszkowski Szczepan (w Chełmnie)	1867	1886	1932
4.	Ks. Król Stefan, prok. prow.	1875	1893	1921
5.	Ks. Michalski Konstanty, prof. U. J.	1879	1896	1911
6.	Ks. Michalski Karol (Chełmno)	1881	1898	1929
7.	Ks. Kalla Stanisław, misje	1887	1905	1929
8.	Ks. Świerczek Wendelin (Sem. częstoch. w Krakowie), u nas prof. śpiewu greg.	1888	1906	1930
9.	Ks. Jęczmionka Wacław (w Chełmnie)	1886	1908	1933
10.	Ks. Pawellek Pius, redaktor	1895	1916	1922
11.	Ks. Willim Franciszek, prof. Pisma	1899	1917	1927
12.	Ks. Wiejaczka Józef, prof. Pisma	1901	1919	1931
13.	Ks. Śleziona Franciszek, prof. fil.	1901	1919	1933
14.	Ks. Śmidoda Franciszek, prof. hist.	1902	1920	1930
15.	Ks. Stark Marjan, prof. moral.	1906	1921	1934
16.	Ks. Stawinoga Władysław, prof. prawa	1906	1922	1931
17.	Ks. Godziek Augustyn, prof. dogm.	1906	1924	1933
18.	Ks. Morawski Władysław	1907	1925	1933
19.	Ks. Śmietana Eugenjusz	1905	1925	1934
20.	Ks. Bracha Franciszek (w Rzymie)	1909	1926	—
21.	Ks. Krauze Edmund (w Rzymie)	1908	1932	—
22.	Ks. Skowyra Kazimierz	1909	1926	1934
23.	Ks. Krzyżak Franciszek	1910	1926	1934
24.	Ks. Brzózka Feliks (w Strasburgu)	1910	1925	—
25.	Ks. Ziomek Albin (w Strasburgu)	1911	1925	—

WYKŁADY:

1932/33

Półrocze		*Godz.*	*Kurs*
Filozofja		Ks. Fr. Śleziona	
I.	Metafizyka	3	I.
II.	Psychologja	3	II. I.
Historja filozofji		Ks. Fr. Śleziona	
I.	Historja filozofji greckiej . .	2	IV. III. II. I.
II.	Historja filozofji nowoż. . .	2	„ „ „ „
Teologja dogm. fundamentalna		Ks. Wł. Stawinoga	
I.	De vera Religione . . .	3	I.
	De Christo Legato . . .	3	I.
II.	De Ecclesia	3	III. II.
Teologja dogm. specjalna		Ks. K. Rzychoń	
I.	De Gratia	3	IV. III. II.
II.	Novissima	3	IV.
Introdukcja do Pisma św.		Ks. J. Wiejaczka	
I.	Introd. gen., Kanon. Tekst. Tłumacz.	2	I.
	Introd. specj. do ksiąg historyczn. St. Testamentu . . .	4	II.
II.	Inspiracja. Hermeneutyka. Historja	2	I.
	egzegezy. Introd. do ksiąg dydakt. i prorocz. Historja St. Zakonu .	4	II.
Egzegeza Pisma św.		Ks. Fr. Willim	
I.	Psalmy Dawidowe . . .	3	IV. III.
II.	List I. do Koryntjan . . .	3	„ „
Język hebrajski		Ks. Fr. Willim	
I.	Gramatyka	2	I.
II.	Gramatyka	2	I.
Teologja moralna		Ks. M. Stark	
I.	Sakram. w ogóln. Pokuta. Ost. nam.	5	IV. III.
II.	Małżeństwo. Euchar. Chrzest. Bierzm.	4	„ „
Teologja moralna — Principia		Ks. Wł. Stawinoga	
I.	Pierwsza część	2	II.
II.	Druga część	2	„

Półrocze		*Godz.*	*Kurs*
Prawo Kanoniczne			Ks. J. Baron
I.	Księga IV. Kodeksu Prawa Kanon.	2	IV. III.
II.	Księga V. „ „ „	2	„ „
Prawo Kanoniczne			Ks. Wł. Stawinoga
I.	Księga III. Kodeksu Prawa Kanon.	1	IV. III.
II.	„ „ „ „ „	1	„ „
Historja kościelna			Ks. Fr. Śmidoda
I.	Reformacja. Sekty protest. Sobór Trydencki i Watykański .	2	IV. III.
	Misje w 1 i 2 epoce dziejów Kościoła	2	II.
II.	Dzieje Kościoła od rewol. do końca	2	IV. III.
	Dzieje wewn. Kościoła . .	2	II.
Patrologja			Ks. Fr. Śmidoda
I.	Ojcowie przednicejscy . . .	2	II.
II.	Okres II i III patrol. . . .	2	„
Teologja pastoralna			
Homiletyka			Ks. W. Szymbor
I.	Wymowa świecka a w. kościelna. Kazania praktyczne. Kaz. popularne. Przedmiot kaz. (*Wypracowanie kazań*)	1	IV. III.
II.	Budowa kazań. Wygłoszenie. Akcja. (*Wypracowanie kazań*). . . .	2	„ „
Medycyna pasterska			p. Dr. Tochowicz
II.	Higjena pasterska . . .	1	IV. III.
Katechetyka			Ks. St. Mazanek
I.	Wychowanie. Cel i metoda naucz. religji. Tok postępow. na lekcji	1	IV. III. II.
II.	Lekcja teoret. Historja naucz. religji Rozwój psychiczny młodzieży .	1	„ „ „
Liturgika			Ks. W. Jęczmionka
I.	Paramenta. Naczynia liturgiczne. Księgi liturgiczne . . .	1	IV. III. II. I.
II.	Brewjarz	1	„ „ „ „

Półrocze	*Godz.*	*Kurs*
Śpiew kościelny [1]	Ks. W. Świerczek	
I. Teorja śpiewu. Ćwiczenia . .	2	IV. III. II. I.
II. Historja śpiewu gregorj. Ćwiczenia	2	„ „ „ „
Socjologja		
Sztuka kościelna		

1933 / 34

Filozofja	Ks. Fr. Śleziona	
I. Logika. Teorja poznania . .	5	II. I.
II. Kosmologja	5	„ „
Historja filozofji	Ks. Fr. Śleziona	
I. Pozytywizm. Ćwiczenia. . .	1	II. I.
II. Bergson. Ćwiczenia. . . .	1	„ „
Teologja dogm. fundamentalna	Ks. Aug. Godziek	
I. De Ecclesia.	3	II. I.
II. De fontibus revelationis. De Fide.	3	„ „
Teologja dogm. specjalna	Ks. Aug. Godziek	
I. Eucharistia. *(Dysputy teologiczne).* .	4	IV. III.
II. De Novissimis. De Sacramentis in genere. *(Dysputy teologiczne).* .	4	„ „
Introdukcja do Pisma św.	Ks. J. Wiejaczka	
I. Introdukcja ogólna: Inspiracja. Historja kanonu. Teksty. . .	4	I.
Introdukcja do ksiąg historycznych St. Testamentu. . . .	4	II.
II. Archeologja. Hermeneutyka. Geografja. Historja egzegezy. .	4	I.
Księgi dydaktyczne. Prorocy. .	4	II.
Egzegeza Pisma św.	Ks. Fr. Willim	
I. Chronologja Męki P. Topografja. Archeologja. Ostatnia wieczerza. Ryt. Ustanowienie Eucharystji. Mowy po wiecz. Modlitwy kapł.	3	IV. III.

[1]) Śpiew polifoniczny jest pod kierunkiem p. Bol. Wallek-Walewskiego

Półrocze	*Godz.*	*Kurs*
II. Mat. XXVI. 36 — XXVII. 56; Mar. XIV. 26 — XV. 41; Łuk. XXII. 39 –XXIII. 49; Jan XVIII. 1—XIX. 37	3	IV. III.
Język hebrajski	Ks. Fr. Willim	
I. Gramatyka. Fonetyka. Ćwiczenia. Tłumaczenie. . . .	2	I.
II. Ciąg dalszy.	2	I.
Teologja moralna	Ks. Wł. Stawinoga	
I. Czyny ludzkie. Czyny moralne .	3	II.
II. O prawach. O sumieniu. O grzechach	3	„
Teologja moralna	Ks. M. Stark	
I. Cnoty teologiczne. I. i II. przykaz. B.	4	IV. III.
II. III. — X. przykaz. B. Przykaz. kośc.	4	„ „
Prawo kanoniczne	Ks. J. Baron	
I. Pojęcie Prawa kanonicznego .	2	IV. III.
II.		
Prawo kanoniczne	Ks. Wł. Stawinoga	
I. Historja źródeł pr. kość. . .	3	IV. III.
II. Księga I i II Kodeksu Pr. kanon.	3	„ „
Historja kościelna	Ks. Fr. Śmidoda	
I. Misje nowożytne. Kościół wschodni.	2	IV. III.
Misje w I i II epoce dziejów Kośc.	2	I. II.
II. Historja zakonów w dwu pierwszych epokach	2	IV. III.
Dzieje wewnętrzne K. w I i II epoce	2	I. II.
Patrologja		
Teologja pastoralna	Ks. W. Szymbor	
I. Duszpasterz. Przymioty. Proboszcz. Wikarjusz. Kapelan. Kancelarja.	2	IV. III.
II. Działalność pasterska. Administracja sakramentów. Duszpasterstwo indywidualne. Zbiorowe. Stowarzyszenia. Misje ludowe.	2	„ „
Homiletyka		

Półrocze	*Godz.*	*Kurs*
Medycyna pastoralna	p. dr. Tochowicz	
I. Fizjologja narządów ludzkich. Celibat. Post. Małżeństwo w świetle nauk lekarskich. Psychopatologja płciowa. . . .	1	IV. III.
II. Definicja życia płodu a chrzest. Dziedziczność. Choroby wener.	1	„ „
Katechetyka	Ks. St. Mazanek	
I. Praktyczne ćwicz. w szkole powsz.	1	IV. III.
II.		
Liturgika	Ks. Wł. Stawinoga	
I. Wiadomości wstępne . . .	1	II. I.
Brewjarz	1	IV. III.
II. Rok kościelny. Miejsca kultu. .	1	II. I.
Msza św.	1	IV. III.
Śpiew kościelny[1]	Ks. W. Świerczek	
I. Teorja śpiewu gregorj. Ćwiczenia	2	IV.
Wstępne wiadomości. Ćwiczenia .	2	II. I.
II. Teorja śpiewu gregorjańskiego (ciąg dalszy). Ćwiczenia. , .	2	IV. III.
Ciąg dalszy. Ćwiczenia. . .	2	II. I.
Socjologja		
Sztuka kościelna	Ks. Fr. Śmidoda	
I. Katakumby. Kompozycje ewangel.	1	III. II.
II. Style kościołów przez wszystkie okresy dziejów. . . .	1	„ „
Misjologja[2]	Ks. H. Król	
I. Pojęcie i przedmiot. Uzasadnienie misji. Organizacja. Tereny kongregacyj rzymskich. Katecheci i katechistki	2	IV. III.

---

[1]) Śpiewem polifonicznym kieruje p. Bol. Wallek-Walewski.

Półrocze	*Godz.*	*Kurs*
II. Historja i metoda misyj. Misje w Chinach. Spór o obrządki. Udział Polski w misjach. . . .	1	IV. III.

1934 / 35

Filozofja Ks. Fr. Śleziona

I. Metafizyka	5	II. I.
II. Psychologja	2	„ „

Podręcznik: Zigliara-Summa Philosophica. 3 tomy. Paryż 1926.

Historja filozofji Ks. Fr. Śleziona

I. Historja filozofji greckiej . .	2	II. I.
II. Hist. filoz. patryst., scholast., odrodzenia, nowożytnej, najnowszej.	4	„ „

Podr.: Stöckl-Kwiatkowski — Historja filozofji. Kraków 1930. Tatarkiewicz — Historja filozofji. Lwów 1931.

Teologja dogm. fundamentalna Ks. Aug. Godziek

I. De vera religione. . . .	3	II. I.
II. De Christo Legato. (De Deo Uno.)	2	„ „

Podr.: Tanquerey — Synopsis Theologiae Dogmaticae. Rzym, Paryż, 1930.

Teologja dogm. specjalna Ks. Aug. Godziek

I. De Deo Uno. *(Dysputy teologiczne).* .	4	IV. III.
II. De Verbo Incarnato. De Creatore. *(Dysputy teologiczne).* . .	3	„ „

Podr.: Tanquerey-Synopsis.

Introdukcja do Pisma św. Ks. J. Wiejaczka

I. Intr. og.: Inspir., historja kanonu. Tekst.	2	I

Odnośnik do str. 96.

[2]) Należy do grupy przedmiotów misjologicznych:

Język francuski p. Hamel

I. Gramatyka. Konwersacja. Lektura. .	2	I.
II. Składnia. Konwersacja. Tłumaczenia.	2	I.

Język angielski Kl. Paciorek

I. Ćwiczenia fonetyczne. Gramatyka. Tłumaczenia.	1	I.
II. To samo.	1	I.

Półrocze	Godz.	Kurs
Intr. sp.: Księgi N. Test. Ewangelje	3	III. II.
II. Tłumacz. Hermeneutyka. Archeologja. Geografja. Hist. egzegezy.	3	I.
Intr. sp.: Dzieje apostolskie. Listy. Historja bibl. . . .	3	III. II.

Podr.: Simon — Propaedeutica Biblica. Turyn. 1931. Archutowski Szczegółowy wstęp do Ksiąg St. Testam. Kraków 1930.

Egzegeza Pisma św. Ks. Fr. Willim

I. Psalmy: introdukcja. Szczegółowa egzegeza: 3, 4, 10, 11, 29. Mesjanistyczne 2, 15, 21, 88, 109. .	3	IV. III.
II. Psalmy, nagrody i kary (36, 38, 48, 89). Pieśni lewickie (41, 42, 73, 78). Ps. Machabejskie. Złorzeczenie (68, 108). Znacz. teol. ps.	3	„ „

Podr.: Thalhofer — Die Psalmen. Freiburg 1925.

Język hebrajski Ks. Fr. Willim

I. Gramatyka. Morfologja. Fonetyka. Ćwiczenia. Tłumaczenia. . .	2	I.
II. Ciąg dalszy.	2	I.

Podr.: Vosen-Kaulen — K. Anleitung d. Hebräischen Sprache. Lindemann — Florilegium hebraicum. Freiburg. 1912.

Teologja moralna Ks. M. Stark

I. Cel człowieka. Czyny ludzkie Czyny etyczne	2	II.
Sakramenta w ogólności. Chrzest. Bierzmowanie. Pokuta. . .	4	IV. III.
II. Sumienie. Grzech. Prawo. . .	2	II.
Namaszczenie. Małżeństwo. . .	4	IV. III.

Podr.: Noldin — Summa Theologiae Moralis. Innsbruck. 1932.

Prawo kanoniczne Ks. Wł. Stawinoga

I. Księga III kodeksu Prawa kanon. .	3	IV. III.
Księga V.	2	IV.
II. Księga IV. Z księgi II de Religiosis	3	IV. III.
Księga V. (ciąg dalszy). . .	2	IV.

Podr.: Codex I. C. Bączkowicz - Baron — Prawo Kanoniczne. Kraków. 1933.

Półrocze	*Godz.*	*Kurs*
Historja kościelna	Ks. Fr. Śmidoda	
I. Od Lutra do rewolucji francuskiej.	2	IV.
Misje w epoce nowożytnej. .	2	III. II. I.
II. Od rewol. franc. do najnowszych cz.	2	IV.
Historja zakonów. . . .	2	III. II. I.
Podr.: Krynicki — Historja Kościoła Powszechnego. Włocławek. 1930.		
Patrologja	Ks. Fr. Śmidoda	
I. Okres przednicejski. . . .	2	II. I.
II. Okres II i III patrologji. . .	2	„ „
Podr.: Rauschen — Zarys patrologji. Poznań. 1929.		
Teologja pastoralna	Ks. W. Szymbor	
I.		
II. Sakrament kapłaństwa. Pasterstwo dostosow. do wieku, stanowiska społeczn., chorych. Zwyczajnik pasterski. Ćwiczenia praktyczne	1	IV.
Podr.: Biskup Nowowiejski — Pastorologja. Płock. 1931.		
Homiletyka	Ks. W. Szymbor	
I. Główne prawa homilet. Materjał. Wzór św. Jana Chryzostoma. *(Wypracowania kazań).* . .	2	IV. III.
Dykcja. Ćwiczenia . . .	1	II.
II. Forma wewnętrzna i zewn. kazania. Wzory: św. Augustyn, Bourdaloue, Skarga. *(Oceny kazań głoszonych i drukowanych). Wypracowanie kazań*). . . .	2	IV. III.
Medycyna pasterska		
Katechetyka		
Liturgika	Ks. Wł. Stawinoga	
I. Msze wotywne.	1	IV. III.
II. Liturgja sakramentów. . .	1	„ „
Wzajemny stosunek obrządków. .	1	II. I.
Podr.: Nowowiejski — Ceremonjał Paraf. Płock. 1931.		
Śpiew kościelny [1])	Ks. W. Świerczek	
I. Początki i rozwój śpiewu gregorjańskiego. Ćwiczenia praktyczne	2	IV. III.

[1]) Śpiew polifoniczny prowadzi się p. kier. p. dyr. Wallek-Walewskiego.

Półrocze	*Godz.*	*Kurs*
Tonacja. Ćwiczenia praktyczne. .	2	II. I.
II. Historja śpiewu gregorj. (ciąg dalszy)		
Ćwiczenia.	2	IV. III.
Tonacje. Ćwiczenia. . . .	2	II. I.

Podr.: Solesmenses — Liber Usualis. Rzym, Paryż. 1927.

Socjologja Ks. F. Machay

I. Liberalizm gospodarczy. Socjalizm. Katolicka myśl społeczna. Rerum Novarum. Quadragesimo anno. Rodzina w Rosji sowieck.	1	IV. III.
II. Własność prywatna. . . .	1	IV. III.

Podr.: Piwowarczyk — Encyklika Leona XIII. Kraków. 1931. Encyklika Quadragesimo Anno.

Sztuka kościelna

Misjologja[1])

[1]) Należą do grupy przedmiotów misjologicznych:

Język francuski p. Hamel

I. Gramatyka. Konwersacja. Lektura. .	2	I.
II. Składnia. Konwersacja. Tłumaczenie .	2	I.

Podr.: *Hamel — Le Français Moderne. Kraków, 1931.*

Język angielski Kl. Paciorek

I. Ćwiczenia fonetyczne. Gramatyka. Tłomaczenia.	1	I.
II. To samo.	1	I.

Podr.: *Berger — Łatwa metoda języka angielskiego. Warszawa. 1930.*

Język rosyjski Kl. Dukiel

I. Pismo. Czytanie. Gramatyka. . .	1	I.
II. Gramatyka. Tłumaczenie. . .	1	I.

Podr.: Czy mówisz po rosyjsku. Złoczów.

SŁUCHACZE

Kurs IV.

		Data urodzenia	Data wstąp. na teol.
	Ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy:		
1.	Grabka Józef	10. V. 1909	1931 wrzesień
2.	Arciszewski Franciszek	24. I. 1910	„
3.	Jachimczak Michał	31. VIII. 1908	„
4.	Brzózka Feliks	23. IV. 1911	„
5.	Skorupiński Stanisław	9. V. 1910	„
6.	Buchmann Ryszard	12. XII. 1909	„
7.	Szkróbka Alfred	23. III. 1909	„
8.	Woroniecki Michał	23. XII. 1908	„
9.	Stankiewicz Walerjan	5. XI. 1908	„
10.	Rup Władysław	24. V. 1908	„
11.	Ziomek Albin	1. III. 1911	„
12.	Pierzchała Stanisław	16. XI. 1909	„
13.	Lasoń Andrzej	21. XI. 1910	„
14.	Olszak Stefan	9. VII. 1911	„
15.	Czerwiński Stanisław	5. I. 1912	„
16.	Piekarski Władysław	20. VI. 1909	„
17.	Usowicz Aleksander	14. VI. 1912	„
18.	Kuczera Paweł	1. VII. 1910	„
19.	Paciorek Józef	14. IV. 1911	„
	Z Zakonu OO. Paulinów:		
20.	Kubica Józef (Bruno)	14. X. 1911	1931 wrzesień
21.	Sawicki Stefan (Polikarp)	1. III. 1909	„
	Z Zakonu OO. Augustjanów:		
22.	Woźny Pius (Bonifacy)	10. VII. 1907	1931 wrzesień
23.	Kurowski Alfons (Hilary)	23. IX. 1906	„
24.	Struszczak Józef (Hieronim)	1. XII. 1908	„
25.	Olszewski Adam (Krzysztof)	21. XII. 1907	„
	Z Zakonu OO. Pijarów		
26.	Soczówka Konrad (Andrzej)	16. VII. 1908	1931 wrzesień
27.	Rojek Stanisł. (Kalasanty)	15. XI. 1908	„
28.	Zając Józef (Aleksander)	15. III. 1906	1932 wrzesień

		Data urodzenia	Data wstąp. na teol.
29.	Kaniewski Stefan (Konst.)	25. VII. 1907	„
30.	Małek Dominik (Bernard)	16. VII. 1905	„
31.	Olszewski Juljusz (Paweł)	2. VII. 1908	1934 październ.

Kurs III.

1.	Krzysteczko Gothard	11. V. 1911	1932 wrzesień
2.	Bańkowski Władysław	15. VII. 1911	„
3.	Świerczek Wendelin	19. XII. 1911	„
4.	Ornaf Witold	4. XI. 1911	„
5.	Teodorowski Paweł	12. I. 1912	„
6.	Bąba Franciszek	30. III. 1911	„
7.	Szmaj Feliks	4. XI. 1907	„
8.	Jankowski Jan	21. X. 1909	„
9.	Paszkiewicz Alfons	2. VIII. 1910	„
10.	Stefanowicz Feliks	13. III. 1909	„
11.	Walkowiak Józef	25. II. 1911	„
12.	Kozłowski Bronisław	23. V. 1909	„
13.	Schletz Alfons	29. III. 1911	„
14.	Szymkiewicz Aleksander	20. I. 1912	„
15.	Kowal Stanisław	18. VII. 1913	„
16.	Wieczorek Ignacy	25. VII. 1913	„
17.	Hamerski Franciszek	4. XII. 1910	„
18.	Mielechowski Jakób	12. IV. 1911	„
19.	Piórkowski Józef	16. I. 1911	„
20.	Rafałowski Władysław	20. XII. 1909	„
21.	Sawicki Henryk	23. II. 1912	„
	Z Zakonu OO. Paulinów:		
22.	Rostek Wacław (Kasjan)	21. II. 1905	1932 wrzesień
23.	Pośpiech Romuald (Hier.)	29. IX. 1909	„
	Z Zakonu OO. Augustjanów:		
24.	Jangrot Józef (Eustachy)	8. I. 1906	1933 październ.
25.	Maślak Czesław (Tomasz)	16. VII. 1913	1933 wrzesień

Kurs II.

		Data urodzenia	Data wstąp. na teol.
1.	Chachuła Józef	19. III. 1911	1933 wrzesień
2.	Godziek Jan	21. II. 1912	„
3.	Dukiel Czesław	30. VIII. 1909	„
4.	Iwuć Jan	27. I. 1910	„
5.	Gogol Ryszard	12. IV. 1911	„
6.	Włodarz Edmund	11. XI. 1912	„
7.	Armatys Józef	17. III. 1911	„
8.	Nowicki Stanisław	17. XI. 1909	„
9.	Trela Jan	3. V. 1913	„
10.	Sojka Wojciech	3. IV. 1911	„
11.	Cholewa Franciszek	22. XII. 1909	„
12.	Maszner Franciszek	13. IX. 1909	„
13.	Korządkowski Henryk	15. III. 1912	„
14.	Kowalski Jan	12. I. 1913	„
15.	Starzec Jan	28. VII. 1910	„
16,	Janowski Jan	28. V. 1911	1934 wrzesień
	Z Zakonu OO. Paulinów:		
17.	Kłaczyński Romuald (Jan)	27. XII. 1907	1933 wrzesień
18.	Olejniczak Józef (Atanazy)	8. I. 1908	„
	Z Zakonu OO. Augustjanów:		
19.	Stec Tadeusz (Ludwik)	6. VII. 1914	1933 wrzesień
20.	Lech Marjan (Leon)	18. VIII. 1908	1934 paździer.
	Z Zakonu OO. Pijarów:		
21.	Dzięcioł Władysław (Alfons)	19. I. 1908	1933 wrzesień
22.	Stawinoga Roman (Roman)	6. II. 1910	„
23.	Reguła Stefan (Stefan)	18. XII. 1910	„
24.	Gonkowski Józef (Justyn)	10. II. 1911	„
25.	Bartkowski Tad. (Edward)	29. IV. 1910	„
26.	Głowacki Zygmunt (Emil)	16. I. 1907	„
27.	Góralczyk Stanisł. (Marceli)	6. I. 1911	„
28.	Górski Władysław (Bazyli)	7. VII. 1905	„
29.	Lang Ignacy (Wojciech)	3. V. 1908	„

Kurs I.

		Data urodzenia	Data wstąp. na teol.
1.	Andrzejewski Władysław	6. V. 1912	1934 wrzesień
2.	Wiorek Stanisław	12. XII. 1912	,,
3.	Tatuliński Wiktor	23. II. 1913	,,
4.	Damek Józef	10. X. 1911	,,
5.	Stępień Stanisław	1. VIII. 1912	,,
6.	Paszyna Paweł	15. I. 1914	,,
7.	Knop Edward	23. IX. 1912	,,
8.	Serzysko Władysław	3. VI. 1912	,,
9.	Serzysko Tadeusz	3. VI. 1912	,,
10.	Łowiński Edmund	13. VII. 1914	,,
11.	Kisiel Jan	9. II. 1911	,,
12.	Lampart Karol	11. I. 1914	,,
13.	Zając Józef	14. IX. 1914	,,
14.	Tarnowski Czesław	15. III. 1912	,,
15.	Szarek Józef	10. III. 1914	,,
16.	Mikucki Kazimierz	4. V. 1912	,,
17.	Weissmann Józef	19. XI. 1914	,,
18.	Przewoźniak Stanisław	10. XI. 1909	,,
19.	Gancarz Jan	21. V. 1911	,,
20.	Gicewicz Edward	28. I. 1913	,,
21.	Salwisz Stanisław	1. XII. 1911	,,
22.	Babirecki Michał	29. I. 1915	,,
23.	Schweichler Tadeusz	19. VIII. 1915	,,
24.	Domogała Gerard	3. VIII. 1911	,,
25.	Pajor Antoni	17. I. 1911	,,
	Z Zakonu OO. Pijarów:		
26.	Zając Bolesław (Wincenty)	20. VII. 1911	1934 wrzesień
27.	Smyk Wojciech (Pompilj.)	16. IV. 1912	,,
28.	Czapla Marjan (Cyryl)	15. VIII. 1911	,,
29.	Straszak Leon (Jacek)	10. IV. 1912	,,

Wykład ks. Konstantego Michalskiego p. t. „Przewartościowanie wartości etycznych”. — Pierwszy wykład z cyklu wykładów naukowo-religijnych Akcji

Katolickiej w Domu Katolickim w Krakowie wygłosił w czwartek 17 bm. w sali błękitnej prof. U. J. ks. Dr. Konst. Michalski. Znakomity prelegent przedstawił w świetnej syntezie te współczesne prądy raczej marzycielskie niż myślowe, które poprzez przewartościowanie dotychczasowych struktur etycznych, opartych na wszechstronnym światopoglądzie, starają się zbudować „nowego człowieka”. Przewartościowanie jest owocem tego, co prelegent nazwał „mitem”, który sam jest rozrostem marzycielskich, fragmentarycznych, ale obdarzonych wysokim dynamizmem, idei. Narodziny tych mitów, zwłaszcza współczesnych, cechuje to, że te mity zeszły w dół, przemówiły do mas, do całych narodów i stały się brutalnie zaczepne. Przytem uderzają one nie w te czy owe systemy filozoficzne, ale w chrześcijaństwo, godzą w jego całość.

Pierwszy z tych mitów, to mit nadczłowieka, głoszony z takiem tragicznem zacięciem przez Nietzschego. Nietzsche bezlitośnie szydzi ze współczesnych wierzeń, z ustalonych poglądów, z norm etycznych, takich, jakie stawia chrześcijaństwo. Jego prorok Zaratustra, nie ma dość słów oburzenia dla tych wartości moralnych, które chrześcijaństwo wszczepiło w dzikie i twarde pogaństwo. Nie uznaje on miłości dla bliźniego, słabszego, uciemiężonego. Przyświeca mu ideał człowieka nowego, który jest „nadczłowiekiem” depczącym wszystko co jest słabsze.

Drugim mitem to powojenny (chociaż korzeniami sięgający do Marksa) „mit komunizmu”. W miejsce dawnego Boga, etyki zbudowanej na religji, wiary w życie nadprzyrodzone. Komunizm daje mit produkcji. Ideał nowego człowieka wyrasta na etyce gospodarczej o nowej strukturze. Jest nim proletarjusz — robociarz, nastawiony li tylko na produkcję. I znowu komunizm nienawidzi Chrystusa. Nie może znieść jego nauki o miłości, o życiu nadprzyrodzonem i o Bogu. Komunizm musi budować na nienawiści, wypalić nią wszystkie dotąd istniejące instytucje burżuazyjne. Uznaje tylko kilka prymitywnych zasad etycznych.

Przeciwny mitowi komunistycznemu, niwelującemu wszystkich i wszystko w jedną masę, trzeci mit nordycki Rozen-

berga, głosi, że tylko czystość krwi może przynieść odrodzenie człowieka. Wzajemne mieszanie się krwi i ras przyniosło, jego zdaniem, degenerację. Przyniosło je też chrześcijaństwo ze swoją nauką o miłości wzajemnej jednostek i narodów. W miejsce etycznych zasad chrześcijańskich narodowy-socjalizm głosi zasady honoru i obowiązku, ale i twardości.

Mity te nie dają pełnej etyki. Są to tylko fragmentaryczne, hałaśliwe i z wielkim rozmachem głoszone idee. Jak wytłumaczyć powstanie i rozwój mitów i towarzyszących im ruchów społecznych? Psychika człowieka będącego w stanie krytycznym jest w napięciu, przerzuca się od smutku do radości i naodwrót, budzi ferment uczuciowy i myślowy, wznieca trudności religijne i moralne, utrudnia trzeźwe ujęcie całości. Następuje, jak u chorego, pewne zwężenie czy porażenie siatkówki duchowej i myślowej. Widzi się szczegół bolący, a nie radości. Następuje stan, który Bergson nazywa stanem moralności zamkniętej w przeciwstawieniu do otwartej. Różnica między niemi wskazuje „Kazanie na górze". Z jednej strony moralność zamknięta: „Powiedziano wam, że..." — z drugiej otwarta: „a ja wam mówię...". Mity są moralnością zamkniętą, bo czynią moralnie i duchowo uboższym człowieka, ścieśniają go do doczesności.

Dlatego nie dają się one utrzymać wobec rzeczywistości. Rzeczywistość to — budowa dwóch porządków: przyrodzonego i nadprzyrodzonego. Tylko wartości zbudowane na tej rzeczywistości są prawdziwe. Wobec tej pełnej rzeczywistości mity są tylko fragmentami, tem niebezpieczniejszemi, że chcą ją przesłonić całkowicie. Prelegent odmawia im zresztą i oryginalności. Prawdziwy kult nadczłowieka wzbudziło właściwie chrześcijaństwo przez odwołanie się do wszystkich mocy jego duszy i powołanie ich na drogę świętości i przebóstwienia. W pracy raniły się ręce Chrystusa, pracą ciężką zajmowali się wszyscy Jego uczniowie. A nauka Chrystusa czyż nie była tym wielkim środkiem oczyszczającym organizm ludzki z całkowitej degeneracji?

Oryginalnemu i głębokiemu wykładowi przysłuchiwała się z wielkiem zainteresowaniem doborowa publiczność, wy-

pełniająca po brzegi piękną salę wykładową. Wykład ten zaszczycił swą obecnością Książę Metropolita Sapieha.

(Głos Narodu, 21. X. 1934).

Choroba ks. A. Weissa. — Od kilku dni niedomagał ks. Weiss. Okazała się potrzeba umieszczenia go w szpitalu Sióstr Miłosierdzia na Łobzowie, dokąd go 24. X. odwieziono z wielkiemi ostrożnościami z powodu zapalenia żył. Po czterech tygodniach pobytu w szpitalu przydzielonym został do domu naszego na Nowej Wsi.

Kopja obrazu Stefana Batorego. — Muzeum Wojskowe w Warszawie prosiło o pozwolenie na skopjowanie naszego portretu króla Stefana Batorego. Po zgodzie pisemnej z naszej strony dyrektor Muzeum p. pułk. Gembarzewski przysłał artystę malarza p. Janusza Podoskiego, który 29. X. zaczął kopjowanie obrazu w naszej rozmównicy. Praca trwała blisko 2 tygodnie i ukończona została 10. XI. Z pobytu wybitnego i cenionego malarza korzystał nasz kleryk Woroniecki, przypatrywał się technice i otrzymał wskazówki. Kopja portretu St. Batorego obecnie już jest w Muzeum Wojskowem w Warszawie i zajmuje poczesne miejsce.

Wyjazd na studja zagraniczne. — Z powodu trudności paszportowych, wyjazd opóźnił się bardzo. Dopiero 12. XI. wyjeżdżali wieczorowym pociągiem ks. Bracha i diakon Usowicz do Rzymu, a ks. Brzózka Feliks i ks. Ziomek do Strasburga.

Nowe lipki w Krzeszowicach. — W rozszerzonym ogrodzie w Krzeszowicach zasadziliśmy 8-go listopada 41 drzewek lipowych, częścią w jednym szeregu wzdłuż płotu od południowej strony, częścią w głębi ogrodu. Już mają o 3-4-ech metrów wysokości.

700 lat od kanonizacji św. Dominika. — Tę pamiątkę OO. Dominikanie obchodzili uroczyście przez 3 dni. Prosili o nasz udział. Wskutek tego u nas na sumie w niedzielę 18. XI. była tylko mała grupa kleryków, bo ogół poszedł do kościoła OO. Dominikanów. Celebrował pontyfikalnie

Książę Metropolita na sumie, a klerycy stradomscy śpiewali gregorjankę z chłopcami z Nowej Wsi. Wyćwiczył śpiewy znakomicie X. Wendelin Świerczek.

Nowe tło dla figury Matki Boskiej w oratorjum. — W sali, w której obecnie jest nasze domowe oratorjum, była dawniej salka księży czyli „kożuch", jak ją nazywano w żargonie kleryckim i dawniej tak było t. j. kiedy tu jeszcze było seminarjum diecezjalne. Obecnie w oratorjum naszem przybyło w przeddzień święta Cudownego Medalika 26 listopada nowe tło dla figury Matki Boskiej, przedstawiające promienie z objawienia. Tło to, wykonane w kolorze niebieskim różnych odcieni, jest pracą kl. Woronieckiego.

Ks. prałat Bajerowicz na Stradomiu. — Ks. Bajerowicz jest krajowym dyrektorem Rozkrzewienia Wiary i jako taki stale wielką życzliwością darzy nasze misje chińskie. Był naszym gościem 28 i 29 listopada i przywiózł wiadomości, że dwóch lekarzy zgłasza się na misje. Podał im adres ks. Szuniewicza, by się porozumieli. Prosił również o eksponaty dla muzeum diecezjalnego w Poznaniu. Z ks. H. Królem omawiał sprawę wydawnictwa wykładów misjologicznych, które ks. H. Król miał w Instytucie Teol. na Stradomiu. Stowarzyszenie Rozkrzewienia Wiary da nakład.

Śluby św. składa ks. Krause. — Na pierwszej Mszy św. składał ks. Edmund Krause śluby św. 30. XI. w dzień św. Andrzeja. Zaraz potem 2. XII. wyjechał wieczorem pociągiem do Rzymu na dalsze studja.

Ks. Konstanty Michalski otrzymał pomoc. — Dotychczas ks. Michalski sam wykładał filozofję chrześcijańską w Uniwersytecie Jagiellońskim. Teraz otrzymał pomoc w osobie ks. Salamuchy z Warszawy, który 4. XII. miał pierwszy wykład w Krakowie jako docent.

Uroczystość beatyfikacyjna bł. Piotra Rogue'a. — Przybył nam nowy błogosławiony, Piotr Renat Rogue. Jego uroczystość beatyfikacyjną świętowaliśmy na Stradomiu przez 3 dni: odczytanie dekretu było 6. XII, zaś 7. XII. rano Msza św., wieczorem błogosławieństwo ; 8. XII. sumę

odprawił ks. Ciopalski, kazanie wygłosił ks. Śmidoda, nieszpory miał ks. Śmietana, kazanie na nieszporach ks. Skowyra. Nazajutrz 9. XII. sumę odprawił ks. prałat Makowski, kazanie ks. Wiejaczka, nieszpory ks. Hugo Król, a kazanie ks. Szymbor.

Święcenia subdiakonatu. — Wkrótce wyjeżdżać ma do Chin nowa grupa Misjonarzy, dlatego IMĆ. ks. Wizytator uprosił J. E. ks. biskupa Rosponda o wcześniejsze święcenia kandydatów chińskich. Subdiakonat otrzymali 9. XII.: Arciszewski, Czerwiński, Grabka i Paciorek.

Naukowy Instytut Katolicki w Krakowie ku czci Brata Alberta. — W dniu 8. XII. w sali krakowskiego Naukowego Instytutu Katol. odbyło się uroczyste posiedzenie, poświęcone chlubnej pamięci Brata Alberta. Treścią posiedzenia naukowego z Księciem Metropolitą Sapiehą na czele, były referaty, oświetlające z różnych punktów widzenia życie i działalność tego wielkiego męża i jego pozycję w historji ostatnich lat 19-go i pierwszych 20-go wieku.

O roli Brata Alberta na tle współczesnej mu epoki mówiła p. Marja Morstin-Górska, która, opierając się na nieznanych dotąd a bardzo ciekawych źródłach, przedstawiła doskonale pod względem psychologicznym ujętą sylwetkę Brata Alberta. Referat p. Morstin-Górskiej spotkał się z pełnem uznaniem słuchaczy. Następnie odczytano wspomnienia b. rektora Uniw. Jag. dra Natansona, który dał niezwykle ciekawą charakterystykę postaci Brata Alberta. P. prof. Kleczkowski opowiedział kilka fragmentów z życia Adama Chmielowskiego, późniejszego Brata Alberta, wyjętych ze wspomnień mistrza L. Wyczółkowskiego, a z działalnością jego malarską zaznajomił zebranych p. prof. Woltyński, poświęcając temu zagadnieniu obszerne studjum. Na zakończenie przemawiał ks. rektor dr. K. Michalski, który wychodząc z założenia, że Brat Albert pochodził z kół inteligencji krakowskiej — zaznaczył, że od inteligencji krakowskiej należałoby oczekiwać jakiejś poważniejszej akcji, której chlubnym rezultatem byłoby przyspieszenie wyniesienia wielkiego rodaka na piedestał chwały Błogosławionych. Wezwał też obecnych do zbierania pamiątek po Bracie Albercie.

T o n s u r a. — J. E. ks. biskup Rospond udzielał tonzury 21. XII. u OO. Franciszkanów. Otrzymali ją z pośród naszych kleryków następujący:

CC. Wiorek Stanisław, Tatuliński Wiktor, Damek Józef, Stępień Stanisław, Paszyna Paweł, Knop Edward, Serzysko Władysław, Serzysko Tadeusz, Łowiński Edmund, Kisiel Jan, Lampart Karol, Zając Józef, Tarnowski Czesław, Szarek Józef, Mikucki Kazimierz, Weismann Józef, Przewoźniak Stanisław.

M i n o r e s, d i a k o n a t. — Również u OO. Franciszkanów udzielał święceń J. E. ks. biskup Rospond dnia 22. XII. Wtedy ostjarjat i lektorat otrzymali:

CC. Piekarski Władysław, Hamerski Franciszek, Mielechowski Jakób, Piórkowski Józef, Sawicki Henryk, Armatys Józef, Chachuła Józef, Dukiel Czesław, Godziek Jan, Gogol Ryszard, Iwuć Jan, Nowicki Stanisław, Trela Jan, Włodarz Edmund.

Diakonat zaś otrzymali: Arciszewski, Czerwiński, Grabka, Paciorek.

W i l j a B o ż e g o N a r o d z e n i a. — Ustalił się od szeregu lat niezmienny porządek dnia wigilijnego. Wieczerza wigilijna i tym razem była o godzinie 6-ej, przy której wszyscy łamali się opłatkiem. O godz. 8-ej klerycy odegrali jasełka i tego roku były to originalne „Jasełka Stradomskie”. O godz. 11.30 wszyscy byli w kościele i śpiewaliśmy Matutinum, a punktualnie o północy zaczęła się Pasterka. Tak matutinum jak i pasterkę celebrował ks. superjor Szymbor.

Ś l u b y ś w i ę t e. — Dwu kleryków: CC. Cholewa i Kowalski składali śluby św. na pierwszej mszy św. 27. XII.

S k ł a d a n i e ż y c z e ń n o w o r o c z n y c h. — W ostatni dzień starego roku o godzinie 11-stej zeszliśmy się wszyscy, najpierw księża, potem klerycy, wreszcie i bracia u IMĆ ks. Wizytatora, aby mu złożyć życzenia. Ks. Weiss przemawiał w imieniu wszystkich.

R e c e n z j a p r z y c h y l n a p r a c y k s. K o n s t. M i c h a l s k i e g o. — Ks. Konstanty Michalski, Ochrona przyrody w Regułach i Konstytucjach Zakonnych, odbitka z „Ochrony przyrody”.

Od nieczytelnych rękopisów scholastycznych przenosi sławny filozof krakowski zmęczone oczy na polski krajobraz, na resztki jego lasów, a wzruszony ich pięknością, zwraca się wdzięczną myślą do tych, co pierwsi pomyśleli o ochronie lasów, do zakonników, i z reguł wschodnich i zachodnich wydobywa przepisy o ochronie lasów i zwierząt. Pustelnicy reguły św. Antoniego, cenobici reguły św. Pachomjusza, wreszcie zakonnicy z reguły św. Bazylego szukali w zakątkach, dalekich od ludzi, szczęśliwej samotności, a że im ją gwarantowały nieprzebyte lasy, już z tego powodu starali się o ich ochronę. Na tem tle rozwinęło się na Wschodzie współżycie pustelnika z przyrodą, wydające w epoce bizantyjskiej piękne „kwiatuszki", podobne już do późniejszych franciszkańskich. Również na Zachodzie w regule św. Benedykta oszczędza się lasy przedewszystkiem jako barjerę, oddzielającą zakonników od gwaru świata. Do tego motywu samotności przyłącza się motyw upodobania w piękności przyrody w regule Kamedułów, zwłaszcza ich odłamu z Mons Coronae. Szczegółowe przepisy, obwarowane surowemi sankcjami, zapewniają ochronę lasów. Ich zwierzostan biorą w opiekę dopiero reguły Cystersów, wyjmując z niej tylko zwierzęta „niepożyteczne", jak jelenie, żórawie, chowane po innych klasztorach. Nad tym bratem jeleniem i bratem żórawiem ulitował się dopiero św. Franciszek z Assyżu, którego oczy pełne miłości i wiary dostrzegały w piękności świata ślady nietylko Stwórcy, ale i Odkupiciela. Przedstawienie stosunku człowieka średniowiecznego do przyrody znajduje tu nowe oświetlenie w rozwoju uczucia religijnego. Działa ona i dziś w pracach misjonarzy, owych „Białych", którzy przy swych domach misyjnych wśród piasków Afryki stwarzają nietylko wzorowe farmy gospodarcze, ale i rezerwaty egzotycznej przyrody. (Il. K. C., dod. Nauk.-Lit. z 17. XII. 1934).

Międzynarodowy Kongres Miłosierdzia na Węgrzech. — W dniach 21—26 maja 1935 odbędzie się drugi Międzynarodowy Kongres Pań Miłosierdzia w Budapeszcie z inicjatywy prezydentki Rady Centralnej Węgier p. Szentgali. Obrady toczyć się będą w języku francuskim i za

patronkę kongresu obrano św. Ludwikę de Marillac, założycielkę Sióstr Miłosierdzia. Program kongresu będzie obejmował następujące zasadnicze punkty: Sprawozdanie ogólne o stanie pracy wincentyńskiej na całym świecie wygłosi sekretarka generalna, baronowa de Freville z Paryża. Włochy przedstawią dokładne sprawozdanie swej wzorowej organizacji krajowej i stosunek jej do centrali światowej w Paryżu. Polsce przydzielono szczegółowe opracowanie działalności Pań Miłosierdzia z pomocą Sióstr Miłosierdzia w małych ośrodkach wiejskich. Stowarzyszenia francuskie przedstawiają pracę organizacyj filantropijnych oraz opieki społecznej i ustosunkowanie się Pań Miłosierdzia do nich. Spodziewaną delegatkę z Nowego Yorku uproszono o przygotowanie referatu, jak Panie Miłosierdzia wspierają bezrobotnych i co zdołały uczynić dla ulżenia ich doli. Węgry rezerwują sobie omówienie współpracy organizacji „Caritas Catholica" ze stowarzyszeniami św. Wincentego. Referat przydzielony Polsce wygłosi hr. Mycielska, delegatka diecezji przemyskiej do Rady Centralnej we Lwowie. W najbliższym czasie mają być rozesłane kwestjonarjusze do wszystkich Rad Centralnych w Polsce celem zebrania materjału o pracy stowarzyszeń Pań Miłosierdzia na wsi. Zgłoszenia udziału przyjmuje Sekretarjat w Paryżu, który będąc w stałym kontakcie z generalną prezydentką Węgier, udziela też wszelkich informacyj. (Głos Narodu, 28. XII. 1934).

Kraków, Kleparz.

Ks. Rudner kapelanem w szpitalu. — Ks. Jaworek 4. XI. otrzymał pomoc w osobie ks. Rudnera, który ze Lwowa przybył do Krakowa na drugiego kapelana do szpitala św. Łazarza.

Ks. Czekaj przeniesiony do Lwowa. — J. E. ks. Arcybiskup Twardowski wyraził życzenie wobec IMĆ ks. Wizytatora, by w miejsce ks. Sołtysika, który poszedł na emeryturę, katecheturę po nim objął również misjonarz. IMĆ ks. Wizytator 5. XI. posłał tam ks. Czekaja.

Święto Cudownego Medalika. — Dzień objawienia Cudownego Medalika uroczyście zawsze się obchodzi

na Kleparzu 27 listopada. Klerycy uświetnili jak mogli uroczystość Matki Najśw. chórem i asystą. Sumę celebrował ks. Infułat Kulinowski, a kazanie o objawieniach wygłosił ks. Szymbor. Nieszpory odprawił ks. prałat Kulig, a wieczorne kazanie powiedział znany kaznodzieja krakowski ks. Van Roy.

Bydgoszcz.

Ks. Moska w Krakowie. — Rekolekcje do Sióstr Miłosierdzia głosił w Krakowie ks. superjor Moska od 22 — 30. X.

Zebranie Pań Miłosierdzia w Poznaniu. — Dnia 4. XII. odbyło się walne zebranie Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia w Poznaniu, w którem brał udział ks. superjor Moska.

Ks. Brandys przeznaczony do Bydgoszczy. — Przybył dla Bydgoszczy nowy pracownik w osobie ks. Brandysa, którego IMĆ ks. Wizytator z Tarnowa przeniósł do Bydgoszczy dnia 31. XII.

„Jubileusz, jakich mało". — Pod tym tytułem pisze Kurjer Poznański z 3. III. 35. co następuje:

Najpierw niska, drewniana brama, potem ganek przecinający szerokość dziedzińca, a wreszcie cztery olbrzymie kolumny dźwigające potężny architraw. Kolumny są jeszcze surowe. Odszedł już od nich budowniczy, ale jeszcze nie podszedł rzeźbiarz. Czerwienią się nagie cegły, głowice nie ozdabiają zakończenia kolumn, a fryz ponad architrawem najskromniejszym nie ozdobiony tryglifem czy metopą, jest surowy, ale już monumentalny. Bo mimo niewykończenia, bije już potęga od tych czterech wyniosłych kolumn, wznoszących się u wejścia do potężnej, rosnącej świątyni. Rosnącej, bo kopuła kościoła rozdarta jest w połowie jakgdyby uderzeniem potwornej jakiejś bomby. Jakby przeszedł nad nią straszliwy atak wrogich samolotów. Szkielet kopuły wdziera się krzywemi żebrami w niebo. Coraz wyżej, coraz wyżej. Kiedyż się wreszcie spotkają, kiedy złączą z sobą łuki rosnącej półkuli? I kiedy na szczycie ogromnej kopuły wzniesie się wreszcie krzyż, na znak ukończenia budowli i w najpiękniejszą nagrodę za wieloletnie wysiłki, starania, trudy?

Stoję u stóp wejściowych kolumn, u bram największego kościoła w Polsce, a wzrok mój niepokoi się stosunkiem klasycznego porządku rosnącej świątyni, do budowli szerokim kręgiem otaczających przyszłą bazylikę.

Bo te wszystkie budowle dookolne, to — teraźniejszość w architekturze. Bo cała ta, najmłodsza dzielnica Bydgoszczy, wyrosła w myśl nakazów estetyki dnia dzisiejszego. Hasła bezwzględnej ekonomji i celowości przyświecały budowniczym, stawiającym proste, kubiczne nieomal domy i wille Bielawek. Jakże w tem modernistycznem towarzystwie czuć się będzie świątynia wznoszona na wzorach renesansowych bazylik?

A w ślad za tą refleksją nasuwa się natrętnie pytanie: Czemu nie pokuszono się o postawienie tu, w środku dzisiejszej nowoczesnej dzielnicy, świątyni Pańskiej, budowanej na prawach architektury nowoczesnego człowieka. Przecież już nieraz udawało się utalentowanym architektom łączyć prawa współczesnego budownictwa z wymogami domów Bożych. Czemu więc człowiek dzisiejszy, człowiek dysponujący własnym, nowym i pięknym stylem architektonicznym, swój stosunek do Najwyższego wyraża w formach dawnych, wspaniałych, ale — minionych?

Wejdę do wnętrza świątyni i odszukam tego, kto kieruje budową. Może mi odpowie na pytanie. Może uzasadni przyczynę wznoszenia takich właśnie, a nie innych, form architektonicznych.

Wchodzę — i staję zaraz w rozworze drzwi, jak wryty. Uderza mnie widok niespodziewany, a tak imponujący, że trudno nie wstrzymać kroków z podziwu. Wyobraźcie sobie arenę olbrzymiego cyrku wypełnioną po brzegi masztami. Potężne sosnowe pnie, stawiane po kilkakrotnie jeden na drugim, porywają spojrzenie i niosą je wysoko, aż ku rozdartej kopule. Wyobraźcie sobie gęsty las drzew wielkoludów, a ujrzycie, być może, obraz, który mnie powstrzymał u progów świątyni. Jest jakaś niesamowita monumentalność w tem rusztowaniu, dźwigającem żebra budowanej kopuły. Cały las sosnowy wycięto, aby ustawić takie rusztowanie. Strach człowieka przejmuje, kiedy stanąwszy na środku areny, zadrze

głowę ku górze. Potężne bele sosnowe wyglądają jak zapałki. Nieliczni robotnicy wydają się być linoskokami igrającymi ze śmiercią.

Ten gęsty las sosnowych masztów składający się na rusztowanie, wymowniej wyraża potęgę budowli, niż cyfry, niż modele, niż najbardziej entuzjastyczne słowa. I właśnie tu, w tym niesamowitym lesie rodzi się uczucie najwyższego podziwu dla ludzi, którzy wbrew niezliczonym przeszkodom, stawiają uparcie największy polski kościół. Kto oni? Kto dał inicjatywę, pomysł, pracę, pieniądze? Kto od dziesięciu lat, powoli, ale bez przerwy, wznosi mury, rusztowania, kopułę?

Milczący braciszek prowadzi mnie przed oblicze ks. superjora Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Oblicze to zwraca się ku mnie życzliwe i pogodne. Nie trzeba być wcale biegłym frenologiem, aby — z twarzy ks. superjora Moski odcyfrować dwie, dominujące w niej cechy: dobroć i — energję. Teraz już wiem, jakie siły dźwigają potężną bazylikę bydgoską. Te siły, to — serce i wola siedzącego przedemną człowieka.

Ks. Superjor jednak zaprzecza. Stwierdza kategorycznie, że pierwszym budowniczym był nie on, tylko ks. superjor Mazurkiewicz. A inicjatywę dał śp. ks. wizytator Słomiński. On tylko kontynuuje podjęte przed dziesięciu laty dzieło tamtych. A pomocników ma wielu. A więc całe Zgromadzenie Księży Misjonarzy. I niezliczona ilość ludzi dobrej woli. I Towarzystwo Przyjaciół Budowy Kościoła. I miasto Bydgoszcz. Tu głos ks. Superjora przechodzi w najcieplejszy ton. — Tak! tak! Bydgoszczy zawdzięczamy bardzo, bardzo wiele. To ona dała nam tereny. Ona położyła fundamenty. I dopomagała nam nieustannie. Udziela nam zapomóg, uwalnia od przeróżnych opłat, daje wodę i prąd elektryczny. Nie mam dla niej dość słów uznania. I cieszę się, że w zamian, właśnie Bydgoszcz będzie miała u siebie, za kilka lat, największy kościół w naszym kraju.

— No dobrze, — wtrącam, — jednakże na samą budowę trzeba było ponadto setek tysięcy...

— Znaczną ich część przywiozłem z Ameryki, — odpowiada ks. Superjor.

— Jakto? — Z Ameryki?

— Całkiem poprostu, — pojechałem do Ameryki na zarobek.

Jeszcze nie rozumiem.

Więc ks. Superjor opowiada mi, jak to zarobkował w Ameryce jako misjonarz. Proboszczowie polscy w Ameryce zapraszali go, by — za pewną opłatą — kierował rekolekcjami i wygłaszał kazania. I ks. Superjor nie schodził wprost z ambony. Wygłaszał kazania w Buffalo, Erie, Detroit, Chicago, Milwaukee, Cleveland, Pittsburg. I sam już dziś nie wie, dokąd jeszcze docierał w swej apostolskiej podróży. Po dwu latach ciężkiej, bardzo ciężkiej pracy wrócił do kraju. I przywiózł na budowę swego kościoła sto tysięcy złotych. Ale suma ta nie wystarczyła na długo. Budowla pochłonęła ją bardzo prędko. Więc ks. Superjor poraz drugi wyruszył na drugą półkulę. Podobnie, jak jego poprzednik.

A na miejscu, w Bydgoszczy, praca nie ustawała. Choć bywało, że nieraz na budowli stawało kilku księży misjonarzy i kilku zaledwie pracowników. — Teraz znowu wyczerpują się nam fundusze, — mówi ks. Superjor. — Ale nie popadamy w zwątpienie. Mamy tysiące wspierających budowę Przyjaciół. I jakich przyjaciół! Wśród inteligencji i wśród prostych robotników. Wśród starych i wśród dzieci. Więc chyba już nie tak długo potrwa, a pokryjemy kościół.

— A ile jeszcze na to wykończenie kopuły potrzeba?

— Drobiazg, — uśmiecha się ks. Superjor. Potrzeba jeszcze około stu tysięcy złotych. Nie mamy tych tysięcy. A mimo to wierzę, że w tym jeszcze roku zakończymy budowę kopuły. Dziesięć lat już trwa praca nad budową. Jakby to było cudownie, gdyby ten dziesięcioletni jubileusz pracy uczcić można — krzyżem ustawionym na szczycie kopuły...

Kiedyś, przed laty w bazylice św. Piotra w Rzymie marzyłem o tem, aby tę wspaniałą świątynię przenieść do nas, do Wielkopolski. Widać, nie ja jeden miałem takie marzenia. A czyż może być milsza praca nad możność konkretyzowania tęsknot i pragnień młodzieńczych?...

Był pogodny, gwiaździsty wieczór, kiedym opuścił skromny gabinet ks. Superjora. Stanąwszy na dziedzińcu, patrzyliśmy przez chwilę na olbrzymią sylwetę budowli. Spojrzałem na ks. Superjora. Oczy jego biegły ku rozwartej, niewykończonej kopule. Oczy te lśniły. Nie wiem, czy lśniły one od blasku gwiazd, czy od wizji krzyża, wznoszącego się wysoko, na szczycie wykończonej kopuły?

Marjan Turwid

Katowice.

Triduum na cześć św. Ludwiki. — W kościele Panny Marji odbyły się uroczystości tryduowe na cześć nowej świętej, św. Ludwiki de Marillac 25, 26, 27 listopada. Ks. prałat Schramek sam gorący czciciel wielkiej świętej umiał zainteresować całą parafję osobą św. Ludwiki a ks. Hieronim Feicht w podniosłych kazaniach głosił jej świętość.

Lwów.

W Zakładzie Abrahamowiczów. — Zaszła zmiana w Zakładzie: Ks. Feicht opuścił Lwów a w jego miejsce przybył do Zakładu ks. Bartłomiej Szulc w charakterze superjora. Oprócz ks. Zalewskiego, który tu jest od września, dostał pomoc w osobie ks. Obtułowicza. Te zmiany zaszły dnia 24. XI.

Zmiany przy ul. Dwernickiego 48. — Ks. Rudner odszedł na Kleparz 4. XI., ks. Czekaj przybył na katechetę do Lwowa 5. XI., a ks. Sobawa przeniesiony został z Milatyna do Lwowa na kapelana szpitalnego 20. XII.

Olcza.

Ks. Pieniążek w lecznicy Sercanek. — Dotąd ks. Pieniążek leczył się w Sanatorjum Czerwonego Krzyża w Zakopanem. Od 1. XI. przeniósł się do lecznicy Sióstr Sercanek na Łukaszówce bezpośrednio za kościołem parafjalnym. Ciągle jednak pozostaje pod opieką tego samego lekarza p. dr. Fiszera, który go leczył już w Olczy i potem w Czerwonym Krzyżu a teraz u Sercanek.

Tarnów.

Ochronka im. Św. Ludwiki de Marillac na Hucie przy kościele Księży Misjonarzy w Tarnowie. — Na peryferjach miasta Tarnowa znajduje się dzielnica powszechnie zwana Hutą. Przed wojną światową była to dzielnica bardzo ożywiona, rojna od pracy i dobrobytu mieszkańców.

W czasie wojny Huta będąc pasmem działań wojennych, stała się ogniskiem nędzy materjalnej i moralnej. Na miejscu dawnej zamożności stoją szare, drewniane baraki, które wypełniają nędzarze i nędznicy: ludzie bezdomni, ubodzy i zniszczeni moralnie i materjalnie, wśród których rozsiadło się sekciarstwo i bezbożność.

Próżne były wysiłki podejmowane przez instytucje jak Opiekę Społeczną i Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, by obudzić w sercach tych ludzi poczucie godności człowieka.

Dlatego, kto spojrzał na Hutę opuszczoną przez wszystkich, miał jedno tylko słowo „Wyspa trędowatych".

W barakach mieszka przeszło 300 rodzin ubogich.

Dekretem Konsystorza Biskupiego w Tarnowie z dnia 23 marca 1934 roku Huta została przyłączona do parafji Księży Misjonarzy.

Przeogromna troska Księży Misjonarzy o zbawienie dusz parafji tchnęła duchem i myślą św. Wincentego.

Wysłano tam armję miłosierdzia.

Panie Miłosierdzia w swej pracy apostolskiej zrozumiały, że nie potrafią dźwignąć tej rzeszy ubogich na drogę umoralnienia bez pomocy SS. Miłosierdzia. Dlatego członkinie w liczbie 180, na posiedzeniu odbytem 3 czerwca 1934 roku, uchwaliły otworzyć na Hucie Ochronkę im. św. Ludwiki, w której mieściłaby się właściwa Ochronka dla 120-ro dzieci, świetlica dla młodzieży, szwalnia dla młodzieży, szwalnia dla dziewcząt i to dzieło powierzyć opiece Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia.

Protokół posiedzenia z 3 czerwca 1934 r. brzmi:

„Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia przy kościele Księży Misjonarzy w Tarnowie w trosce o moralne podniesienie

mieszkańców baraków nędzy wyjątkowej na Hucie, uchwala otworzyć Ochronkę im. św. Ludwiki i jej kierownictwo powierzyć Zgromadzeniu SS. Miłosierdzia. W tym celu zobowiązuje się: dostarczyć odpowiedni lokal z całkowitem urządzeniem, dostarczać żywności dla uczęszczającej do Ochronki młodzieży, wypłacać pensję Siostrom po 30 zł. każdej i utrzymanie dla Sióstr".

Na pismo wystosowane do Siostry Wizytatorki do Sióstr Miłosierdzia w Krakowie — Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia otrzymało przychylną odpowiedź, ustalając, że Zgromadzenie Sióstr obejmuje kierownictwo i zarząd Ochronki im. św. Ludwiki przy ul. Grunwaldzkiej na Hucie od dnia 15 sierpnia 1934 i wyznacza w tym celu 3 kwalifikowane Siostry:

S. Barbarę Niziołek, S. Jadwigę Broszczakowską i S. Władysławę Sobierajską.

Ochronka im. św. Ludwiki zawiera w sobie: kaplicę obszerną, mieszkanie Sióstr, 4 sale dla dzieci i 2 sale dla szwalni, kuchnię, jadalnię i westjarnię.

Uroczyste poświęcenie i otwarcie tego ogniska oświatowego odłożono na dzień uroczystości obchodzonych w parafji Księży Misjonarzy w Tarnowie z okazji kanonizacji św. Ludwiki de Marillac.

22 wrzesień 1934 r., to dzień ubogich w parafji Księży Misjonarzy. Dalekim, rozłożystym głosem, dzwon z wieży kościelnej zwiastuje maluczkim radosną nowinę. Królująca w ołtarzu Matka Ubogich, św. Ludwika, podnosi błogosławiącą dłoń — 400 ubogich wspólnie z Paniami Miłosierdzia w głębokiej pokorze przystępuje do Komunji św., by posilić chlebem eucharystycznym duszę odrodzoną w Sakramencie Pokuty.

Siostry Miłosierdzia wraz z Paniami Miłosierdzia posługują przy śniadaniu ubogim, a św. Ludwika otula serca wszystkich jasną, promienną miłością.

Był to wstęp do uroczystości na Hucie; przez cały dzień słońce rzuca jasną poświatę na szare baraki nędzarzy, by zanieść promień radości do każdej ubogiej rodziny. Matki i Ojcowie z radością spoglądają na duży dom czerwony, wydzierżawiony przez Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia przy ulicy

Grunwaldzkiej na Hucie. „To Ochronka dla naszych dzieci”! „To szwalnia dla naszych dziewcząt”! „To świetlica dla naszej młodzieży”!

Taki okrzyk radości wyrywa się z piersi rzeszy serc biedaków na widok szczęścia, jakie ich czeka w Domu św. Ludwiki.

O godzinie 5-tej popołudniu 22 września 1934 roku w obecności przedstawicieli władz rządu i miasta p. starosty Mieczysława Lisowskiego, p. prezydenta miasta dr. Mieczysława Brodzińskiego, p. pułkownika garnizonu Kurnatowskiego, ks. dyrektora SS. Miłosierdzia dr. Józefa Gaworzewskiego, S. Wizytatorki Marji Bzowskiej, licznie zebranych mieszkańców miasta i duchowieństwa — J. E. ks. biskup Ordynarjusz dr. Franciszek Lisowski uroczyście poświęcił kaplicę i Ochronkę im. św. Ludwiki de Marillac przy ulicy Grunwaldzkiej na Hucie, dla najuboższej dziatwy i młodzieży mieszkającej w barakach nędzy wyjątkowej.

W gorących, wzniosłych słowach ks. biskup podniósł ważność nowej placówki i niespożyte zasługi Zgromadzenia SS. Miłosierdzia na polu miłosierdzia chrześcijańskiego, błogosławiąc przytem heroiczną ofiarę tak założycieli tej zbożnej placówki, jak i pierwszym apostołkom Siostrom, które objęły pracę nad ubogimi w barakach.

Ks. Dyrektor Gaworzewski w gorących słowach podziękował Paniom Miłosierdzia za ich wielką ofiarność i wysiłki, podniósł znaczenie Pań Miłosierdzia w życiu społeczno-katolickiem, wyrażając radość swoją z powodu gorliwości Stowarzyszenia.

Ks. Bronisław Szymański, Superjor Księży Misjonarzy, odczytał uroczysty akt erekcyjny: „Dom Ubogich w parafji pod nazwą Ochronki im. Św. Ludwiki fundacji Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia w parafji Księży Misjonarzy w Tarnowie”.

W gorących słowach podziękował J. E. księdzu biskupowi za wprowadzenie Chrystusa Króla Eucharystycznego do małego Tabernakulum w kaplicy i uroczyste otwarcie Ochronki.

Podziękował przedstawicielom władz i wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej zbożnej placówki.

Na zakończenie wszyscy obecni złożyli swe podpisy w kronice powstania Ochronki im. św. Ludwiki przy ulicy Grunwaldzkiej na Hucie.

Uroczystość ta wywarła wielkie wrażenie na wszystkich obecnych. — Przez okna domu widnieją szare, ciemne baraki, a na tle smutku, jaki kryją w sobie serca ubogich mieszkańców, promienieje Dom św. Ludwiki... słońce rzuca złote promienie, lecz już nie smutne, ale pełne radości i otuchy, że św. Ludwika błogosławić będzie i ocierać łzy ubogim przez miłosierne ręce swoich córek...

Z Ochronki promieniować będzie błogosławieństwo i łaska. Ona jest ogniskiem pociechy i pomocy dla znękanych życiem ludzi.

Tu podniesione zostaną dzieci licznych ubogich rodzin z zaniedbania i zapomnienia, nieodpowiedniego towarzystwa, wprowadzone zostaną w czystą atmosferę wiary, uczyć się będą jak kochać i szanować rodziców, poznają Boga, rozwiną się umysłowo, znajdą dobrą rozrywkę, rodzice odetchną głęboko i pójdą spokojni o swe dzieci do pracy, a Jezus Eucharystyczny królujący w Tabernakulum w kaplicy będzie uzdrawiał ich dusze.

Ks. Bronisław Szymański

Sup. Księży Misjonorzy.

Ks. Superjor Szymański chory. — Ciężko zapadł na zdrowiu ks. Szymański na anginę serca. Przewieziony do szpitala, gdzie go zaopatrzono św. sakramentami. Dnia 16. XI odwiedził go w szpitalu IMĆ ks. Wizytator. Odwiedzał go też niemal codziennie J.E.ks. Biskup Lisowski troskliwy o zdrowie księdza superjora.

Dwudziestopięciolecie Dzieci Marji. — Obchodzono 8. XII. w Tarnowie uroczyście rocznicę 25-cia od założenia Stowarzyszenia Dzieci Marji. Uroczystość obecnością swoją zaszczycił J. E. Ks. Biskup Lisowski, a z Krakowa przybył IMĆ ks. Wizytator Kryska.

Rumunja. — Kaczyka.

Z życia Misjonarza bukowińskiego. —

Cacica 24. X. 1934 r.

Najczcigodniejszy Księże Superjorze!

Ł. P. n. J. Chr. n. z. b. z n.

Gdy mowa o Kaczyce, to wszystko obraca się około odpustu. Dzień 15 sierpnia, to dzień, który zmienia leniwe oblicze Kaczyki w miejsce pełne ruchu. Wszędzie odpusty takie same, ale nasz to istna wieża Babel, tyle narodowości i religij różnych. Odczuwa się, że się jest na Wschodzie, bo im dalej na Wschód, tem więcej mów. Prócz katolików obu obrządków, schizmatycy, lipowanie, protestanci, kalwini, no i nieodstępni żydzi gromadzą się, jedni dla pobożności, inni dla zabawy, bo salina, pozwala w tym dniu na zjazd do kopalni, gdzie przy obfitym bufecie muzyka w sali tańców pod ziemią przygrywa, jedynie podczas sumy pauzę większą robiąc. Ma Pan Bóg swoje, ale i złemu duchowi się dostaje.

Tegoroczny odpust nasz, równocześnie jarmark (iarmaroc po rumuńsku) był ciągle zadeszczony, mimo to narodu przybyło dużo i z regatu (Starej Rumunji) i z Besarabji i z całej Bukowiny. Ponieważ deszcz chwilami przechodził, odbyć się mogły kazania na dworze i przy grocie. Jedynie procesja musiała się od drzwi wrócić ze smutkiem organizacji młodzi, która do pochodu uszykowała się ze swymi sztandarami. Kościół pomimo deszczu swoje cztery tysiące komunji świętej miał. 23 księży spowiadało. W porównaniu do Częstochowy lub Milatyna to nic, ale dla Bukowiny to dużo. Kto źle wyszedł na deszczu, to kramarze i karczmarze, bo ci nie zarobili tyle, ile sobie życzyli. Spotkało to po największej części żydów, którzy jak wszędzie tak i tu z odpustu żyją, świecami i różańcami pokryjomu handlują. Zabronić im niestety tego nie można, bo na ten nasz odpust jest „iarmaroc” wyznaczony, a Rumuni i Rusini obchodzą ten dzień według kalendarza nowego razem z nami.

Bawarczycy turyści, stali goście na Bukowinie i tego roku przybyli. Młody ich ksiądz chętnie pomagał w konfesjonale i na kazalnicy. Mszę św. recytowaną odprawili. Przypomniał

mi się wtedy Wielki Czwartek na Stradomiu, kiedy chór cały Confiteor na głos śpiewając recytował, tak też owi Bawarczycy głosami przypominającymi starych Teutonów, albo jak kto chce Kamedułów odmówili Confiteor. Naprzemian modlitwa i pieśń przy akompanjamencie nieodstępnych gitar, poczem wszyscy przystąpili do Stołu Pańskiego. Ciekawe zestawienie: krótkie spodnie, gołe kolana, nóż (bawarska broń) w spodniach, gitara i komunja św. Widać jak Mazurzy: i do tańca i do różańca. Ludowi ta ich pobożność się podoba, a młodzież nasza katolicka śmielej za niemi postępuje. Ponieważ są z kraju Hitlera, więc pochody lubią. Wszystkie odpadki i stare świece im wtedy dać muszę, gdy wieczorem w pochodzie przybywają do groty. Grota wogóle im się podoba, to też chętnie przy niej się modlą, a zwłaszcza wieczorem, kiedy dużo świec się przy niej pali. Wtedy mimowoli przypominają się katakumby. Rodzi to szlachetną rywalizację. To też ks. Filip młodzież polską z Czerniowiec także przyprowadził. Chłopcy są w bluzkach (jak faszyści), a dziewczęta w krakowskim stroju ślicznie koralami i wstążkami ubrane. Aby nie drażnić, zaśpiewali na sumie mszę łacińską. Bo na chorobę najnowszą — politykę, i księża nieraz zapadają, którzy niestety z całym spokojem umieją pogodzić nienawiść polityczną z pobożnością. Ponad śpiewaków od czasu do czasu wybijał się głos silny ks. Filipa, który całem sercem dowodził śpiewem. Przedtem śpiewały rozmaitego rodzaju chóry: prócz Bawarczyków z gitarami, rumuński z Bakowa (Bacau), Mołdawji, Madziarzy z sąsiedztwa z Tibeni, tak zwani Deutschböhmen z Poiana-Miculi, Niemcy z bliskiej Solki, wszyscy ku czci tej czarnej Madonny z Częstochowy. Jak w inne lata, tak i tego roku dała kolej 50% zniżkę pątnikom, czyniąc ją zależną od potwierdzenia urzędu parafjalnego. Piękny przywilej. Ale cóż, gdy maszynista większym panem od samego ministra. Widząc tyle narodu i tyle wagonów z Kaczyki, orzekł, że maszyna za słaba i tyle wagonów przypiąć nie może, toteż formalnie jak w beczce ludzie się napchali, do reszty wagonów już prawie pełnych z Mołdawji. Życzyłbym tedy pp. rewizorom przeprowadzić kontrolę biletów. Konduktorowie nawet nie

próbowali, mogli ludzie i za darmo wsiąść, niktby nie kontrolował.

I ten odpust i drugi różańcowy tego roku był pod gwiazdą misjonarską, bo ks. Superjor Chrucki i księża dr. Kompalla i Nowak po naszemu tak w konfesjonale jak i na kazalnicy, chwalili Boga po polsku i niemiecku. Pojmie ks. Superjor chyba, jak miło mieć swoich. Swój zrozumie wszystko, odczuwa co boli i pomaga i pociesza, gdzie może, bo to nasz. Choć nie mogę na kler świecki narzekać, bardzo serdecznie się nawet do nas odnosi, jakbyśmy wszyscy z jednego zgromadzenia byli, ale co swój to swój.

Misje tego roku odprawiło się najpierw w Bukszoji, kolonji niemieckiej naszej sąsiedniej parafji, dla Niemców i trochę dla Polaków, bo aby sprawiedliwym być, trzeba przyznać, że już mało czysto niemieckich parafij na Bukowinie, bo jak nie w samej parafji to we filjach znajdują się napewno Polacy. Odczuwają to księża, czuje i Ekscelencja nasz, ks. bp. Robu, bardzo zresztą sprawiedliwy dla wszystkich, a więc także i dla Polaków i dlatego do seminarjum swego chętnie kandydatów Polaków poszukuje i kleryków do seminarjów polskich posyła jak do Lwowa, Krakowa, Poznania i Gniezna. Jego to troską, aby wśród Polaków w Besarabji, która teraz także do jego diecezji należy, pasterzowali polscy Misjonarze. Jego też życzeniem było, aby przygotować tego roku do pozyskania odpustu jubileuszowego Polaków, rozrzuconych w parafji samych Jas. Dlatego też udałem się na wezwanie naszego wicewizytatora ks. Grabowskiego do Pascani (filji parafji Jas) do tamtejszych Polaków z naukami, aby ich do spowiedzi jubileuszowej przygotować. Starsi to wszystko kolejarze, Polacy z dawniejszej Galicji. Sprowadziło ich tu towarzystwo Lemberg—Czernowitz—Jasy, do którego kolej do Jas należała, dawno jeszcze przed wojną. Kolej im też wybudowała kościół i plebanję, nawet księdza z Polski dawniej tu mieli, pomimo granicy rumuńskiej.

Wpływ Polaków był tu według spostrzeżeń ks. dr. Pala, rodowitego Rumuna, wogóle znaczny, po szklarniach w Negulesti, Lespic, Mazeut, w fabryce sukna w Bohus i kopalniach

węgla w Lupeni w Siedmiogrodzie, dziś jeszcze większe grupy. Niedaleko Bakowa jest klasztor, Luzi calugerea zwany. Chciano Luzi od Luizy wyprowadzić, a doszło się źródłowo, że od Polaków Ludzi wieś i klasztor nazwę swą wywodzi. Do naszej Kaczyki należy wieś Ludihomora, może z tego samego źródła, bo tu zawsze Mazurów u bojera (boiara — właściciela ziemskiego) używano po gorzelniach. Dziś tylko wnuki ich pozostały. Podczas wojny internowano ich, jak wogóle wszystkich cudzoziemców i wtedy nadzwyczaj źle im się powodziło. Po wojnie jedna część wróciła do Polski, starsi zaś pozostali i tu otrzymują pensję. Od wojny są bez księdza polskiego i choć z małemi wyjątkami po rumuńsku umieją, jednak spowiadać się nie umieją inaczej jak po polsku, po części i nie chcą, i dlatego latami są bez spowiedzi. Obecnie odpust kaczycki i łatwość przejechania się (granicy już niema), wyłom w tym upornym zwyczaju zrobiły. Nie można im to za złe poczytać. Do Boga każdy przemówić chce najmilszym t. j. macierzystym językiem, tak się zresztą nauczył i przyzwyczaił i jak mi jeden z nich raz przyznał, w tym języku co przeklinamy, nie spowiadamy się, a dodaję, że w Rumunji podobnie jak we Włoszech, Boga, krzyż i Matkę Boską się przeklina. Jak mazurskie „psiakrew", śląskie „pierunie", tak u nich „crucea" na każdym kroku. Zdarzył mi się wprost przeciwny wypadek. Ministrant, student Polak, choć dobrze po polsku mówił, jednak spowiadać się u mnie nie chciał, wolał księdza rumuńskiego i spowiedź rumuńską. Na zdziwienie moje odrzekł, że tak się nauczył, przyzwyczaił i że po polsku nawetby nie wiedział, jak się spowiadać.

Kościółek ich bardzo ładny, ale oryginalny, widać, że go kolej dla kolejarzy budowała, bo kościół na przodzie jak parowóz, zakrystja za nim to tender, po tem probostwo i jeszcze baraki, to jakby wagony. Wszystko wzdłuż szyn, jakby pociąg do odjazdu gotowy. Wobec tej całości procesji naokoło odprawić nie można. Odprawia się ją na poprzek przed kościołem z lewa na prawo naokoło krzyża, stojącego na dość obszernym cmentarzu kościelnym. Dość oryginalnie to wyglądało, zredukowanych do liczby ośm procesyj, przed drzwiami kościoła

obchodzić. Czytelnia ich ma dużą bibljotekę. Gdyby tylko księdza polskiego mieli, odżyłoby wszystko na nowo. Są też i Niemcy między nimi. Dla nich musiało się parę nauk niemieckich głosić. A już pacierze przepisane ks. Proboszcz po rumuńsku odmówił, aby wszyscy je zrozumieli, poczem na procesjach raz po polsku, to znowu po rumuńsku śpiewano. Pieśni oryginalnych rumuńskich zdaje się niema, bo to, co śpiewają, to albo z polskiego albo z niemieckiego przetłumaczone. Suma u nich już tylko po łacinie: Kyrie, Gloria itd. Gregorjanka jak na Stradomiu. Dobre to wyjście, ale Polakom to jakoś nie smakuje i nie śpiewają, dopiero jak na Offertorjum pieśń polską zanucił organista, wtedy się poruszyli i śpiewali. Polak widać tylko po polsku umie się spowiadać, chce się modlić i śpiewać, inaczej nabożeństwa mu się nie podobają, jakby nie były katolickie, za dewizą — co polskie to katolickie.

Odprawiono dalej misję w Gurahumorze po niemiecku, choć i tam parę Polaków. Niemcy tu naogół pobożni, nie ci zimni, wyrachowani, otoczeni Polakami, pasterzowani po większej części przez księży polskich. Do niedawna jeszcze należeli do diecezji polskiej, nabyli gorącości, znać to w całem ich nabożeństwie. Pieśni ich to nadzwyczaj źle przetłumaczone, choć z zapałem powtarzane, kolędy polskie: Z narodzenia Pana — i oddali dary: Käse, Butter, Milch und Früchte; poklękali na kolana: fielen auf ihr Angesichte. Gorzkie Żale: Naht heran ihr bittren Schmerzen; Przed oczy Twoje Panie: Vor deinen Augen flehen wir. Nawet „Serdeczna Matko” bywa chętnie po niemiecku śpiewane i trudno to u nich wyrugować. Młodzież uczy się już bawarskich pieśni, piękne są także, ale nie takie miłe jak te stare pokaleczone.

Niemcy Gurahumorscy prócz odpustu 2 razy do roku z procesją przybywają do Kaczyki: na wiosnę z prośbą, na jesień z podziękowaniem. Przychodzili już dawno, ale od jakich 15 lat regularnie co roku, bo podczas zarazy bydła (na zapalenie śleziony) Bori, atynencja Gurahumory, sami gospodarze (Deutschböhmen), utraciła tylko jedną krowę, oddawszy siebie i cały dobytek opiece Matki Boskiej Kaczyckiej, gdy

gdzieindziej po sto i więcej sztuk padło. To dało im asumpt dotrzymania obietnicy. Droga ciężka, bo przez góry wysokie przechodząca, ale pod przewodnictwem swego młodego proboszcza, jakby nie odczuwali kilkugodzinnej pielgrzymki. Wyspowiadawszy się po większej części, wracają po takiej pielgrzymce do domostwa swojego uspokojeni. Podziwiać ich trzeba, zwłaszcza że udział bierze więcej mężczyzn niż kobiet.

Z Gurahumory udałem się do Paltinoasy, gdzie po niemiecku i po polsku misję odprawiono. Są to nasi Sołończanie niesłusznie Słowakami przezwani. Pomieszani z Niemcami strój swój zarzucili. Najgorzej ze szkołą. Polskiego języka nie uczy nikt, prędzej jeszcze niemieckiego, gdyby religji nie było w języku macierzystym — byłyby to wprost pruskie stosunki. Wielka krzywda pod tym względem nam się dzieje. Ale Polacy jak zawsze z francuską ogładą i elegancją wszystek ucisk przyjmują. Nie tak Niemcy. Ci wrzeszczą i domagają się swego i z nimi się liczą. Choć nie zaprzyjaźnieni z Rumunją jak my, przecież wykołatali więcej pod względem szkół. Taki Sołoniec nawskróś polski, żadnej polskiej siły nauczycielskiej nie posiada. Kierownik i nauczyciele tylko Rumuni, nic po polsku ani po rusku, ani nawet po niemiecku nie umieją. Jak tu do szkoły posyłać, kiedy ani dzieci nauczyciela, ani on dzieci nie rozumie. Oj! Września, chciałoby się zawołać. Gdy sąsiada Konfratra żandarmi pędzą, wprost wierzyć się nie chce, że Amici Poloni — i że przyjaźń jakaś istnieje. Obecnie gwałtem romanizują, pomimo wolności konstytucją zawarowanej. Gdy mowy ojczystej zapomną, stroje i obyczaje zmienią, to i religji nie utrzymają, a wtedy — finis Poloniae wśród nas. Miejmy jednak nadzieję, że te czarne horoskopy się nie spełnią i że po zjeździe Polaków z zagranicy, lepsze czasy dla nas nastąpią. Dałby to Bóg!

Ks. Henryk Wochowski.

Praca duszpasterska bukowińskich misjonarzy. — Chcąc odpowiedzieć w zupełności na powyższe zagadnienie, trzeba uprzytomnić sobie położenie geograficzne naszych placówek. Centrum misjonarskiego ruchu bukowińsko-besarabskiego, to Czerniowce. Stąd wychodzą wszelkie instruk-

cje, sztafety, rozkazy na rozległą prowincję. W skład prowincji wchodzą: Cacica, Sołoniec — jest to Bukowina południowa, powiat Suczawski. Dalej idą: Bojany, Zastawna — jest to Bukowina północna, powiat Czerniowiecki. Wreszcie wchodzi i Chocim ze swemi przyległościami — należy już do Besarabji, i jest pod bezpośrednią jurysdykcją biskupa Robu z Jas, gdy tymczasem Bukowina cała podlega bezpośrednio jurysdykcji Wikarjusza Generalnego, Najprzew. ks. Infułata Grabowskiego ze Zgrom. Misyj.

Trudności, z jakimi musi się borykać bukowiński misjonarz, są dosyć znaczne, jeśli nie wprost kolosalne. Przeszkody które stoją wpoprzek jego zamierzeń i spełnień zadaniowych są: terytorjalne, narodowościowe i religijne.

Niemal każda parafja bokowińska posiada tak zwane filje czyli kaplice pobudowane na dalekich rubieżach parafjalnych, w których dla miejscowej ludności katolickiej odprawia się raz na miesiąc lub też i częściej nabożeństwa, zależnie od tego, ile ich jest w danej parafji. Są parafje bukowińskie, obszerniejsze od włoskich diecezyj, których średnice przewyższają 50 kilometrów. Oczywiście przyjemność podróżowania na Bukowinie należy do tak zwanych nieszczęśliwych momentów życia misjonarskiego. Abominacja ekskursyj bukowińskich uzasadniona jest tem, że drogi są wprost horendalne. Bukowina ma tak zwany czarnoziem; jest to ziemia dziwnie rzadka. Są okolice w Bukowinie południowej, że ziemia na znacznych obszarach zapada się na 10 metrów i głębiej; z tego też powodu pomimo nasypu kamiennego, droga zostaje nadal błotnista. Tutaj, gdzie obecnie jestem, znajduje się odcinek drogi, na której porzucano duże kafle kamienne, ale i to nic nie pomogło, bo kamień się zapadł, a błoto wyszło na wierzch. Błota besarabskie są tak wielkie, że już mają ustaloną sławę. Nie są rzadkością zdarzenia, że zapadają się w błoto konie z wozem a wóz z ludźmi. Porą zimową znów, śnieżyce szaleją nad całą Bukowiną. Drogi zawiane. Komunikacja przerwana. Ktoś pierwszy mocuje się w odszukaniu dawnych dróg; po pewnym czasie szlak drogowy jest zrobiony, ale jak on wygląda? Ma się wrażenie, że się jedzie poprzez

zbałwanione fale morskie. Jako środek lokomocji służą konie z wozem lub saniami. Konstrukcja tych wehikułów jest tego rodzaju, że wypaść z nich jest rzeczą wcale nie nadzwyczajną. Na tych drogach i wózkach marnuje się duża część życia misjonarskiego i po każdej takiej podróży czuje misjonarz długo swoją anatomiczną budowę.

Innym czynnikiem, paraliżującym pracę duszpasterską na Bukowinie, to wielość wyznań. Żadne może państwo europejskie nie posiada w swych granicach tyle chaosu religijnego co „tara Romàna" (czyt. cara romyny). Religją państwową jest prawosławie, obejmuje około 12 miljonów wyznawców. Drugie miejsce zajmują katolicy, których jest około 4 miljony. Potem idzie cały szereg innych wyznań jak: żydzi, protestanci, kalwini, mahomeci, monofizyci, sabatyści i całe szeregi innych.

Można się tu również spotkać z mieszaniną wszystkich nieomal języków europejskich. Obok rumuńskiego słyszy się często język niemiecki, polski, ruski, węgierski, czeski. Spotyka się również często: Bułgarów, Turków, Francuzów, Włochów, Ormian, Tatarów, cyganów itd. Istna wieża babel.

Misjonarz świeżo przybyły i na świeżo upieczony może spokojnie dostać zawrotu głowy. Początkowo taki Strain chodzi, patrzy, słucha, dziwi się i milczy, dopiero po pewnym czasie przyzwyczaja się do dawnego środowiska i bierze się do wyznaczonej przez władze duchowne pracy.

Groźnie przedstawia się stan religijny. Państwo wymaga religji urzędowej t. j. prawosławnej, stąd przejścia katolików na prawosławie dla posady albo jakiegoś stanowiska rządowego, są na porządku dziennym. Nawróceń zaś z prawosławia na katolicyzm można rocznie policzyć na palcach. Drugiem nieszczęściem, to małżeństwa mieszane. Babka - węgierka, dziadek rusin, syn czuje się rumunem i bierze polkę, dzieci ich - cyganiątka, bo ani jedno ani drugie. Z tego też powodu sumienia są tak poplątane, że nie można znaleźć niejednokrotnie wyjścia. Wyłaniają się kwestje, że zarówno prawnicy jak i moraliści staną niejednokrotnie bezradni nie mogąc znaleźć reguł i prawideł, według których mogliby rozwiązać dane zagadnienie,

bo ani Noldin lub inny moralista tego nie podał, albo kodeks i kongregacje nie przewidziały.

Kurjoza bukowińskie. — Będąc w Suczawie na zastępstwie miałem taki wypadek. Przychodzi parafjanin i zamawia mszę św. na godz. 5 po południu, bo wieczorem mają uroczystość domową. Tłumaczę temu człowiekowi, że obecnie już mszy św. wieczorem się nie odprawia. W swem dowodzeniu posługiwałem się rzeczywiście fałszywemi datami, cytując równocześnie szereg nazwisk. Niestety, chłop tego wszystkiego cierpliwie wysłuchał, ale od życzenia odstąpić nie zamierza. Zaczynam dowodzić da capo, ale z tym samym rezultatem. Chłop wreszcie mówi: „hai, w takim razie pójdę do cerkwi". Na to mu odpowiadam, no, ostatecznie dobrze, ale popamiętajcie sobie, byście się na przyszły raz nie spóźnili.

W oznaczonym dniu i godzinie chłop już siedzi z rodziną w ławce. Kościelnemu kazałem ustawić katafalk, świece pozapalać, a ja, w czarnej kapie śpiewam „libera", a organista ciągnie dalej. Przy „requiescat in pace" chłop już miał łzy w oczach, przychodzi do zakrystji i powiada: takiej mszy św. jeszcze nigdy w życiu nie widziałem, podobała mi się ogromnie.

Innym razem jako katecheta w tem samem mieście mam religję w „Knabenschule". Wykładam o grzechu pierworodnym. Przy powtórce wywołuję jednego i podaję mu przykład: Słuchaj, mówię mu, jest niedziela i ty jesteś obowiązany wysłuchać mszy św., no, ale zamiast do kościoła poszedłeś na „tłokę" (błonia) i tam się bawisz, jaki to jest grzech? Pierworodny, brzmi odpowiedź zdecydowana.

Pomijam już takie curiosum jak nauka religji prowadzona przezemnie w języku niemieckim lub też głoszenie kazań w tym języku. To było rzeczywiste „contradictio in adiecto".

Ks. Eug. Nowak C. M.

Dom Centralny SS. Miłosierdzia w Krakowie.

Triduum ku czci św. Ludwiki de Marillac. — Dziwnem zrządzeniem Opatrzności, triduum ku czci św. Ludwiki de Marillac w Domu Centralnym w Krakowie przypadło

ściśle na czas, w którym Kościół św. czci pamiątkę błogosławionego dnia Narodzenia Najśw. Panny. Rozpoczęto je dnia 6 września nabożeństwem popołudniowem, a zakończono dnia 9 września tak, jakoby Najśw. Dziewica, do której św. Ludwika za życia swego ziemskiego zasyłała gorące modlitewne prośby, by cała piękna, czysta i Niepokalana była Jej Przewodniczką osobistą i Matką Jej Zgromadzenia, chciała zaznaczyć ścisły i nierozerwalny związek, jaki Ona, Matka Boga, zawarła z Tą, która się stała szczególną sługą Jej Boskiego Syna

Obszerna kaplica Domu Centralnego, przybrana w najwspanialsze szaty świąteczne, w ciągu tych dni błogosławionych niejednokrotnie okazała się za mała i za ciasna. Cisnęli się wszyscy, mali i wielcy, ubodzy i bogaci, by składać hołd Wszechmocnemu i dziękować Mu za to, że w życiu i w cnotach św. Ludwiki odsłonił zdziwionym oczom ludzkim rąbek Swej świętości.

Ponieważ Triduum poprzedzało bezpośrednio rekolekcje SS. Służebnych, przeto cała prowincja krakowska przez swe przedstawicielki z urzędu, znalazła się u stóp ołtarza, gdzie na biało-złotem tle w powodzi światła i zieleni, królowała Jej Matka w blasku świętości. Postać św. Ludwiki de Marillac wyczarowała pędzlem jedna ż Jej córek, S. Amalja Rerutkiewicz. Św. Matka idzie wśród fiołkowych pól, w cieniu padającym od jasnego krzyża i niesie Swym Córkom św. Reguły, spisane za natchnieniem Ducha św., unoszącego się widzialnie nad Jej głową.

Święta nasza Matka lubiła przyrównywać życie Córki Miłosierdzia zachowującej Reguły do nawleczonego różańca. Jakby dla przypomnienia tych słów, od sklepienia prezbiterjum do samych niemal stopni ołtarza spływały świetliste kule, składając się na płonący jasnością różaniec tych czynów świętej naszej Matki, o których mówił z okazji Jej kanonizacji Namiestnik Chrystusowy.

Obaj najdostojniejsi Arcypasterze archidiecezji wzięli udział w radości Córek Miłosierdzia. J. E. Ks. Metropolita krakowski ks. Adam Sapieha raczył celebrować w niedzielę 9 września

o godz. 9-ej Mszę św. t. zw. wotywę. Poprzedził go Najprzew. ks. Biskup Rospond uroczystą sumą w sam dzień 8 września.

Na wstępie do uroczystości odbyło się pierwsze wieczorne nabożeństwo ściśle w duchu Kościoła. Nieszpory celebrował Przew. ks. Wicewizytator Weiss, a uświetnił je poważnemi i nastrojowemi melodjami kościelnego śpiewu gregorjańskiego, chór kleryków Zgrom. Księży Misjonarzy, wprowadzając dusze uczestników w owe nadziemskie krainy, gdzie człowiek łączy się z Bogiem, swym Stwórcą i Odkupicielem.

Dnia 7 września wotywę celebrował przyjaciel Zgromadzenia SS. Miłosierdzia Przew. ks. prałat Kulig, prezes Towarzystwa Opieki nad ochronkami dla małych dzieci w Krakowie. Sumę Przew. ks. Superjor Krauze; nieszpory Przew. ks. Superjor Szymbor. Dnia 8 września sumę celebrował jak wyżej zaznaczono Najprzew. ks. Biskup Rospond; nieszpory Przew. ks. proboszcz parafji św. Florjana, w której znajduje się Dom Centralny, przew. ks. prałat Niemczewski, który dla niezrównanej św. Ludwiki żywi głęboką cześć, nietylko jako dla św. Założycielki SS. Miłosierdzia, ale jako dla świętej, która w wieku XVII umiała podnieść sztandar akcji katolickiej wśród społeczeństwa świeckiego i to w szeregach najtrudniejszych dla pojęcia szczytnych haseł apostolstwa świeckiego, bo wśród pań z arystokracji dworskiej i urzędniczej, stwarzając z nich podziw budzące działaczki w Bractwach Miłosierdzia, zawiązkach późniejszych Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. W ostatnim dniu uroczystości, po wotywie Najprzew. Ks. Metropolity, sumę celebrował również wielki przyjaciel Zgromadzenia były długoletni proboszcz parafji św. Florjana, przew. ks. archiprezbiter kościoła Najśw. P. Marji, przew. ks. Infułat Kulinowski.

Przez całe triduum, każdego dnia od sumy aż do końca nieszporów, Chrystus Eucharystyczny, królujący cicho w świetlistej monstrancji, udzielał miłościwie Swego posłuchania wszystkim, którzy tylko przychodzili z pokorą i ufnością do Jego tronu łaski, by zaczerpnąć za przyczyną św. Ludwiki łaski i mocy, otuchy i zapału dla szerzenia Królestwa Bożego

na ziemi. Kaznodzieje tej miary co przew. ks. Gaworzewski, dyrektor Zgrom. SS. Miłosierdzia, przew. ks. Król prokurator Zgrom. Księży Misjonarzy, przew. ks. Stark, przew. ks. Kosibowicz i przew. ks. Andrasz T. J. oraz przew. ks. proboszcz Staich, przedstawiali zasłuchanym wiernym obraz naszej nowej świętej w potrójnym cudzie Jej życia, Jej działalności i Jej spuścizny, zgodnie z tem, co wyrzekł o Niej Ojciec św. Pius XI.

Przedewszystkiem treściwą sylwetkę tej, jak ją nazwał w 1893 r. Leon XIII „przedziwnej i podziwu godnej Pani", dał doskonały znawca jej ducha, ks. dyrektor Gaworzewski. Z prostotą i głębokością myśli św. Wincentego, opowiedział przytomnym kim była święta, na której obraz patrzyli i która na nich patrzała z miłością z wyżyn niebieskich, ogarniając współczującem spojrzeniem matki tych najuboższych, w których upatrywała cierpiącego Chrystusa i Córki swe, spieszące w myśl Jej nauk na pomoc nędzy z miłości dla Jezusa.

Przew. ks. Król i przew. ks. Stark rozprowadzali i wyjaśniali orędzie kanonizacyjne Jego Świątobliwości Ojca św. Przew. ks. Kosibowicz w porywających słowach przedstawił nabożeństwo św. Ludwiki do Najśw. Panny, jego wpływ na dalszy rozwój, a nawet na historję Zgrom. SS. Miłosierdzia, uważając, że właśnie to głębokie przywiązanie i nabożeństwo św. Ludwiki de Marillac do Najśw. Panny Niepok. Poczętej, jej kult dla tego przywileju Matki Bożej, jest źródłem późniejszych łask. On to sprowadził Najśw. Dziewicę do kaplicy naszego Domu Macierzyńskiego, on sprawił, że na powiernicę wybrała Córkę św. Ludwiki w osobie bł. S. Katarzyny Labouré i jej powierzyła misję oznajmienia światu i rozszerzania Cudownego Medalika, który symbolem swym i wezwaniem: „O Marjo bez grzechu poczęta..." miał przygotować świat do ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu.

Drugie charakterystyczne dla św. Ludwiki de Marillac nabożeństwo do Najśw. Serca P. Jezusa omówił gruntownie i porównawczo przew. ks. Andrasz T. J.

Wreszcie zakończył cykl przemówień przew. ks. proboszcz Staich. Mówił tonem i stylem konferencjonisty, opierając się na tekście św. Ewangelji o Marji i Marcie, siostrach Łazarzo-

wych. Wydobył ze skarbów Pisma św. przebogatą treść o właściwem podłożu wszelkiej akcji w Kościele katolickim, to jest o duchu wewnętrznym, bez którego wszelka zewnętrzna działalność nietylko nie przynosi owocu, ale nawet może być szkodliwa. Wykazał całą głębię i bogactwo życia wewnętrznego u św. Ludwiki i zilustrował, jak św. Założycielka Córek Miłosierdzia potrafiła swego ducha wewnętrznego udzielić swym następczyniom, jak ten duch żyje w jej Córkach i jak nie potrafią go im wydrzeć żadne przeciwności, prześladowania, ani wszelkiego rodzaju podejścia światowe, o czem świadczy w historji Zgromadzenia choćby stanowisko o odpowiedzi takiej S. Domaniewskiej, wizytatorki SS. Miłosierdzia prow. Litewskiej wobec cara samodzierżcy Wszechrosji. Na duchu wewnętrznym oparta działalność SS. Miłosierdzia łączy w swej istocie i wiecznie ucieleśnia opowieść ewangeliczną o św. Marji i św. Marcie.

Skupienie i uwaga słuchaczy, dających się prowadzić po tych wzniosłych drogach łaski, którędy chadza Duch Boży, mówiło o głębokiem przejęciu się słowami kaznodziei, to też po ukończonem przemówieniu zarówno Córki św. Ludwiki t. j. Siostry Miłosierdzia jak i Panie Miłosierdzia i młode panny ze Stow. jej imienia, razem najgłębsze swe dziękczynienie i prośbę łączyły ze śpiewem hymnu Te Deum, wołając do Chrystusa Króla: „Przeto prosimy Cię, racz poratować sługi Twoje, drogą Krwią Twoją odkupione. I racz nas z Twoimi świętymi, chwałą wieczną obdarzyć. Zbaw lud Twój, Panie, i racz błogosławić dziedzictwu Twemu". Dziękczynna i błagalna modlitwa płynęła pod stropy świątyni, by za łaską Bożą ziarna zasiane w tych dniach łaski za sprawą Ducha świętego przez Jego Ministrów, trafiły na ziemię urodzajną i owoc przyniosły w obfitości.

Bobrek.

Uroczystość św. Ludwiki de Marillac w Zakładzie. — Upłynęło wiele czasu i oczekiwano z upragnieniem tej chwili, aby Córki Miłosierdzia mogły ujrzeć swoją Matkę wyniesioną na ołtarze, i gdy Namiestnik Chrystusa,

zaliczył ją w poczet świętych, słuszna i święta zapanowała radość w całem Zgromadzeniu, a każdy dom Sióstr Miłosierdzia oczekiwał tej chwili, ażeby mógł tę uroczystość obchodzić ponownie u siebie. Bobrek miał to szczęście 14. X. 1934 r. Od miesiąca zaczęto się przygotowywać, a zwłaszcza Czcig. Siostra Starsza, w ostatni zaś tydzień, każdy nad tem pracował, aby czemkolwiek przysłużyć się tej Świetej. Kaplica była ślicznie udekorowana, naokół zwisały wspaniałe girlandy, a pod ich świeżą zielenią, wzbijał się w górę śnieżno-biały ołtarz. Całe wnętrze kaplicy zajaśniało dziesiątkami kolorowych elektrycznych świateł, a z pośród tej różnobarwnej tęczy, otoczona jakby nadziemskim uśmiechem na twarzy spoglądała na nas św. Ludwika, aby słuchać modlitw swych dzieci i błogosławić im.

W wigilję tej uroczystości przyjechał Najczc. Ojciec Dyrektor ks. Gaworzewski przez wszystkich pożądany i z radością witany. Nazajutrz odprawił 1-szą mszę świętą, na której śpiewano odpowiednie pieśni przy dźwięku fisharmonji i skrzypiec, a Siostry, dzieci domowe i domownicy przystąpili do Komunji św. Po mszy świętej zaczęli się zjeżdżać zaproszeni księża, Siostry Miłosierdzia z pobliskich domów i Siostry Serafitki z Oświęcimia. O 9-tej była wotywa, o 11-tej suma z asystą, na której śpiewano po łacinie przy akompanjamencie S. Cecylji Jankowskiej, a śliczne kazanie okolicznościowe wygłosił Najcz. Ojciec Dyrektor. Po sumie pozostał P. Jezus wystawiony do nieszporów, adorowany przez wszystkich, a szczególniej przez tutejsze wychowanki, które co pół godz. zmieniając się, otaczały ołtarz dookoła, jakoteż i przez Dzieci Marji przychodnie. Po nabożeństwie wstąpił Najczc. Ojciec Dyrektor do sali Dzieci Marji, by ich choć krótką nauką zachęcić do dalszego gorliwego uczęszczania na zebrania. O 5-tej godzinie odbyły stę nieszpory z kazaniem Przewielebnego ks. Dziekana Skarbka, a uroczyste „Te Deum” zakończyło to drogie nam święto.

Po nieszporach udali się wszyscy do sali teatralnej, gdzie odbyła się akademja na cześć św. Ludwiki, więc śpiewy, deklamacje, dialog o św. Ludwice i żywy obraz, a następnie

po tej części pobożnej były tańce rytmiczne. Goście się zaczęli rozjeżdżać, ale Najczc. O. Dyrektor został jeszcze i mimo zmęczenia odbył wizytację tutejszego domu, dlatego też zdawało się nam, że uroczystość nie jeden, lecz trzy dni trwała. Ale gdy rozebrano ołtarz, a Najczc. O. Dyrektor we czwartek odjechał, wtenczas żyłyśmy już tylko wspomnieniami minionych pięknych dni, których pamięć nie zatrze się nigdy.

Odtąd zaczęły się zwykłe dni pracy i trudu, uświęcone jednak łaskami świętej naszej Matki, Ludwiki de Marillac.

Czerwonogród.

Pierwsze rekolekcje zamknięte dla dziewcząt K. S. M. Żeńsk. od dnia 17. XII. do 21. XII. 1934 r.

Ks. dziekan Kotychanowski zwrócił się do nas z zapytaniem, czybyśmy nie zechciały przyjąć w naszym Zakładzie dziewcząt z jego dekanatu na rekolekcje zamknięte, w liczbie 40, po 4 z każdej parafji. Propozycję przyjęłyśmy chętnie i zaraz zabrałyśmy się do urządzenia sali rekolekcyjnej. Zamieniono duży pokój na rodzaj oratorjum, inne ubikacje na sypialnie i jadalnie. Dnia 17 grudnia już od rana zaczęły się zjeżdżać druchny. Wieczorem przybył ze Lwowa ks. kanonik Matus, który miał rekolekcjom przewodniczyć. Nasze Czerwonogrodzkie Dzieci Marji odprawiały z braku miejsca w Zakładzie rekolekcje razem, ale jako półzamknięte. O godzinie 19.30 zadzwoniono na rozpoczęcie rekolekcyj. Druchny zebrały się w kaplicy na błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Po odśpiewaniu „O Przenajśw.” zaintonował ks. Celebrans „Veni Creator” a wkońcu „Przed tak Wielkim” i udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Po nabożeństwie wygłosił ks. kaznodzieja naukę wstępną. Pouczał o celu rekolekcyj, zalecał skupienie i milczenie. Po nauce wspólny pacierz i spoczynek. Przez wszystkie dni rekolekcyj głosił ks. kaznodzieja trzy nauki dziennie, mówił przepięknie. Rekolektantki słuchały nauk z wielkiem skupieniem, jak również i czytania duchownego pod kierownictwem jednej z Sióstr. Odprawiały nadto Drogę Krzyżową i odmawiały Godzinki o Niepok. Poczęciu Najśw. Marji Panny. Zachowywały się wzorowo,

cicho, chociaż odprawiały rekolekcje poraz pierwszy. Spieszyły natychmiast na głos dzwonka, zwołującego je na ćwiczenia duchowne. Wolne chwile od ćwiczeń wspólnych, spędzały przeważnie w kaplicy u stóp Pana Jezusa na gorącej i żarliwej modlitwie. Można było zaobserwować działanie łaski Bożej na tych dziewczątkach, gdyż z każdym dniem stawały się bardziej skupione i żarliwsze w modlitwie. Nadszedł dzień 21 grudnia, dzień zakończenia tych świętych ćwiczeń. O godzinie 7.30 zebrały się druchny na wspólny pacierz do kaplicy. Przemówił do nich raz jeszcze Ojciec Duchowny o wytrwaniu w dobrych postanowieniach. Wspomniał też o Cudownym Medaliku i o opiece Najśw. Marji Panny. Po nauce odprawił mszę św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, podczas której przystąpiły wszystkie rekolektantki do wspólnej komunji św. W czasie mszy św. śpiewały Dzieci Marji Czerwonogrodu i wychowanki tutejszego Zakładu. Po komunji św. odśpiewały „Magnificat". Po skończonej mszy św. zaintonował ks. celebrans „Te Deum", które śpiewali obecni na nabożeństwie: Przew. ks. dziekan, księża proboszczowie i Dzieci Marji, dziękując Panu Jezusowi z całego serca za otrzymane łaski w czasie rekolekcyj. Po skończonem nabożeństwie zabrzmiał śpiew „O Marjo bez grzechu poczęta", a ks. kan. Matus poświęcił medaliki i wkładał następnie obecnym na nabożeństwie. Rozdał 100 medalików. Następnie zebrały się druchny w sali rekolekcyjnej, by podziękować przew. ks. kaznodziei za gorące nauki. W imieniu dziewcząt przemówił przew. ks. Dziekan. Dziękował najpierw ks. Matusowi za tak piękne nauki i jego poświęcenie. Potem Siostrom za trud i pracę podjętą dla dobra duchownego dziewcząt. Obdarowane zostały Siostry obrazkami św. Ludwiki i błog. Katarzyny, a także medalikami dla siebie i dla swoich rodzin i dla tych druchen z K. S. M., które nie mogły przybyć. Rozdano medalików 440 sztuk. Korzystało z rekolekcyj około 100 dziewcząt. Umocnione wracały do domów swoich. A my patrząc na szczęście tych dziewcząt dziękowałyśmy Bogu, że nam pozwolił przyczynić się do zwiększenia chwały Jego i szczęścia duchowego tej młodzieży.

Marjampol.

Uroczystość św. Ludwiki. — W niedzielę, dnia 3 lutego b. r. odbyła się uroczystość na cześć świętej naszej Matki w Marjampolu. Od 7-mej godz. rano aż do nieszporów miałyśmy Najśw. Sakrament wystawiony. Lud, Dzieci Marji domowe i przychodnie — domownicy, a nadewszystko Siostry nasze i przybyłe na tę uroczystość, adorowały Przenajświętszy Sakrament.

W wigilję, tj. 2 lutego odbyły się nieszpory. Nazajutrz prymarja z pięknem kazaniem o Świętej i uroczystości Jej kanonizacji. O 10-tej suma z kazaniem o życiu i cnotach św. Ludwiki, a szczególniej o Jej miłosierdziu heroicznem i praktycznem zastosowaniu tegoż do słuchaczy, że każdy może bliźnim miłosierdzie świadczyć i że kto wypełni te dwa przykazania miłości, spełnił wszystko, co Bóg żąda itd.

Popołudniu nieszpory i „Te Deum". Prosiłyśmy poprzednio w modlitwach naszych, aby mróz zbyt silny nie stanął ludziom na przeszkodzie we wzięciu udziału w tem nabożeństwie i rzeczywiście byłyśmy wysłuchane, bo termometr wskazywał 0 stopni i była śliczna pogoda, a Siostry nasze z Bursztyna, Rohatyna i Stanisławowa, nie miały też trudności w przybyciu.

Obawiałyśmy się również, iż nasz ks. Kanonik, który zaziębiwszy się, dostał wysokiej gorączki i że rozchoruje się, lecz poleciłyśmy tę sprawę naszej Matce i mimo, że był słaby odprawił rano mszę św., a na sumie powiedział kazanie o naszej św. Założycielce z wielką energją i zapałem. Ma szczęście do przyspożenia Jej chwały, gdyż w r. 1920 odprawiał ku Jej czci uroczystość beatyfikacyjną w Stanisławowie, a obecnie głosił Jej czyny z powodu kanonizacji.

Ostatecznie więc, możemy powiedzieć, że uroczystość nasza dobrze się udała, była uboga — lecz serdeczna.

Załoźce. Dnia, 14 X. 1934 r.

Najczcigodniejszy Księże Dyrektorze!

Racz mi udzielić swego błogosławieństwa.

W odpowiedzi na propozycję Najczcigodniejszego Ojca

Dyrektora, by opisać uroczystość poświęcenia nowego domu w Załoźcach, pospieszam ją skreślić w krótkości z braku czasu, bo obecnie wyjazdy częste w sprawach urzędowych, pochłaniają całe dni.

Jedną z nad wyraz drogich chwil, jakie przeżywały oba domy Sióstr w Załoźcach i Trościańcu, był tegoroczny przyjazd naszego Najczc. O. Dyrektora, dr. Józefa Gaworzewskiego na uroczystość poświęcenia kaplicy i domu.

Już po wojnie Czcigodna Siostra Przełożona Zaryskiewicz nie szczędziła sił ni trudów, by odbudować z gruzów dom dla sierót i kościół Sióstr, zburzony w czasie zawieruchy wojennej 1915 r. Zniszczenie budynków klasztornych i miasta, zaczęło się zaraz w pierwszych tygodniach wybuchu wojny, jako w punkcie najbardziej wysuniętym na tych kresach wschodnich.

Od 5-ciu lat zgórą z powodu ciężkiego kryzysu, budowa domu podciągnięta pod dach i pokryta blachą musiała czekać lepszych chwil do zupełnego wykończenia. Część z tego domu parterowa miała dach pełen pamiątek wojennych, od kul i granatów. W r. b. myślano o tem, by Zakład sierót nieco powiększyć, bo napływ sierót wzrasta, a miejsca na ich pomieszczenie brak.

Choć niezwykle trudne warunki ekonomiczne przeżywamy obecnie, to Opatrzność Boża czuwa, daje sama ludzi i okoliczności, by dzieło Boże, mogło się choć częściowo rozwijać.

W kwietniu b. r. przyszła przychylna odpowiedź od Najczcigodniejszych Przełożonych z Krakowa, że budowę można rozpocząć, poczem zaraz przystąpiono do pracy i ukończono przy końcu sierpnia. Wyciągnięto piętro na długość 23 mtr. sześć., dano nowy dach pokryty blachą. Wewnątrz zyskało się 3 duże pokoje, kaplicę domową i zakrystję zrobiono z szerokiego korytarza.

Na poświęcenie tej budowy przybył właśnie w dniu 28 sierpnia 1934 r. Najczc. O. Dyrektor, a że w okolicy naszej ma wielu swych dawnych uczni z Seminarjum małego ze Lwowa, więc się zjechali księża proboszczowie na tę uroczy-

stość w liczbie 5. Ks. proboszcz Dzieduszko z Obażaniec, ks. proboszcz Dorożyński z Olejowa, ks. proboszcz Garczyński z Trościańca, ks. kanonik Rakuszny z Tarnopola i ks. kanonik Gajewski z Załoźca. Najczc. ks. O. Dyrektor przyjechał we wtorek w południe ze Lwowa, po drodze wstąpił do ks. proboszcza w Olejowie, a około 5-tej godz. popołudniu zawitał do Załoźca. Najpierw witały Najprzew. O. Dyrektora Stowarzyszenie Dzieci Marji swemi śpiewami i przemówieniem, dziękując w słowach serdecznych za przybycie w nasze strony. Najczc. O. Dyrektor nie był dłużny z odpowiedzią na te wyrazy wdzięczności, dając im w swych serdecznych słowach, wskazówki na życie Bóże, by iść śladami Marji do stóp Jezusa Eucharystycznego i tam czerpać siły życiowe i zdobyć się na prawdziwe służenie Marji Niepokalanej. Poczem dzieci domowe i Stowarzyszenie „Aniołków" witały Najczc. ks. Dyrektora w swej uczelni na piętrze. Były tam śpiewy, deklamacja i przedstawienie żywych aniołków, które jako symbole cnót składały słowa powitania, a zakończyły wesołym i ochoczym krakowiakiem. Najczc. O. Dyrektor przemówił do dzieci przez porównania, by jak te kwiaty, róże, fiołki i lilje, rozwijały w swych serduszkach cnoty pokory, miłości i niewinności. Rano dnia następnego, tj. 29 VIII., były trzy msze św. w naszym kościółku, brały udział na nich Stow. Dzieci Marji, Stow. Aniołków ze sztandarami, dzieci domowe, liczni goście i sąsiedzi. Choć nam bardzo brakuje harmonjum, ale głosiki dzieciaków, musiały zastąpić tony muzyki, podniosłe wrażenie się wzmogło, gdy mimo dnia powszedniego, zebrało się tyle ludzi, także wszyscy majstrowie i robotnicy ubrani odświętnie wzięli udział w uroczystości poświęcenia i mieli dla siebie ubraną salę, gdzie jedli obiad.

O godz. 9.30 rano, Najczc. O. Dyrektor zapowiedział procesję z kościółka Sióstr, do domu mającego się poświęcić, za krzyżem i sztandarami szedł nasz drogi i Najczc. O. Dyrektor, a za nim tyle ludzi i dzieci, że cała nowa kaplica i zakrystja wypełniła się po brzegi. Po poświęceniu kaplicy i domu, Najczc. O. Dyrektor przemówił do licznie zebranych gości i dzieci. Choć wiele słów głębokiej treści, które padły w tej uroczy-

stości, już uleciało z pamięci, to jednak kilka z nich niezapomnianych podamy z radością.

Najpierw dziękował Najczcigodniejszy Ojciec Dyrektor wszystkim tym, którzy czynnie przyczynili się do wzniesienia tej budowy i podkreślał Najczcigodniejszy Ojciec Dyrektor, jakiem ogniskiem miłości Boga i bliźniego winien być każdy dom SS. Miłosierdzia, że tu się wychowują sieroty, uczą się żyć i pracować dla Boga i bliźnich. Życzył, by zły duch nie miał przystępu w te mury, a kończył swe wzruszające przemówienie słowy: „by dobry Bóg błogosławił wszystkim tym, co w tym domu mieszkają i mieszkać będą, co tu pracują i pracować będą, tym co przychodzą i odchodzą z tych progów”. Po tych serdecznych słowach odprawił ks. kanonik Gajewski pierwszą mszę św. w tej kaplicy. Mszy św. słuchali wszyscy którzy tu byli obecni, Przewielebni księża proboszczowie z Najczcigodniejszym Ojcem Dyrektorem, co robiło ogromne wrażenie na obecnych. Przyroda jakby chciała ze swej strony dodać uroku tym chwilom, bo błyskawice i pioruny wstrząsały całym domem, a deszcz gwałtowny nie pozwolił nikomu się oddalić. Po obiedzie odbyła się wspólna fotografja, jeden z księży proboszczów przywiózł ze sobą aparat, aby swego przezacnego ks. Rektora ze wszystkiemi uwiecznić na kliszy. Poczem ks. kanonik Gajewski zaprosił Najczcigodniejszego Ojca Dyrektora do siebie do parafji, skąd wieczorem dnia tego Ojciec Dyrektor pojechał do Trościańca, gdzie jest folwark, tamże Stowarzyszenie Dzieci Marji i mała ochronka. Pracują tam 4 siostry. Wieś tu wyjątkowo czysto polska, mazury. Dzieciaki w ochronce umysłowo rozbudzone, swemi głosikami witały Najczcigodniejszego Ojca z Krakowa. Chociaż maleństwa swe wiersze powitalne zaledwie szczebiotały, Najczcig. Ojciec Dyrektor zniżył się do ich poziomu myślenia i powiedział im kilka serdecznych słów, dziękując za przywitanie. — Rano dnia następnego po Mszy św. w kaplicy Sióstr musiał nas opuścić Najczcig. Dyrektor, by jechać dalej do mozolnej pracy. Choć krótkie chwile przeżywałyśmy, lecz niezapomniane, a najlepiej dzieciaki wyraziły swe wrażenie przy pożegnaniu, że było wszystko tak pięknie, lecz za krótko.

Załączam Najczc. O. Dyrektorowi fotografję domu przy robocie, lecz nie daje obrazu tego, co należałoby przedstawić, wszystko zostawiam do oceny Najczc. O. Dyrektora, przepraszam, że jest tak nieudolnie przedstawione, trzebaby do druku zredagować inaczej, a na to w tych dniach kłopotów i troski nie mam czasu. Ludzie złej woli chcieliby szkodzić na wszystkie strony, musimy się borykać i bronić, do ostatniego ziarna zabraliby nam, tacy są bezwzględni. Już się podpisało jedną deklarację dla powodzian, a tu wczoraj p. starosta przysyła drugą i sam wyznacza ile zboża mamy jeszcze dać. O tem, że ks. Ratuszny nie mieszka w Trościańcu już zapewne Najczcigodniejszy Ojciec Dyrektor wie. Siostry w Trościańcu mają 3 razy w tygodniu mszę św. w domu, pozatem jeżdżą do parafji, wszystkie Siostry i dzieciaki zdrowe.

Łączę w imieniu swojem i wszystkich Sióstr, wyrazy najgłębszego poważania i szacunku i pozostają w Najśw. Sercach Jezusa i Marji Niepokalanej, pokorna sługa

Siostra Zofja Przetocka
n. c. m. s. n. ch.



„Prowincja Litewska Sióstr Miłosierdzia"

Szkic z dziejów martyrologji Kościoła Katolickiego pod zaborem rosyjskim

napisał Stefan Rosiak, urzędnik archiwum państwowego w Wilnie.

Cena 4.50 zł. :: Do nabycia w księgarniach :: Cena 4.50 zł.

Obydwom Zgromadzeniom św. Wincentego polecamy usilnie to dzieło, napisane z wiarą i zapałem na podstawie nieznanych dotychczas źródeł archiwalnych, które wyprowadzają na światło dzienne ukryte dotychczas ciche bohaterki miłosierdzia - Szarytki wileńskie i dzielnic wschodniej dawnej Polski. Dzieło przedstawia piękną całość: daje zatem na początku treściwy żywot św. Wincentego i św. Ludwiki założycielki Sióstr Miłosierdzia, potem całokształt dziejów obydwóch Zgromadzeń w Polsce, a wkońcu męczeńskie dzieje Prowincji Litewskiej i jej 16 domów. Siostry tej prowincji o pokroju świętych, pracujące wśród niesłychanych udręk na polu swego powołania, mogą i dzisiaj wlać do niejednego serca wiele otuchy i obudzić powołanie do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w sercach pobożnej młodzieży żeńskiej. O rozpowszechnianie tego dzieła gorąco prosi

Redakcja Roczników.

